



**Szwadrony LGBT
owijają tęczą pomniki
Jana Pawła II.
Za późno. On już na
zawsze pozostanie
homofobem.**



**Falanga
Pana Boga
str. 10**

**Bajki Ordo Iuris
str. 13**

DZIENNIK COTYGODNIOWY

**Skandal! Niesławna Komisja Majątkowa została
zlikwidowana, a Kościół kat. nadal otrzymuje
od państwa tysiące hektarów cennych gruntów!**

WŁADCY ZIEMI

ANDRZEJ SIKORSKI

Zgodnie z artykułem 70a ustawy o stosunku państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej „osobom prawnym Kościoła Katolickiego (parafiom, diecezjom, seminariom, domom zakonnym – przyp. A.S.), które po dniu 8 maja 1945 r. podjęły działalność na Ziemiach Zachodnich i Północnych, mogą być, na ich wniosek, przekazane nieodpłatnie na własność grunty znajdujące się w zasobach Państwowego Funduszu Ziemi albo w Zasobie Własności Rolnej Skarbu Państwa. (...) Przekazanie na własność nieruchomości następuje w drodze decyzji wojewody właściwego ze względu na miejsce położenia nieruchomości, wydanej za zgodą Prezesa Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Decyzja ta stanowi podstawę do dokonania wpisów w księgach wieczystych”.

Choć przepis ten wprowadzono do ustawy w 1991 r., to jakimś cudem nie został wykreślony wraz z likwidacją w 2011 r. Komisji Majątkowej (która zaspokoiła wszelkie roszczenia majątkowe Kościoła kat.) i obowiązuje nadal. Dzięki temu

**funkcjonariusze Pana Boga
mogą pożerać kolejne
kawałki Rzeczypospolitej.
W zaciszu urzędniczych
i kościelnych gabinetów,
w niejasnych okolicznościach,
poza wiedzą opinii
publicznej dochodzi do
grabieży na gigantyczną
skalę.**

Dzieje się to głównie na terenach województw: opolskiego, dolnośląskiego, lubuskiego, zachodniopomorskiego, pomorskiego, warmińsko-mazurskiego.

Z odpowiedzi ministra rolnictwa na interpelację posłanki Lewicy Anity Kucharskiej-Dziedzic wynika, że tylko w ciągu ostatnich dziesięciu lat Kościół przejął ponad 3,7 tys. ha gruntów. Nie wiadomo, jaka jest wartość ziemi, gdyż, jak przyznał podsekretarz stanu Jan Białkowski, „Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa nie gromadzą informacji dotyczących wycen nieruchomości nieodpłatnie przekazanych na rzecz Kościoła katolickiego”.

Raport przygotowany przez Stowarzyszenie SOISH pokazuje gigantyczną skalę tego bezczelnego procederu. Informacje udostępnione przez Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa są wstrząsające. Od 1 stycznia 1991 r. do 30 czerwca 2019 r. Kościół otrzymał ponad 76 tys. ha ziemi rolniej. Dla porównania działająca w latach 1989–2011 Komisja Majątkowa, która miała zwracać przejęte w czasach PRL przez państwo majątki kościelne, przekazała „tylko” 66 tys. ha.

Ponieważ urzędnicy nie robią wyceny gruntów, Stowarzyszenie SOISH przygotowało hipotetyczną kalkulację. Przy założeniu tylko średniej ceny za hektar według GUS (46 tys. zł) nieruchomości te warte są prawie 3,5 mld zł.

Zapewne kościelna ziemia nie leży odłogiem, a wielebni tłuką szmal, nie tylko sprzedając płody, ale też inkasując liczne dopłaty z Unii Europejskiej. Np. w 2019 r. jednolita płatność obszarowa (JPO) wynosiła 471,64 zł za każdy hektar. Mnożąc to razy 76 tys., wychodzi prawie 36 mln zł żywej gotówki.

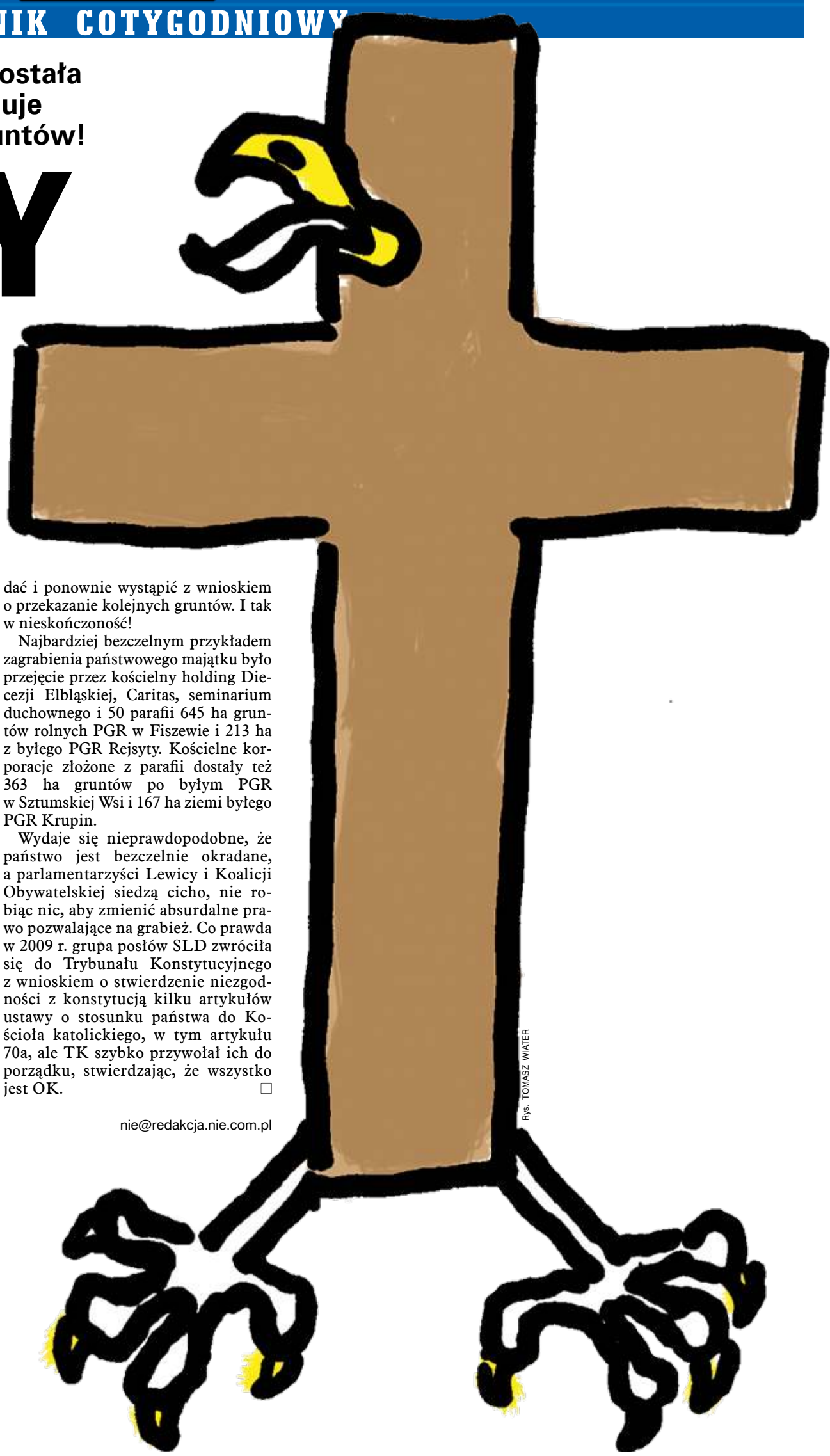
To jednak nie wszystko. Art. 70a działa niczym perpetuum mobile, dając parafiom i diecezjom możliwość wielokrotnego składania wniosków. Oznacza to, że funkcjonariusze Pana Boga mogą otrzymać ziemię sprze-

dać i ponownie wystąpić z wnioskiem o przekazanie kolejnych gruntów. I tak w nieskończoność!

Najbardziej bezczelnym przykładem zagrabienia państwowego majątku było przejęcie przez kościelny holding Diecezji Elbląskiej, Caritas, seminarium duchownego i 50 parafii 645 ha gruntów rolnych PGR w Fiszewie i 213 ha z byłego PGR Rejsyty. Kościelne korporacje złożone z parafii dostały też 363 ha gruntów po byłym PGR w Sztumskiej Wsi i 167 ha ziemi byłego PGR Krupin.

Wydaje się nieprawdopodobne, że państwo jest bezczelnie okradane, a parlamentarzyści Lewicy i Koalicji Obywatelskiej siedzą cicho, nie robiąc nic, aby zmienić absurdalne prawo pozwalające na grabież. Co prawda w 2009 r. grupa posłów SLD zwróciła się do Trybunału Konstytucyjnego z wnioskiem o stwierdzenie niezgodności z konstytucją kilku artykułów ustawy o stosunku państwa do Kościoła katolickiego, w tym artykułu 70a, ale TK szybko przywołał ich do porządku, stwierdzając, że wszystko jest OK.

nie@redakcja.nie.com.pl



Rys. TOMASZ WIATER



» Z roboty w resorcie zdrowia zrezygnowali najpierw wiceminister Cieszyński, a dzień później minister Szumowski. Posłowie Dariusz Joński i Michał Szczerba z opozycyjnej Koalicji Obywatelskiej sobie przypisują te dymisje: przecież odkryli i opisali nadużycia pisowskich notabli, którzy kupowali maski bez atestów od narciarza i płacili za nieistniejące respiratory handlarzowi bronią. Partia rządząca, w tym premier Morawiecki, uważa, że nic się nie stało: Szumowski odszedł, bo się zmęczył. Rozhisteryzowane dziennikarki telewizyjne oraz prezes Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie Łukasz Jankowski rozpaczają, że Szumowski pozostawił naród narażony na drugą, trzecią i kolejne fale COVID-19.

» Skompromitowały się partie opozycyjne (z wyjątkiem Konfederacji i Razem), które najpierw paktowały z PiS-em o znacznych podwyżkach płac dla polityków i subwencji dla ugrupowań politycznych, a potem wraz ze Zjednoczoną Prawicą przegłosowały podwyżki w Sejmie. Wprawdzie w Senacie opozycja odrzuciła projekt podwyżek, ale niesmak pozostał.

» Przy okazji publicznie skompromitowali się posłowie opozycyjni: Anna Maria Żukowska z Lewicy przyznała się do głupoty, Maciej Gdula z Lewicy łgał, że przed podwyżką zarabia tyle, ile kierownik sklepu, a chciałby zarabiać tyle, ile kierownik w banku, Barbara Nowacka z Koalicji Obywatelskiej przyznała się, że wyższa płaca uchroni ją przed pokusami korupcyjnymi. Inni ośmieszyli się, łkając „przepraszam” i obiecując, że „w przyszłości będą się wsluchiwać w głos wyborców”. Kurwa, z takim składem desek w najbliższych wyborach nie będzie na kogo głosować!

» Terlecki, przewodniczący klubu parlamentarnego PiS, wysypał przywódców opozycji, że zainicjowali pakowanie w sprawie podwyżek dla siebie, i prosili partię rządzącą, żeby głosowanie w tej sprawie odbyło się jeszcze w czasie wakacji. Pisowcy na to jak na lato: wredni i chciwi wpuścili w kanał głupich i pazernych.

» Wskutek afery podwyżkowej lider Platformy Borys Budka straci drugą fuchę – przewodniczącego klubu parlamentarnego KO. Do tej dymisji ma dojść we wrześniu, co dowodzi tylko tego, że jeśli chodzi o żółwie tempo, to w Platformie nie zmieniło się nic.

» To, jak pisowcy dostają podwyżki, pokazała wiceministerka cyfryzacji nazwiskiem Buk: rano poinformowała o rezygnacji z posady podsekretarza stanu, a po południu koncertem PGE Polska Grupa Energetyczna S.A. wydał komunikat, że Buk została wiceprezesem zarządu firmy ds. regulacji. PGE nie podał, ile Buk będzie zarabiała; posła Gdulę informujemy, że co najmniej tyle, ile dziesięciu kierowników w banku.

» Na mocy zarządzenia Dudy wszyscy pracownicy Kancelarii Prezydenta RP (w liczbie czterystu) dostali podwyżki płac – od 500 do 2000 zł miesięcznie z wyrównaniem od stycznia. O czym uprzejmie informujemy posłankę Żukowską.

» Sejm przegłosował ustawę o „szczególnych rozwiązaniach, dotyczących wsparcia służb mundurowych nadzorowanych przez ministra właściwego do spraw wewnętrznych, oraz Służby Więziennej, przedłożony przez ministra spraw wewnętrznych i administracji”. Na mocy tej ustawy funkcjonariusze wiernych rządowi służb mundurowych dostaną podwyżki i dodatki – nawet 2500 zł miesięcznie. Nawet nie chce nam się o tym informować posłanka Nowackiej...

» Ziobro, minister sprawiedliwości, przyznał z Funduszu Sprawiedliwości 250 tys. zł małopolskiej gminie Tuchów, której radni powzięli uchwałę o „strefie wolnej od LGBT”. Za homofobię Tuchów został pozbawiony przez Unię Europejską pieniędzy z funduszu przeznaczonego na partnerstwo miast – maksimum 25 tys. euro. Ziobro zaapelował do premiera Morawieckiego, żeby homofobiczne gminy „pokrzywdzone” przez UE były „nagradzane” przez Polskę. Niektórzy komentatorzy polityczni uważają, że Ziobro tylko udaje ciemniactwo: chce w ten sposób odebrać elektorat Konfederacji, bo w najbliższych wyborach prezes Kaczyński może Ziobrę i jego partię wykluczyć ze Zjednoczonej Prawicy. Nam się jednak wydaje, że aż takiego ciemniactwa udawać się nie da.

» Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen dostała list w obronie prześladowanych przez władze Polski środowisk LGBT. Pod apelem podpisali się m.in. Pedro Almodóvar, Margaret Atwood, Timothy Garton Ash, Ed Harris, Agnieszka Holland, Isabelle Huppert, Jan Komasa, Andrzej Leder, Dorota Masłowska, Paweł Pawlikowski, Volker Schlöndorff, Timothy Snyder, Małgorzata Szumowska, Olga Tokarczuk, Adam Zagajewski i Slavoj Žižek. Oświeconych sygnatariuszy listu dzieli od ciemniaka Ziobry lata świetlne – na nasze oko dziesięć.

» Pisarki i pisarze, poetki i poeci odeszli ze Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, protestując przeciwko współpracy z reżimowym Instytutem Literatury, czyli przeciwko „ucieczce od wolności”. Oświadczenie w tej sprawie podpisali m.in.: Janusz Anderman, Hanna Krall, Ryszard Krynicki, Olga Tokarczuk i Adam Zagajewski. Odległość od Ziobry: pięć lat.

Gender w dom...

...Bóg w dom. My z Daniszewską tworzymy dwuosobową heterorodzinę gender właśnie. Żona więc nie gotuje, nie zmywa, tylko jest mi wzorem do naśladowania. Ty chuju, mówi do mnie żona, bo żyje przeszłością. Ty kurwo, odpowiadam żonie, ponieważ pamiętam o jej aktywnej młodości, opowiadała o niej. Nie prowadzimy bowiem uczuciowej odrębności płciowej, lecz łączymy nas kulturowo gender. Mówię, kurwo, sprowadź do domu dermatologa, a ona: jak ty sprowadzisz tego śmierzdla kardiologa, i tak sobie genderujemy dziubek w dziubek. Współpracujemy jak równy z równym, np. ja liczę pieniądze, ona je wydaje i ręką rękę myje na zasadach pomocnictwa. Po równo śmiejemy w domu i tak samo nie sprzątam, chyba że kot naszczał, bo futrzaki są jej wraz z ich moczem. Zgodnie z regułą równości płci ona nie nosi spodni ani sukien, tak samo jak ja. Już raczej pokaże gościom srom, czym nagle odróżnia się ode mnie. Ma na to uprawnienie ze strony gender, ponieważ on nie neguje różnicowania między nogami, nosimy tam różnicę biologiczną, którą nasza ideologia toleruje, chociaż z pewnym obrzydzeniem. Miewam też heterosny seksualne. Żona przeczy, żeby też tak przeżywała noce, ale uprawiając gender, kłamiemy sobie łeb w łeb.

Trudno nam zachować bezgrzeszność w genderyzmie, podobnie jak katolikowi w jego wierze. Różnimy się kulturowo tym, że Daniszewska pije i śpi w dzień, a ja robię to w nocy. Prosimy o wybaczenie tej różnicy naszego boga Karola Marksa, a on nie ma trudności w aprobowaniu płciowych różnicowań. Wybacz, gdyż był dominującą antykobiecą, patriarchalną świnią. Za zbrodniczą nierówność płci w naszym związku żona uważa moje panoszenie się na filmowych produkcjach Urbana w internecie, które nas dzielą na znanego i mniej znaną. Ale przecież nie za sprawą płci mam tam wzięcie, a ogólnie biorąc, osoby żeńskie częściej niż samce pojawiają się elektronicznie. Internet mamy gender.

Daniszewska odmiennie niż ja rozumie gender; uważa, że nie powinienem się wtrącać do regulowania naszego życia ani zarządzania domem, ani pieścić naszych zwierząt, ani skąpić w wydatkach, ani szukać azylu w moim niesłusznym odrębnym pokoju. Natomiast ten sam gender daje jej prawo do posiadania trzech odrębnych pokoi. Stoi tam wanna, w której kąpiemy się wspólnie, jak gender przykazał. Ona w niej myje mydłem swoją lewą nogę, a ja moją prawą. Dzięki temu na cześć gender oboje mamy umyte nogi, chociaż zgodnie z tą ide-

ologią heterozwiązkom wolno mieć je także pospółu brudne.

Mam się nie odzywać, gdy żona mówi. Oznacza to nakaz milczenia dla mnie w czasie, gdy ona nie śpi, a gdy śpi, to tym

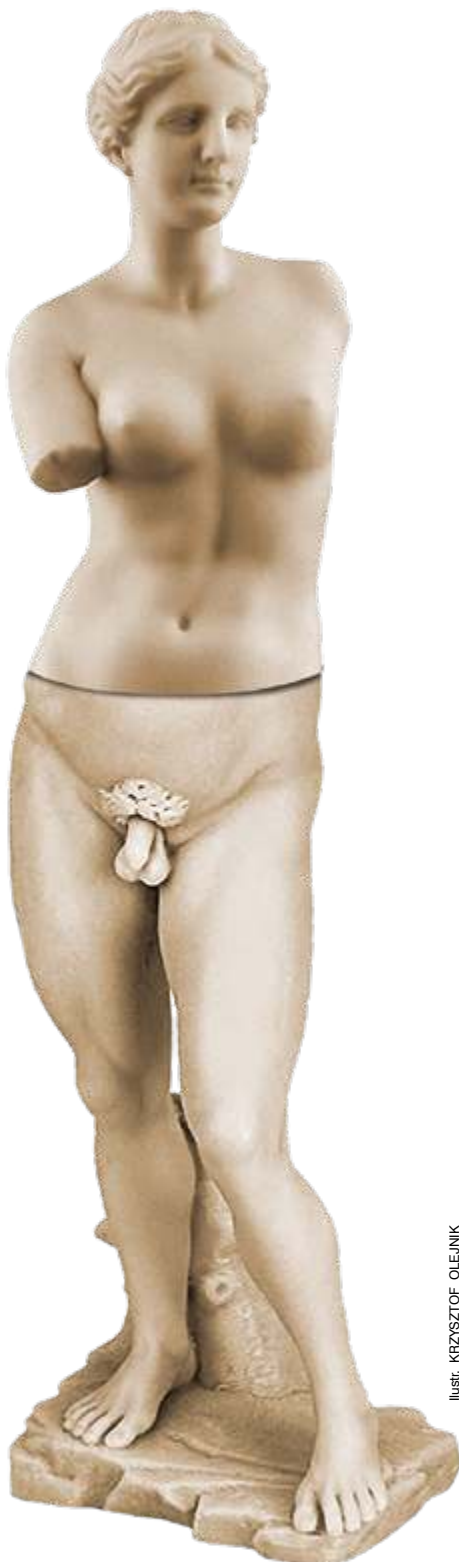
bardziej. Daniszewska, wyznając gorliwie gender, nie rozumie, że zgodnie z nim powinniśmy albo razem milczeć, albo gadać jednocześnie. Chociaż Daniszewska nie jest feministką, tak jak one pojmują genderową równość jako parytet kobiet. Tyle że żona nie domaga się jak prof. Środa politycznego matriarchatu. Przeciwnie – rada by widzieć Trzaskowskiego za prezydenta kraju, a Budkę za premiera. To, że mają oni coraz grubszy i gęstszy zarost na pyskach, nie jest sprzeczne z gender, ponieważ ma źródło biologiczne. Niestety samce wzmacniają tę bioróżnicę przez umyślne niedogalanie się, które jest anty-genderowskie. Moja żona, którą zgodnie z gender powinienem nazywać żonem, najchętniej widziałaby na czele rządu Annę Grodzką, która łączy kobiecość z męskim pochodzeniem. Gdy ta mądra dama u nas bywa, Azor obszczekuje ją bez opamiętania i za karę nie dostaje obiadu. Żona sądzi, że pudel napada na jej idolkę, ponieważ pod suknią gościa wyczuwa resztki zapachu cechującego naszego listonosza lub pierwszego świętej pamięci męża Daniszewskiej, który spłodził jej córkę. To nie stało się wczoraj. Będąc pedofilem, nie można współżyć z tą dziewczyną już od trzydziestu lat.

Chuju, prosi mnie żona, posprzątaj po sobie. Daj mi przykład, kurwo, odpowiadam grzecznie. Tu wspólnie wznosimy ołtarz niepokalanemu gender.

W Polsce zamiast dzieci rodzą się pytania. Kiedy za przykładem naszej rodziny gender zapanuje we wszystkich domach, nawet u Ordo Iuris i u Dudy w pałacu? Odpowiadam: wtedy, gdy ostatnia partnerka lub żona męzczyzny odgryzie mu przyrodzenie. Niestety taka likwidacja męskiego nadmiaru to także kwestia smaku.

Od miesięcy o północy Daniszewska mówi do mnie to samo, że zakazuje pracownikowi zaopatrującemu dom kupowania wielkich czerwonych importowanych czerśni, gdyż ich nie znosi, ale on nie słucha. Na co ja niezmiennie, że lubię te owoce, proszę więc o ich nabywanie. Daniszewska nie chce tego słyszeć i aż do rana cały gender przez owoce idzie się jebać, okazując swoją słabiznę. Taka jest prawda. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK



Rys. TOMASZ WIATEK

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Maria Nurowska** powiedziała, że nie zgadza się, aby darmożądka zarabiała 18 tys. zł. Bzdura, życzenia z okazji Dnia Psa same się nie złożą.

■ **Red. Konrad Piasecki** powiedział, że opozycja powinna zwalić swoje zachowanie na skutki upału. Zgadza się z pierwszą częścią zdania, że opozycja powinna sobie zwalić.

■ Z okazji urodzin **Zbigniew Ziobro** przyznał, że był tak nieśmiały, iż unikał większych prywatek. Dlatego teraz wszyscy muszą tańczyć, jak Ziobro zagra.

■ **Biskup Zawitkowski** przestrzegł podczas mszy przed tępczową pandemią człekokształtnych. Warto zauważyć, że purpurowy Zawitkowski wśród pawianów powinien się cieszyć atencją.

■ **Premier Morawiecki** zauważył, że minister Szumowski pozostał wierny przysiędze Hipokratesa. Zgadza się: w przysiędze Hipokratesa nie ma słowa o respiratorach.

■ **Krzysztof Bosak** zastanawia się, czy wegetarianie obrażają Stwórcę niczym gość gospodarza, odmawiając poczęstunku? W ewangelii według św. Krzysztofa czytamy: zjedz mięsko, zostaw ziemniaczki.

MARTA M.

Kościół listonoszem zarazy

„NIE” rozmawia
z **DARIUSZEM KĘDZIORĄ**,
prezesem Koalicji
Ateistycznej.



Fot. Internet

– Na zlocie ateistów przedstawiliście kwerendę zachowań Kościoła w czasie pandemii. Zebrałeś imponującą liczbę danych.

– To był research do mojej książki „Kościół w czasach pandemii”, która właśnie pojawiła się w sprzedaży. To ważne, żeby to wszystko udokumentować, bo za chwilę ludzie o tym zapomną i będziemy słyszeć, jak wspaniale Kościół pomagał gnębiącym zarazą Polakom.

– **A nie pomagał?**
– Żartujesz?

– **Trochę.**

– Jedyne przykłady wymiernej pomocy, jakie znalazłem, to 2 respiratory dla Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego im. Norberta Barlickiego w Łodzi, przekazane przez biskupa Rysia. O łącznej wartości ok. 130 tys. zł. Aha, i jeszcze wysłanie kilkunastu zakonnic do jednego z DPS-ów. Przypomnijmy: polski kler to kilkadziesiąt tysięcy osób.

– **Dupy nie urywa...**

– Zwłaszcza w wykonaniu instytucji, która uchodzi za największego – zaraz za skarbem państwa – posiadacza ziemskiego w Polsce. „Uchodzi” – bo nikt nie wie tak naprawdę, ile ziemi ma w Polsce Kościół. W 2018 r. dziennikarze „Polityki” oszacowali to na 160 tys. ha, choć są to dane bardzo orientacyjne. Sprzedanie kilku działek z przeogromnego kościelnego majątku mogłoby zapewnić respiratory dla wszystkich potrzebujących. Tymczasem Kościół ograniczył się do apelowania o pieniądze.

– **Dla służby zdrowia?**

– Przede wszystkim dla siebie. Lockdown w oczywisty sposób spowodował spadek dochodów Kościoła: ludzie nie chodzili na msze, nie dawali na tacę, nie było ślubów ani chrztów.

– **To musiało wprawić kler w stan paniki.**

– Już 4 marca – 10 dni przed ogłoszeniem stanu zagrożenia epidemicznego – Katolicka Agencja Informacyjna w alarmującym tonie ogłosiła, że „niemal dziesięciokrotnie spadły ofiary składane na tacę”, i pouczała, że „każdy wierny powinien wyliczyć, ile miesięcznie ofiarowywał na tacę, i wpłacać systematycznie taką samą sumę na konto parafialne”, napominając: „nie zapominać o piątym przykazaniu kościelnym, które nakazuje »Troszczyć się o potrzeby wspólnoty Kościoła«, także w sensie materialnym”. 2 tygodnie później kardynał Nycz w rozmowie z Radiem RMF FM szlochał, że „Kościół mocno biednieje w wyniku pandemii”, dodając, że „musimy być z ludźmi, rozumiejąc ich problemy, ich biedę”, ale też „liczymy na empatię z drugiej strony”.

– **Znaczący: rozumiemy waszą biedę, ale płacić?**

– Oczywiście. Każdy sposób był dobry, żeby żądać pieniędzy. Większość apelowała na stronie internetowej lub w gablocie parafialnej, ale niektórzy księża byli bardziej bezpośredni. W parafii Świętego Wawrzyńca w Kłęczy Dolnej proboszcz rozdał mieszkańcom koperty z adnotacją „Ofiara na niedzielą tacę”, a w środku był druk przelewu na konto parafii. W Toruniu proboszcz parafii Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa do wszystkich skrzynek pocztowych wrzucił specjalną ulotkę z żądaniem pieniędzy...

– **A pisowskie państwo nie pomogło Kościołowi w potrzebie?**

– A jakże. W ogłoszonej w połowie maja tarczy antykrzysowej 3.0 rząd tuż przed głosowaniem dodał do projektu autopoprawkę, która zwalniała duchownych z obowiązku płacenia wszelkich składek – po prostu z tytułu bycia duchownym. W tarczy 4.0 w ramach pomocy dla przedsiębiorców pojawił się zapis, iż „jednostki organizacyjne Kościoła, związki wyznaniowe oraz kościelna osoba prawna mogą zwrócić się z wnioskiem o przyznanie świadczeń na rzecz ochrony pracy ze środków Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych na dofinansowanie wynagrodzenia pracowników objętych przestojem ekonomicznym”.

– **Ale to chyba nie złagodziło gniewu Kościoła na rząd za odcięcie od wiernych? Pamiętam wiele głosów oburzonych, że obrzędy papistów nie zostały wyłączone spod uregulowań epidemicznych.**

– Oczywiście. Albowiem – jak wywiódł to wysoki urzędnik Kurii Rzymskiej abp Raymond Leo Burke – „w naszej całkowicie zsekularyzowanej kulturze istnieje tendencja do postrzegania modlitwy, obrzędów religijnych i kultu jak wszystkich innych aktywności, np. pójsia do kina lub na mecz piłki nożnej”, a tymczasem „modlitwa, obrzędy religijne i kult boży, a w szczególności spowiedź i Msza Święta są dla nas niezbędne, abyśmy zachowali zdrowie i siły duchowe”, toteż „nie możemy po prostu zaakceptować postanowień władz świeckich, które chciałyby traktować kult boży na równi z pójsiem do restauracji lub na turniej spor-

towy”. Wtórowali mu naturalnie polscy purpuraci. Już 10 marca ukazał się komunikat przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Gądeckiego: „W obecnej sytuacji pragnę przypomnieć, że tak jak szpitale leczą choroby ciała, tak kościoły służą m.in. leczeniu chorób ducha, dlatego jest niewyobrażalne, abyśmy nie modlili się w naszych kościołach”. Arcybiskup częstochowski Wacław Depo, który przeczuwał nadciągające zagrożenie dla biznesu religijnego, narzekał: „Szukamy samowystarczalności, żeby ten proces epidemiologiczny zahamować, a rzadko odnosimy się do Pana Boga, skoro nie raz mówimy o takiej czy innej formie zatrzymania praktyk religijnych, chociażby poprzez zamknięcie kościoły. Tutaj, niestety, jest to droga niezbyt właściwa”.

– **To jednak dość łagodna krytyka. Wygląda na to, że pisowski rząd skutecznie kupił sobie życzliwość episkopatu.**

– Życzliwość może, ale na pewno nie posłuszeństwo. Kler konsekwentnie łamał i lekcewał ostrzeżenia, przyczyniając się do nie-możliwej do oszacowania liczby zakażeń. Najbarwniejszy przykład pochodzi z Tuchowa koło Tarnowa. W sobotę 30 maja w tamtejszym klasztorze redemptorystów odbyły się święceni kapłańskie z udziałem księży i zakonników z całej Polski. Tego samego dnia po południu obecny na święceniach biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej odprawił bierzmowanie w lokalnej bazylce. Potem księża wrócili do swoich parafii, odprawiali msze, spowiadali, udzielali komunii. Już 2 czerwca do służb medycznych zgłosił się pierwszy uczestnik święceń zarażony koronawirusem. Zawiadomiono sanepid, ale msze odbywały się przez cały dzień – kościół zamknięty dopiero wieczorem. Wirus oczywiście zdążył już przekroczyć kościelne bramy. Na początek wykryto go u kolejnych sześciu zakonników. Klasztor został zamknięty, ale wirus już przedostał się do Domu Pogodnej Jesieni w Tuchowie, prowadzonego przez zakonnice – józefinki. I pognął dalej. 5 czerwca przestały działania urząd miejski, dom kultury i muzeum oraz biblioteka publiczna, a wszystkie imprezy i uroczystości gminne zostały odwołane. 6 czerwca na kwarantannę pozostawało już 7 zakonów redemptorystów w całej Polsce: w Bardzie, Braniewie, Kościelisku, Krakowie, Tuchowie, Warszawie i Wrocławiu – w sumie u 24 zakonników wykryto objawy choroby, 11 miało pozytywny wynik testu. Potem został zamknięty tuchowski ośrodek zdrowia, a dodatkowo kwarantanną objęto pobliskie miejscowości, z których księża byli na słynnych już święceniach: Męcinę, Kaninę, Królówkę i Szyk. 7 czerwca pojawiły się pierwsze zakażenia osób niezwiązanych z klasztorem lub domem opieki, a kilka dni później dowiedzieliśmy się, że 18 józefinek ze wspólnoty w Tuchowie ma COVID-19. Chorowało także dwóch pensjonariuszy Domu Pogodnej Jesieni. 15 osób trafiło do krakowskiego szpitala, a 5 zakonnic przebywało w izolacji w warunkach domowych. Prawie wszyscy pracownicy byli na kwarantannie. 12 czerwca zakażenie wykryto u 14-letniego dziecka, które przystąpiło w Tuchowie do bierzmowania, oraz u organisty, który pracował również w lokalnej szkole muzycznej. 4 dni później tylko w samym Tuchowie zarażonych było 86 osób, a 282 objęto kwarantanną...

– **Ale to przecież nie mogło mieć nic wspólnego z nabożeństwem. Bozia nigdy by na to nie pozwoliła...**

– Ty sobie dworujesz, a księża rzeczywiście tak mówią. W końcu marca w Telewizji Trwam pojawił się ks. prof. Tadeusz Guć, który przekonywał widzów: „Podczas spotkania sakramentalnego, czyli przyjęcia na modlitwę, Bóg żadnych wirusów nie rozprzestrzenia. Bóg jest święty: jego bytowość jest święta zarówno w wymiarze jego boskości, jak i człowieczeństwa. Niektórzy się obawiali, że kapłan, który konsekreduje mszę i udziela komunii do ust, może zarażać. Kapłan ma po pierwsze konsekrowane dłonie, po drugie

kapłan jako jedyna osoba w zgromadzeniu liturgicznym ma umywane dłonie przy lavabo”.

– **Brzmi jak nazwa producenta zlewów i sedesów...**

– To obrzęd, podczas którego ręce – a w zasadzie palce – księża opłukują ministranci, polewając je wodą bez mydła, co ma być oznaką wolności od grzechów. Trudno ocenić, czy za grzech uważa się również obecność wirusów, o tym w katechizmie nie ma bliższych informacji... Na zakończenie wywiadu ks. Guz dodał, że kapłan „ma nie tylko umyte ręce w sensie, w jakim oczekuje tego pan minister zdrowia, lecz ma też umyte ręce w sensie nadprzyrodzonym. A zatem żadne udzielanie komunii świętej nie zagraża ani jednemu Polakowi w roznoszeniu jakichkolwiek wirusów, bo to jest akt święty”.

– **No właśnie, to kolejna fascynująca dziedzina sporu, którą zauważyłam podczas pandemii. Mimo iż sam episkopat zapewnił, że do ręki jest równie dobrze jak do buzi, wykrystalizowała się grupa ortodoksów, którzy upierają się, żeby ksiądz wypchał im palce z opłatkiem do paszczy.**

– W jednym z katolickich portali ukazał się nawet „Poradnik: Co robić, gdy kapłan zmusza do przyjęcia Komunii Św. na rękę?”. Można w nim było przeczytać jednoznaczne zalecenia, włącznie z możliwością naskarżenia na księdza, który odmówi wsadzania opłatka ręką w czyjeś usta: „Do portalu PCh24.pl zwracają się zaniepokojeni katolicy z całego kraju: w niektórych parafiach księża kategorycznie odmawiają uczestniczącym w Mszy świętej wiernym możliwości przyjęcia Komunii świętej do ust. Czy mają do tego prawo? Nie! Jednoznacznie precyzują to dokumenty zarówno Konferencji Episkopatu Polski jak i samej Stolicy Apostolskiej. Co w takim razie powinni robić wierni, których kapłan próbuje zmusić do przyjęcia Ciała Chrystusa do ręki? Katolicy, którzy spotkali się z podobnym zachowaniem, powinni uświadomić szafarzowi jego pomyłkę, a w razie uporczywego trwania przy błędzie zgłosić sprawę biskupowi miejsca”.

– **Bardzo donośnie zabrał głos w tej sprawie red. Cejrowski...**

– Cejrowski przekonywał – pozornie logicznie – że wszyscy mamy w kościele brudne ręce, bo dotykaliśmy różnych rzeczy, a ksiądz ma najczystsze. Ale za tym poszedł argument nie do obalenia: „Jest to świętokradztwo. Hostia to jest ciało, krew, dusza i bóstwo Jezusa Chrystusa, żywe, po przeistoczeniu, to jest prawdziwe ciało. I teraz wyobraźmy sobie przyjmowanie na rękę, ręce są wilgotne, coś się ukruszyło, później myjemy ręce i drobinki ciała Chrystusa spływają do umywalki”. Tajemnicza grupa katolików rozsyłała nawet SMS-y o treści: „Lepiej jest umrzeć niż przyjąć konsekrowaną hostię na rękę”, a „kapłanowi, który udziela tak Komunii Świętej, lepiej jest przywiązać kamień młyński do szyi i utopić go w morzu”.

– **Nie ma to jak katolicka miłość bliźniego.**

– Ona objawiała się w tej pandemii na wiele sposobów. W kazaniach i książkowych opowieściach bardzo szybko pojawiła się narracja, że wirus może jest zły, ale jest też przydatny. Podczas gdy dla papieża Franciszka czas epidemii był „okresem płaczu i mroku”, dla ojca Rydzka to „czas łaski, jaki dał nam Pan Bóg”. Najstynniejszy polski biznesmen na zakonnym etacie radował się, że jego wierni mają okazję „ulożyć sobie sprawy wiary, przemodlić wszystkie sprawy, pomyśleć o swojej odpowiedzialności za rodzinę, społeczeństwo, wspólnotę, potraktować ten czas jako zamknięte rekolekcje rodzinne”, a także „można perfekcyjnie uporządkować dom, mieszkanie, piwnicę”. Podejrzewam, że nikt z zarażonych i ich rodzin nie chciał takiego czasu na sprzątanie piwnicy. Nikt nie życzył sobie podobnych „rekolekcji rodzinnych”, które często polegały na walce o życie najbliższych.

– **Taaaa... Wrażliwość nie jest najmocniejszą cechą ojca dyrektora.**

– Pan Rydzki nie był w tym myśleniu odosobniony. Ikona niepokornych katolików ks. Lemański ogłosił, iż „jest ostrym krytykiem o. Rydzka, ale chyba po raz pierwszy w życiu się z nim zgadza, bo nawet ciężka choroba może być okazją do pojednania w rodzinie. Spójrzmy, ile dobra dzieje się na świecie”.

– **No właśnie: ile?**

– Zdaniem kleru i jego wielbicieli: mnóstwo. Bo mniej jest aborcji i rozpusty. „Zastopowanych zostało bardzo wiele grzechów związanych z wyuzdaniem i rozpustą. Mężowie mający kochanki na boku nie mogą do nich jeździć. Nie robi się imprez, na których piło się, ćpało i cudzołożyło. Nie ma Parad Gejów. Agencje towarzyskie i kluby go-go pozamykane na cztery spusty, a pracownice zwolnione z pracy, bo przecież nie były zatrudnione na żadnym etacie. Może dzięki temu się przekwalifikują i wrócą do normalnego życia?” – radował się ks. Sławomir Abramowski z parafii św. Jana Pawła II na warszawskim Bemowie. Na stronach portalu Fronda.pl, zasłużonego dla dzielenia Polaków na prawdziwych i na niewierzących, ukazał się nawet artykuł pod znamienym tytułem „Koronawirus ocala dzieci nienarodzone”. „Działalność ograniczającą między innymi placówki dokonujące aborcji z powodu niewystarczającej liczby personelu. Cóż, może zamiast wychodzić z domu i dokonywać aborcji lepiej w nim zostać, dla dobra swojego, a przede wszystkim nienarodzonego dziecka?”

– **Jakieś inne racjonalne reakcje?**

– Nie zapominajmy o zawierzeniach. Przy najmniej 16 polskich diecezji podało oficjalną informację o zawierzeniu swojej diecezji Matce Boskiej w dniach 22–29 marca. A potem zaczęły do centrali spływać meldunki z terenu o oddolnych zawierzeniach, co osobom pamiętającym czasy minionej ludowej epoki mogło nasunąć skojarzenia ze spontanicznie ogłaszanymi czynami na rzecz planu pięcioletniego... Były też próby bardziej bezpośredniego kontaktu.

– **Ktoś poszedł do nieba?**

– Albo w pobliże. Księża z Sanktuarium Świętego Jana Pawła II w Krakowie zadeklarowali, że będą codziennie błogosławić Kraków, archidiecezję i całą Polskę z wieży widokowej tego sanktuarium: „Najświętszy Sakrament został zawieszony na najwyższe piętro wieży widokowej, a stamtąd odbyło się błogosławieństwo na cztery strony świata”. Jeszcze bliżej nieba starał się być ks. Cezary Chwileczyński, proboszcz parafii pw. św. Józefa Oblubieńca NMP w Zórawinie, w celu odpędzenia wirusa zabrał swoje parafialne relikwie do wynajętego samolotu, którym latał nad Wrocławiem. Podobnie postąpił ks. Mikołaj Konarski z Archidiecezji Poznańskiej: zamiast zbierać na respiratory zaczął zbierać na lot samolotem w ramach akcji „Jezus ratuje”. I nawoływał wiernych do finansowego wspierania tego pomysłu: „Samolot z Panem Jezusem lata nad Polską. Od nas zależy, jak daleko Pan Jezus dotrze w ramach akcji”. I wierni odpowiadali: „Proszę o przejazd nad Chłemem koło Lublina, bo tutaj mamy dużo zachorowań. Bóg zapłać”; „Zapraszam Pana Jezusa w okolice Oświęcimia”... Jednak większość komentujących zareagowała racjonalnie, przekonując, że zebrane pieniądze można byłoby przeznaczyć na bardziej praktyczne cele.

– **Czyli jest jeszcze jakaś nadzieja.**

Rozmawiała
AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl



Ilust. KRZYSZTOF OLENIK

Związek Polaków na Białorusi powstał w 1990 r. Wiosną 2005 r., gdy w Polsce w imieniu SLD rządził Marek Belka, wybory wygrała nauczycielka z Podlipek Andżelika Borys. Władze dopatrzyły się uchybień, wybory powtórzone. Kolejne wygrał Józef Łuczniak.

Zrozumiałe jest, że Borys – 32 lata, świeżo upieczona absolwentka uniwersytetu w Białymstoku – chciała umierać za Borys. Ale taką deklarację złożyła też Polska.

Związek Polaków kierowany przez Łuczniaka? W życiu – powiedziała Borys. W interesie Polski powinno być wspieranie Polaków na Białorusi w sposób rozsądny, czyli akceptowany przez miejscowy reżim.

Jesienią 2005 r. w Polsce rząd dusz wzięło PiS. Na czele rządu stanął Kazimierz Marcinkiewicz, zastąpił go Jarosław Kaczyński, od 2007 r. nastąpiła Platforma Obywatelska. Choć premierzy w Warszawie się zmieniali, Polska polityka wobec Białorusi nie zmieniła się nawet o włos.

Białoruś przekazała uznanemu przez siebie Związkowi Polaków majątek stowarzyszenia, przede wszystkim Domy Polskie. Polska przekazała Borys kasę. Dużo.

• • •

Białoruś jest jednym z nielicznych państw, które diagnozował Jarosław Kaczyński. „Czas wytrzeźwieć z mrzonek i zrozumieć w końcu, że stosowany wobec Łukaszenki kij był w rzeczywistości gałązką oliwną, a oferowana mu marchewka okazała się zgniłą pietruszką” – pisał w 2011 r. na łamach „Rzeczpospolitej”. „Sikorski przegrał Białoruś” – krytycznie oceniał wsparcie udzielone przez naszą dyplomację ówczesnemu kontrkandydatowi Łukaszenki. Był cytowany przez białoruskie media: oto polski polityk otwarcie przyznał, że Warszawa grzebie w wewnętrznych sprawach Białorusi.

„Nie ma czarodziejskiej różdżki, która zamieni dyktatora w eurodemokratę” – podkreślał Kaczyński. „Ale bez względu na obraną taktykę 3 rzeczy są możliwe i absolutnie

niezbędne: realna, a nie życzeniowa diagnoza i ocena sytuacji, po drugie: konsekwentna polityka wobec reżimu, która powinna z tej diagnozy wynikać i po trzecie: zwykła przyzwoitość”.

• • •

Gdy pod koniec 2015 r. PiS obejmowało władzę, Białoruś szukała kontaktów z Zachodem. Nie chciała zdać się całkowicie na Moskwę.

Bezprecedensowe zbliżenie polsko-białoruskie! – donosiły media na początku 2017 r. Dalej zachwalały albo ganiły, w zależności od upodobań redakcji.

Morawiecki spotykał się z Łukaszenką, Szczerski mówił o zbliżeniu metodą małych kroków, Waszczykowski obiecał położyć na ołtarzu telewizję Bielsat. Finansowaną przez Polskę propagandową z minimalnymi wskaźnikami oglądalności, mającą pod bokiem Łukaszenki zbudować w jego kraju demokrację. Mówiono o wzięciu w karby Związku Polaków pani Borys i ułożeniu się z Białorusinami również w tej sprawie.

• • •

Nigdy nie było tak wielu kontaktów polsko-białoruskich na wysokich szczeblach, choć PiS pilnowało, żeby odbywały się w dyskrekcji. Nie afiszowało się nawet z pomocą humanitarną, którą wysłało na Białoruś na początku pandemii. Wentylatory, leki, maseczki, środki dezynfekujące. Pierwsza zagraniczna pomoc, którą dostał Mińsk. Druga transza pojechała w ciężarówkach. Cały kraj widział kawalkadę 47 tirów.

Tylko w ostatnim roku podpisano 5 umów międzynarodowych, 8 partnerskich. Powołano konsulów honorowych Białorusi w Katowicach

i Olsztynie. Po ostatnich wyborach parlamentarnych w Polsce powstały bilateralne grupy współpracy między obu krajami.

Polska stała się jednym z pięciu najważniejszych partnerów handlowych Białorusi. Obroty w 2019 r. przekroczyły 3 mld dolarów. Jesteśmy czwartym inwestorem zagranicznym w kraju Łukaszenki.

Dane za pierwsze półrocze 2020 r.: trzecie miejsce w eksporcie, piąte w imporcie.

W 2019 r. Białoruś odwiedziło pół miliona Polaków. Polakiem był zatem co dziesiąty zagraniczny gość. Ponad 3 miliony Białorusinów przyjechały do Polski. Choć trzeba powiedzieć, że dla niektórych była ona tylko portem przesiadkowym do dalszej podróży.

Od 1 lipca 2020 r. weszła w życie umowa między UE i Białorusią o ułatwieniach wizowych, powinno więc być coraz lepiej.

„Polska i Białoruś mają stabilne, równe, normalne stosunki” – chwalił Uładzimir Czuszew, ambasador Białorusi w Polsce, w przeddzień wyborów prezydenckich w swoim kraju. „Ostatnie lata były niezwykle owocne pod względem zintensyfikowania kontaktów białorusko-polskich niemal we wszystkich sferach. Poczyniliśmy znaczne postępy w przywracaniu wzajemnego zaufania.

„Mamy nadzieję, że powrót do konfrontacji i nieufności nie będzie już możliwy” – oświadczył ambasador. „Czy Polska stwarza jakiegokol-

wiek zagrożenie dla naszego kraju, w takim stopniu, że zmuszeni bylibyśmy reagować? Nie mamy takich informacji...”

• • •

Gdy w czerwcu 2020 r. Duda wygrał wybory, Łukaszenka wysłał mu depeszę gratulacyjną. Dostrzegając „przejściowe trudności” Polski, ale życzył zgody obywatelskiej. Zapewnił, że liczy na konstruktywną współpracę „opartą na zaufaniu i szacunku we wszystkich sektorach będących przedmiotem wspólnego zainteresowania”. W ocenie satrapy miliony głosów oddanych na Dudę świadczą o „poparciu dla kursu skierowanego na umocnienie polskiego państwa, poprawę dobrobytu i bezpieczeństwa obywateli”. O milionach głosów oddanych na konkurenta taktownie nie wspominał.

• • •

Gdy Łukaszenka wygrał, Duda się zdziwił. Bolesnie. Tak wynika z tego, co prezydent Polski czyni i mówi. Najwyraźniej w odróżnieniu od wszystkich liczących się obserwatorów Duda nie sądził, że Łukaszenka jest tyranem. Że jest tam tylko państwowa telewizja, która dmie w jedną trąbę. Podobnie jak TVPiS nad Wisłą, tylko skuteczniej, bo ma monopol, nikt więc nie sprawdza, czy kłamie.

Duda dostrzegł, że Łukaszenka ma różne brzydkie przyzwyczajenia.

Współpraca tak, ale... Łukaszenka musi okazać się demokratą. Najlepiej, gdyby zrezygnował z prezydentury. Albo jeszcze raz stanął do konkursu z Cichanowską.

Morawiecki zażądał zwołania szczytu UE, żeby wspólnie temperować zamordystę. Ze względu na pozycję Polski w UE w Brukseli niczego

nie uzyskamy, a na pewno narazimy się w Mińsku.

Skąd ta zmiana? Winien jest tylko upał czy ktoś przywołał do porządku polskich harcówników?

• • •

Białoruś ma niespełna 10 milionów obywateli. Mały kraj, w którym są 2 języki urzędowe: rosyjski i białoruski. Putin nie ukrywa, że chce jak największego przełożenia na Mińsk. Łukaszenka próbował grać. Osłabienie jego pozycji leży w interesie Moskwy. Choć naturalnie nie tylko. Waszyngton chroni swoje interesy w tej części Europy.

Kandydatka na prezydenta Swiatłana Cichanouska pojawiła się znikąd. Zastąpiła męża, który trafił do więzienia, dzieci przed wyborami przetrzymywane w obozach. 37 lat, tłumaczka w różnych organizacjach.

Na początku była lekceważona. Obserwatorzy doznali szoku, bo kampania okazała się bardzo profesjonalna. Kosztowna. Skąd pochodziła kasa? Nie ma co się oburzać. Polska „Solidarność” też była finansowana z zewnątrz.

Tyran przyznał, że 120 osób ochraniało sztab kontrkandydatki. „Gdyby komuś, nie daj Bóg, obcięto głowę, to musieliśmy to z siebie zmywać latami” – powiedział Łukaszenka.

Już po opuszczeniu kraju Cichanouska przyznała, że jest słaba, ot, zwykła kobieta do garów. Nie polityk przyuczony do manipulowania ludźmi! Prosi, aby Białorusini uważali na siebie, życie to zbyt duża cena.

Gdy na ulice wyległy tłumy, zmieniła narrację.

– No proszę, wystarczył tydzień przyspieszonego kursu, jak być politykiem, i pani Cichanouska już gotowa zostać narodowym liderem – komentuje Bożena Gaworska-Aleksandrowicz z „Głosu znad Niemna”.

Wieści gminne i inne

W handlu pojawiły się hełmy zabezpieczające przed szkodliwym promieniowaniem masztów technologii 5G. Wykonane są z folii aluminiowej, która błyszczy nie tylko w nocy. „Jeśli ostatnimi czasy zauważyłeś u siebie gorsze samopoczucie, trudności ze snem czy ogólny dyskomfort, jest to prawdopodobnie przyczyną postępu w telefonii komórkowej” – reklamują produkt handlowcy. Hełm kosztuje 130 zł. Naszym zdaniem nie tylko przeciwnicy technologii 5G powinni go nosić. Nie zaszkodzi nikomu, kto ma jakieś obawy co do sprawności działania swojego umysłu.

Unijny komisarz ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski odniósł się na Twitterze do sprawy ukarania mandatem rolnika, który w żniwa po dziesiątej wieczorem kosił zboże kombajnem. Na policję zgłosiła to kobieta z miasta, która wypoczywała na wiejskiej działce sąsiadującej z polem,

śluszenie oburzona tym, że współcześni chłopcy są nie do wytrzymania. Od świtu do północy kręcą się po tych swoich polach i zagrodach, hałasują oraz kurzą... Wojciechowski wyszydza te drobnomieszczańskie pretensje. Ale prawdopodobnie jest to zwykły polityczny koniunkturalizm. Europoseł przynależał do PSL, zanim zapisał się do PiS. Rolnicy to jest zatem jego naturalny elektorat. Wszak od tych kombajnów naprawdę można oszaleć.

Synoptycy mówią o meteorologicznym cudzie nad Podkarpaciem, gdzie w okolicach Nowego Żmigrodu zaobserwowano białą tęczę. Matka natura znowu dała w pysk poprawności politycznej. Kolejnym jej wybrzykiem będzie zapewne wygenerowanie czarnej tęczy – wtedy to już zupełnie nie będziemy wiedzieli, co na jej temat myśleć.

Małżeństwo z Poznania, spacerujące nad jeziorem Rusalka, zdiagnozowało chorobę psychiczną u bujającej się na huśtawce 12-latkę, widząc jej włosy zabarwione na różowo. Różowogłowa wariatka została dotkliwie pobita przez żonę. Dosta-

ła się też ojcu dziecka, który ruszył córcie na ratunek. Temu przyłał mąż. Przenikliwi poznaniacy oddalili się z placu zabaw taksówką. Policja poszukuje taksówki, ponieważ w Poznaniu nie wolno bić dzieci, nawet chorych psychicznie. Jednak co fakt, to fakt. W gruncie rzeczy ludzie o nie-naturalnych kolorach włosów bywają zaiste irytujący. Wiedzą to wszyscy, których żony zapadły na menopauzę.

Suwalki popadają w ruinę za sprawą pszczoł, które są leniwe. Bartnicy skarżą się, że pszczoły nie zbierają miodu. Miodu jest tyle, co kot napłakał. „Ongiś z każdego ula można było uzyskać 30 kg miodu, obecnie z 23 uli nie uzyskałem takiej ilości miodu” – utyskiwał na swoje pszczoły dziennikarz z Polskiej Agencji Prasowej wójt gminy Płaska, Wiesław Gołaszewski. Zatem powiedzonko „pracowity jak pszczoła” nabrało pejoratywnego znaczenia.

Rozpoczął się proces gajowego z Nadleśnictwa Łobez, który zachował się jak strażak podpalacz, policjant włamywacz lub stuletnia dziewczyna, zabijając 22 września 2019 r. w rejonie miejscowości Bo-

nin „króla puszczy”, który ważył 920 kg i mierzył 1,8 m w kłębie. Żubr powalony został jednym strzałem w serce. Linia obrony gajowego jest taka, że pomylił żubra z dzikiem. Jest to poniekąd uzasadnione. Pośród licznych pomyłek dziki były

mylone z psami, dziećmi, jeleniami oraz innymi myśliwymi, których już między żywymi nie ma. W gruncie rzeczy bowiem dzik podobny jest do wszystkiego. Nikt jednak gajowemu nie wierzy. „Żubr jest objęty ścisłą ochroną gatunkową. Jest



Rys. TOMASZ WATERS

„Sytuacja na Białorusi przypomina polski sierpień 1981 r., kiedy społeczeństwo poczuło zew wolności” – ocenił prezydencki minister Andrzej Dera.

• • •

To, co się dzieje w Mińsku, przerosło oczekiwania reżyserów spektaklu. Wcześniej wydawało się, że mury runą, ale jeszcze nie teraz.

Piękna katastrofa – patrząc z punktu widzenia stolic położonych dalej niż Wilno czy Warszawa. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, co się stanie. Czyje interesy zostaną zabezpieczone. Rosjanie wejdą czy nie wejdą. I w czyjej obronie. Czy wciąż podoba im się Łukaszenka?

Na pierwszy rzut oka widać, że interesy Polski nie są najważniejsze. Żeby to dobrze pojąć, premier Morawiecki poprosił o rozmowę Andżelikę Borys.

Na dzień dobry zapewniła, że jej związek „zgodnie ze statutem nie angażuje się w działalność polityczną”. Premier powinien w tym momencie dostać kolki ze śmiechu. W maju 2020 r. przywódca ZPB na czele z Borys poparł Cichanowską. Przy okazji zrobili przedstawienie w mediach społecznościowych.

Między Morawieckim i Borys jest teraz sztywne łącze, bo premier dał polityczne numer prywatnej komórki, żeby mogła informować go o rozwoju sytuacji.

• • •

„Stoję przed wami na kolanach, zasługujecie na to” – mówił Łukaszenka na wiecu zorganizowanym przez niego 16 sierpnia 2020 r.

„Mój koniec będzie początkiem waszego końca” – straszyl. „Gdy objąłem władzę, prosiłście o pensję w wysokości 20 dolarów, prosiłście o nieprywatyzowanie fabryk, nieodbieranie chłopom ziemi, niewprowadzanie płatnych lekarstw, edukacji. Prosiłście o zwrot honoru żołnierzy i oficerom, którzy bali się wyjść. Prosiłście mnie, osobę całkowicie niedoświadczoną, aby wyprowadzić ludzi z ochłani. Zrobiliśmy to. Zbudowaliśmy niezależne, suwerenne państwo. Czas nas wybrał i udało się! Chcę zapytać, czego teraz chcecie? Chcecie reform, zaczniemy je choćby od jutra!”

Słuchało 10 tysięcy osób. Konkurencyjne zgromadzenia ściągnęły dziesiątki tysięcy. Chcą, żeby Łukaszenka poszedł precz.

– Czego nie ma w Polsce, a co jest na Białorusi? – pyta mnie koleżanka z Grodna, wybitna działaczka na rzecz polskości.

– Słoniny, kwasu chlebowego i serków w czekoladowej polewie – wymienia. Nie pytam, dlaczego nie wspomina o dyktatorze.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Nawiedzenie Polski przez sekretarza stanu USA Mike’a Pompeo w rocznicę Bitwy Warszawskiej było wizytą przedstawiciela handlowego. Przyjechał podpisać umowę o sprzedaży Polsce tysiąca żołnierzy rotacyjnych, za który to gest Warszawa już wcześniej przepłaciła, kupując nieistniejące amerykańskie zabawki militarne. Nade wszystko jednak Pompeo pragnął dopilnować, aby internetowy i elektroniczny monopol Stanów Zjednoczonych trwał w Polsce po wieki wieków.

Przed spotkaniem z Dudą i Morawieckim Pompeo zaliczył Lublanę. Tam dostał to, co chciał. Słowenia podpisała pakt mówiący, że poszczuje psem każdą firmę, która na jej terytorium będzie chciała budować chiński szybki internet piątej generacji, czyli 5G.

Austria żądania amerykańskie wyśmiała. Nadzieje sekretarza stanu, że Czesi pogonią Chińczyków, okazały się płonne. Praga się Stanom postawiła.

W Warszawie było inaczej. Oficjalnie niczego nie podpisano. Ba, polscy oficjele unikali jak ognia wspomniania o 5G. Nieoficjalnie zaś wiadomo, że Pompeo dostał, czego chciał. Inaczej Duda miałby gówna, a nie 1000 jankeskich żołnierzy więcej.

Nie patrząc w skośne oczy

Szef amerykańskiej dyplomacji, podobnie jak jego szef, nie są dyplomatami. Nie niuansują, nie kłuczą, tylko żądają i wymagają. Gdy w lutym zeszłego roku Pompeo mówił w Warszawie: „Po prostu nigdy nie umieścimy naszego sprzętu w kraju, w którym jest zagrożenie, że Chińczycy będą mogli hakować informacje”, a potem USA sprzedały nam sprzęt i przyznały dodatkowych żołnierzy, to znaczy, że rzecz jest dogadana.

Przy okazji wizyty wiceprezenta Mike’a Pence’a Polska podpisała z USA wspólną deklarację na temat 5G. W jej ramach za niezbędną uznano „kompletną ocenę komponentów i producentów oprogramowania” pod kątem tego, czy firmy są kontrolowane przez obcy rząd bez możliwości odwołania się do niezawisłego sądu, czy mają przejrzystą strukturę własności i czy wykazywały się „etycznym postępowaniem korporacyjnym”. To w tłumaczeniu ze slangu dyplomatycznego oznacza, że

urządzenia i oprogramowanie elektroniczne nie ma być chińskie, lecz właściwie ma być amerykańskie.

Za dwustronną deklarację poszły realne działania. Przygotowano nowelizację ustawy o bezpieczeństwie cyfrowym, w której niemal wprost napisano, że nie będzie mogła w Polsce działać technologia, która się władzy

Ameryka? Za Chiny!

Pompeo robi cud nad Wisłą.



Fryz. TOMASZ WATERS

nie spodoba. Kryteria są zabawne. Jak choćby „ocena poziomu ryzyka danego dostawcy sprzętu lub oprogramowania” – gdy ryzyko będzie duże, to kontrahent nie będzie brany pod uwagę. Ryzykiem może być zaś wszystko. Czyli gdy „dostawca znajduje się pod wpływem państwa spoza UE”. Oraz to, jakie jest „prawodawstwo danego państwa w zakresie ochrony praw obywatelskich i praw człowieka”. Nie wspominając o tym, że badać się też będzie to, jaka jest „zdolność ingerencji takiego państwa w swobodę działalności gospodarczej”. Oczywiście w nowelizacji zabrakło sformułowania, że ilekroć jest w niej mowa o danym państwie, to chodzi o Chińską Republikę Ludową.

Komórki szare i chińskie

Naszą nowelizację napisano za oceanem. Tak samo jak rumuńską, która teraz jest procedowana. Za chwilę można oczekiwać takich samych zmian na Łotwie i w Estonii, które też przystąpiły do antychińskiego sojuszu z Amerykanami w sprawie 5G.

Reszta Unii Europejskiej, żeby nie drażnić ani Waszyngtonu, ani Pekinu, zachowuje się dyplomatycznie. Opowiada się za procedurami bez-

pieczeństwa sieci, ale z drugiej strony podkreśla, że konkurencja na tym rynku być musi. Niemcy i Francja nigdy nawet słowem nie wspomniały o tym, że obawiają się inwigilowania z Dalekiego Wschodu.

Pewnie dlatego właśnie w tych krajach kilka miesięcy temu wybuchła internetowa i społeczna panika anty-5G, i to nieeekologiczne, że zatrzuwa serca i umysły i na dodatek powoduje raka, o COVID-19 nie wspominając. Skutek był taki, że kilka masztów 5G obalono, a kilkanaście tysięcy osób protestowało.

Każdy, kto choć trochę wiedział o tym, że USA zostały wyprzedzone technologicznie przez Chiny, domyślał się, że nie Rosja i Chiny, ale USA korzystają z farm trolli, żeby spowolnić ekspansję nowoczesnej i taniej chińskiej technologii w Europie.

Na tle przywódców europejskich w kwestii 5G wybił się tylko jeden – Mateusz Morawiecki. W wywiadzie dla „Daily Telegraph” zakrzyknął, że w sprawie 5G UE musi stać razem z USA.

Po tej wypowiedzi kilka osób w Brukseli popukało się w czoło, zadając sobie pytanie, jakim kretynem trzeba być, żeby uwierzyć Trumpowi mówiącemu, że chińskie programy smartfonowe są złe, bo żądają dostę-

pu do danych w komórce. Szczególnie gdy się wie, że aplikacje amerykańskie żądają tego samego, a nawet więcej.

Chiński pociąg nie czeka

Przy ostatniej wizycie Pompeo Duda, Morawiecki i Czaputowicz o 5G nic nie mówili, sądząc zapewne, że Chińczycy to idioci. I jak się nie powie nic o polskim włączeniu Waszyngtonowi w tyłek w kwestii Huawei’a, to polski prezydent będzie zaproszony w październiku do Pekinu.

Niekoniecznie. Rozmowy o wizycie Chińczycy zastopowali. To zaś może nas drogo kosztować. Pogrywanie sobie z największą fabryką świata w przeddzień kryzysu ekonomicznego to gorzej niż głupota.

Zwłaszcza gdy alternatywą są relacje z USA. Te zaś są nader proste do opisanie. Za 32 samoloty F-35A zapłacimy Stanom 4,6 mld dolarów. Plus cholera wie ile za ich uzbrojenie.

Dwie niepełne baterie rakiet „Patriot” kosztować nas mają 4,75 mld dolarów.

Rezygnacja Polski z wprowadzenia podatku cyfrowego, który miałyby płacić amerykańskie potęgi, takie jak Google, Amazon, Facebook i Apple, to ubytek budżetu państwa rzędu 1,2 mld zł rocznie.

Nie można też zapominać, że amerykańskie wsparcie dla Polski w sprawie „Nord Stream 2” nie bierze się znikąd. Trump chce zastopować inwestycje nie żeby pognębić Putina, ale żeby wejść w jego miejsce. Ameryka wie, że może zarobić na Europie Zachodniej dużo więcej niż na Polsce, która zakontraktowała w USA 9 mld m sześciennych gazu rocznie. I to na wiele lat.

Nawet powiększenie niestalego kontyngentu wojska amerykańskiego też może być ujęte prostą arytmetyką. Zbudowanie dla US Army infrastruktury będzie kosztować polskiego podatnika 2 mld zł. Za utrzymywanie 5,5 tysiąca żołnierzy także zapłacimy – ponad 500 mln zł rocznie. To więcej niż cały budżet Wojsk Ochrony Terytorialnej albo wojsk specjalnych.

Od lat nikt nie zadał pytania, co będzie, gdy ktoś da Amerykanom za Polskę więcej niż Polska? Komu wtedy Waszyngton nas sprzeda? A sprzeda – jak już wielu byłych sojuszników.

Na nic wtedy będą słowa kolejnego ministra spraw zagranicznych mówiącego, że „przyjaźń z USA jest rzeczą cenną i pożądaną. Ale przyjaźń ta, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę, wysoką, ale wymiarną. My w Polsce nie znamy pojęcia przyjaźni za wszelką cenę”.

TADEUSZ JASIŃSKI

też własnością Skarbu Państwa. Zarówno jako zwierzę, jak i jako symbol. Ponieważ jest symbolem sukcesu ochrony przyrody i dziedzictwa narodowego, jego rolę uznaje się za bezcenną” – mówiła przed sądem mecenas Magdalena Jachimowicz, oskarżyciel posiłkowy z ramienia jakiejś fundacji miłującej żubry. Odkąd grzmot nie jest głosem rozniewianego Boga, a błyskawica jego amunicją, odwoływanie się do symboli zdaje się pewnym społecznym archaizmem, zwłaszcza w sądzie.

■ Szwajcarska firma Massive Dynamic AG Polska złożyła władzom Krakowa propozycję budowy za 45 mld zł pięciu linii metra, na głębokości 20 m, o całkowitej długości 170 km. Pomysł jest taki, że Szwajcarzy wykładają kasę i są właścicielami podziemnej kolei do czasu, aż nakłady im się zwrócą, to jest przez 22 lata. Zarząd szwajcarskiej firmy z wielkim zdziwieniem przyjął stanowisko władz miejskich, które po 2-letnim zwodzeniu inwestorów doszły do przekonania, że budowa metra nie jest zgodna z długofalowymi planami zagospodarowania Krakowa. Poinformowano o tym

inwestorów via osoby trzecie. Szwajcarzy nic z tego nie rozumieją. Spieszmy wyjaśnić. Są pewne granice opluwania władzy w Polsce. Pozwoliła ona na prywatną policję i zrezygnowała z monopolu zapalczanego, ale takiego zaszczuła jak budowa metra w drugim rangą mieście Polski nawet najbardziej liberalny zarząd miasta odebrać sobie nie pozwoli.

■ Nie utopił się żaden z czterech marynarzy o ciężarze 130 kg, których łódź płynąca po jeziorze Niegocin została zalana falą wywołaną przez większą jednostkę wodną przepływającą obok. Wilki morskie wpadły do Niegocina. Wyłowiły je załogi innych jednostek przepływających w pobliżu. Łódź niestety legła na dnie jeziora znajdującym się 13 m pod taflą wody. Kapitan statku przynajmniej, że przyczyną tragedii łodzi było jej przeładowanie. Nie do końca podzielamy ten pogląd, no bo jak już jeden lub drugi balast opuścił pokład, to przeładowanie raczej ustąpiło. Chodzi chyba o jakiś poważniejszy błąd w inżynierii szkatulce.

■ Nie doszło do szokującej kradzieży na poznańskiej Starołęce, której dokonało

dwóch nastolatków na niepełnosprawnej 12-latce. Młodzieńcy zaczęli bez dania racji szarpać dziewczynkę, aby w końcu wyrwać jej z ucha aparat słuchowy o wartości 38 tys. zł. Sprawę napadu zgłosiła policji matka. Funkcjonariusze po przejrzeniu zapisu monitoringu z miejscowych kamer stwierdzili, że w oznaczonym miejscu i czasie nie zarejestrowały one rzeczonego incydentu. Wobec poważnego braku dowodów kobieta przynajmniej, iż tak naprawdę żadnego napadu i kradzieży nie było. Aparat zginął córce, gdy weszła do wody podczas wcześniejszego pobytu nad morzem. Fala zerwała urządzenie i nie udało się go odnaleźć. Ponieważ kobieta jest biedna, a aparat ubezpieczony wyłącznie na okoliczność kradzieży, złożyła fałszywe zawiadomienie o przestępstwie. To w tej sytuacji jest cokolwiek usprawiedliwione, gdyby nie naruszało dóbr osobistych tych dwóch kulturalnych młodych ludzi, którzy napadu nie dokonali.

■ Na szczęście fiaskiem skończył się głupi i szkodliwy program PiS-u „Sokół – strzelnica w powiecie”. Strzelnice w każdym powiecie miały być wybudowane do koń-

ca tego roku, ale dotychczas nie wybudowano żadnej, co jest oczywiście symptomatyczne dla wszelkich programów PiS-u. Jest to też pewna historyczna prawidłowość. Żaden autorytarny reżim nie był tak totalitarny, jak to wstępnie deklarował. Totalitarystom zazwyczaj brakuje konsekwencji we wdrażaniu swoich nieobliczalnych pomysłów.

■ W ramach akcji Mediations Biennale zainicjowanej w Poznaniu, której celem jest prezentowanie dzieł sztuki w przestrzeni publicznej, na zaproszenie Domu Kultury w Mosinie przybył artysta o pseudonimie Someart, któremu polecono przyozdobić słup ogłoszeniowy na placu 20 Października grafikami o wymowie antywojennej. Jak kazano, tak mistrz uczynił. Po godzinie ekspozycji na polecenie burmistrza dwóch urzędników owinęło słup ogłoszeniowy czarną folią stręczącą od fundamentu po dach. Przemysław Mieloch, burmistrz Mosiny, swoją decyzję uzasadnił tak: „Sztuka często skłania do myślenia, budzi kontrowersje, ale nie zawsze jest na to dobry czas. (...) Nieustannie rosnące zachorowania na CO-

VID-19, strach i obawa o zdrowie i życie towarzyszy naszym mieszkańcom coraz częściej, dlatego zdecydowałem, że mogąca budzić niepokój grafika powinna być zakryta, aby nie powodować niepokoju mieszkańców, którzy nie znali kulis artystycznej akcji”.

■ Rząd ogłosił ogólnopolski konkurs na nazwy wysp, które powstają w ramach dwóch inwestycji na wschodnim i zachodnim wybrzeżu Bałtyku. W ramach budowy kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną powstaje sztuczna wyspa na Zalewie Wiślanym, a wskutek pogłębiania toru wodnego Świnoujście-Szczecin dwie wyspy na Zalewie Szczecińskim. Propozycje należy wysłać na adres: konkurs@mgm.gov.pl do 31 sierpnia. My proponujemy: Lwów, Kijów i Kołomyja. Po pierwsze dlatego, że nazwy te są dobrze znane. Po drugie ponieważ można by powiedzieć, że miejsca te znów znajdują się w granicach Rzeczypospolitej, na czym niektórym przecież zależy.

R.J.

Więcej jako godne upowszechnienia zaczerpnięto z mediów regionalnych, co oznacza, że wcale nie muszą być prawdziwe.

Ten wstrętny Urban

Po publikacji „Newsweeka” o Urbanie nad Warszawą rozległ się wielki huk. Był to odgłos pękania dup prawicowych publicystów, oburzonych faktem, że poczytny tygodnik dał na okładkę Goebbelsa stanu wojennego, a powinien dać bohaterów Bitwy Warszawskiej, Henryka Wujca albo chociaż kotka czy ptaszka.

Głosy podzieliły się zasadniczo na oburzonych i bardzo oburzonych.

Znana z rzetelności Dorota Kania stwierdziła, że Urban „to najczarniejsza postać z okresu PRL-u, człowiek, który – niestety – wszedł również w literaturę i media III RP, wydając brukowy tygodnik »NIE«”. Umieszczenie fotografii na okładce Kania uznała za „jeden wielki skandal”.

Jej kolega Tomasz Sakiewicz, wydający ulotkę reklamową spółek skarbu państwa zwaną „Gazetą Polską”, oświadczył: „»NIE« Urbana się nie sprzedaje, więc przeniosło się do »Newsweeka«, a redaktorzy tego drugiego utracili albo instynkt, albo sumienie”. Ten tłusty miś, najwyraźniej nie zauważył, że „»NIE«” ma na rynku większe wzięcie od „Gazety Polskiej”, a na dodatek żyjemy tylko ze sprzedaży, a nie z reklam i artykułów sponsorowanych przez państwo.

Nie mniej oburzone Urbanową okładką były media braci Karnowskich. Portal wPolityce.pl pisał: „Tak »Newsweek« świętuje rocznice ważne dla Polaków. Straszy Jerzym Urbanem. »Obrzydliwa okładka; »Demoniczna kreatura«”. I pytał retorycznie: „Czemu to ma służyć?”.

Najbardziej pisowscy od 2010 r. bliźniacy w Polsce najwyraźniej zapomnieli, że jeden z nich, Michał, przed Smoleńskiem pracował m.in. w „Dzienniku”, gdzie był nawet szefem działu politycznego. Przed rocznicą czerwcowych wyborów w 2009 r. Karnowski, razem z inną konserwatywną gwiazdą Piotrem Zarembą, przeprowadzili wywiad z tym samym Urbanem, gdzie nazwali go nawet „dziennikarzem niepokornym” i stwierdzili, że

niektóre diagnozy Urbana są identyczne do diagnoz Kaczyńskiego.

Ubrudzić Karnowskiego tym samym wywiadem z Urbanem próbował po latach Bartłomiej Misiewicz, broniąc się przed atakami tygodnika „Sieci”: „Dlaczego nie stawiają zarzutów redaktorowi Karnowskiemu, że zrobił w 2009 r. wywiad z Jerzym Urbanem. Przecież też go znał!”.

Osobne oburzenie wyraził u Karnowskich pupilek PRL, prowadzący „Teleexpress” w latach 80., a obecnie dziennikarz niepokorny Wojciech Reszczyński: „Po prostu o takim człowieku się nie mówi, nie wspomina się, omija się go szerokim łukiem. Jego filmiki nie mogą zmusić uczciwego, porządnego człowieka do ich oglądania. Samo nazwisko Urban jest tak dyskredytujące, że powinno się odejść jak najdalej od tego człowieka, od tego co mówi, co robi, co pisze. Z pewnością jest to porażka tych kręgów, tych młodych ludzi, którzy z taką lekkością podchodzą do zła”. I skonstatował: „To nie przypadek, że to właśnie »Newsweek«. To jest pismo, które powstało w Stanach Zjednoczonych, ale ta edycja »Newsweeka« jest częścią prasy niemieckiej wydawanej w Polsce. Jest to prasa typowo gadzinowa, czyli prasa wydawana przez

okupanta dla polskiego czytelnika. A Urban świetnie wpisuje się w ten system okupacji kraju, bo wywiązywał się z roli rzecznika prasowego stanu wojennego, jako Goebbels, w sposób perfekcyjny”.

Do okładki „Newsweeka” odniósł się też o dziwo sam dyrektor Centrum Informacyjnego Sejmu Andrzej Grzegorzółka (to ten, który opowiadał nieprawdę o lotach marszałka Kuchcińskiego), pisząc: „Na 40-lecie powstania »Solidarności« jeden z głównych tygodników poświęca okładkę Jerzemu Urbanowi. Aż strach pomyśleć, co redakcja zaoferuje za rok – w 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego”.

Były poseł Bogdan Pęk pękł w Polskim Radiu: „Gdy widzimy sojusz najtwardszej, plugawej postkomuny z mediami, które zależą od niemieckiego kapitału, to musimy wyciągać z tego wnioski. Jedni i drudzy nie mogą przeboleć, że powstała suwerenna Polska, która opiera się na prawdzie”. I podkreślił, że Urban „tworząc wulgarny tygodnik »NIE«, zaczął walkę z cywilizacją ludzką, zmierzając do deprawacji w posługiwaniu się plugawą polityką informacyjną”.

Dziennikarz TVP i Polskiego Radia Łukasz Sobolewski wyzołśliwał się: „A Państwo kogo daliby na okładkę swojego tygodnika w dniach obchodów 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej? Bo »Newsweek« postawił na kogoś młodego z lewicy”.

Członek Polskiej Fundacji Narodowej i były szef Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych Piotr Wojciechowski rozpacział nie tylko nad „Newsweekiem”: „Ta demoniczna kreatura w przeszłości była stałym felietonistą tygodnika »Polityka«. Redakcja nigdy nie dokonała rozrachunku ze współpracy z podporą reżimu komunistycznego, którego ręce splamione są krwią bł. ks. Jerzego Popiełuszki”.

Witold Cieśla, urzędnik z Ministerstwa Sprawiedliwości, płakał: „To jest obraz porażki demokratycznego państwa, w tym nauki historii w szkołach po 1989 roku. Człowiek, który pisał paszkwile na ks. Jerzego i nakręcał spiralę nienawiści, jest na okładce gazety w 2020 roku. Człowiek, który powinien być na totalnym marginesie. Wstyd, Polsko, wstyd!”.

U Krzysztofa Ziemca w „Minęła 9” w TVP Info oburzał się wiecznie oburzony Adrian Stankowski z „Gazety Polskiej Codziennie”.

„Po co wraca Jerzy Urban i dlaczego?” – pytał Ziemiec.

„Nie wskrzesza się takiej postaci bez powodu. Myślę, że chodzi o budowanie jednolitego frontu przeciwko obecnej władzy, z wykorzystaniem już tych figur woskowych z okresu komunizmu”.

Kulą w płot uderzał w tej samej audycji publicysta Paweł Badzio, który stwierdził, że „jako majątny człowiek Urban może wspierać finansowo »Newsweek« i to jest taki rewanż (...). Niektóre czasopisma kolorowe dają na okładkę swoich sponsorów, udając, że oni mają akurat coś ciekawego do powiedzenia”.

Okazję do kolejnego jęku prawica będzie miała już niedługo, bowiem rozchwytywany Urban udzielił kolejnego wywiadu – tym razem „Gazecie Wyborczej”, po raz pierwszy od 31 lat jej istnienia.

Co zasponsorował za to Michnikowi, nie wiadomo.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Władza wyrzutków

PiS powinien powołać rząd złożony z usuniętych przez siebie ministrów.

Łukasz Szumowski wbrew powszechnemu mniemaniu nie złożył rezygnacji z powodu podłączania pacjentów do nieistniejących respiratorów i zakupu trefnych masek, ale dlatego, że uratował Polaków przed śmiercią w męczarniach. O heroicznych wyczynach ministra świat by się nie dowiedział, gdyby nie Mateusz Morawiecki. Premier z euforią i dumą ujawnił prawdziwe powody dymisji. „Współpracę z Łukaszem Szumowskim oceniam wzorowo, dziękuję mu za służbę dla kraju w tym trudnym czasie. Łukasz w ciągu swojej ponad 2,5-letniej pracy dał się poznać nie tylko jako znakomity ekspert w dziedzinie medycyny, ale również jako sprawny menedżer i reformator. Gdyby nie jego poświęcenie, wiedza i nieprzespane noce, które wspólnie spędziliśmy nad planami walki z epidemią i tabelkami, Polska nie poradziłaby sobie z koronawirusem tak sprawnie. Łukaszu – Twoje trudne, ale potrzebne decyzje uratowały życie wielu Polakom!” – stwierdził prezes Rady Ministrów i serca wielu Polaków zdrząły, albowiem pomyśleli, że wzorowi ministrowie nie rodzą się na kamieniu i następca Szumowskiego może być gorszego sortu, a odstępujący choć o milimetr od ideału szef resortu zdrowia nie będzie w stanie stawić czoła chińskiemu wirusowi. Lecz nie lękajcie się, bracia i siostry. Morawiecki dymisji Szumowskiego nie podarł na strzępy, bo pozbawianie się z rządu najlepszych ministrów to głęboko przemyślana strategia. Stosowana przez dobrą zmianę od dawna.

Beata Szydło była najlepszym premierem w historii Polski, nie licząc okresu panowania Jarosława Kaczyńskiego. Mimo to w grudniu 2017 r. opozycja złożyła wniosek o wotum nieufności, czyli postanowiła władzę ją pozbawić. Sama Szydło broniła się skromnie („Zastanawiam się, dlaczego dążycie do tego, by te reformy, na które oczekują obywatele, nie były przeprowadzone. Kogo wy reprezentujecie? Za co mnie chcecie odwołać? Za to, że Polacy dobrze żyją?”). Pisowcy nie zostawili jednak koleżanki na lodzie. „Rząd pani premier Beaty Szydło służy Polsce, robi to skutecznie. Słyszeliśmy, że nie da się wprowadzić programu „500 plus”. To rząd PiS pokazał, że te pieniądze są i można przekazać je Polakom. Miliony Polaków wydobywają się z biedy. Słyszeliśmy, że Polacy muszą pracować ponad siły powyżej 60. roku życia. PiS pokazał, że można przywrócić wiek emerytalny” – perorował Marcin Horała z mównicy sejmowej. Głosowanie było w tym stanie rzeczy formalnością – wniosek o wotum nieufności przepadł z kretelem, a Beata Szydło w dowód uznania została wycałowana przez preza Kaczyńskiego. Kilka godzin później w czasie tego samego posiedzenia Sejmu panią premier odwołano, co poskutkowało fałszywymi podejrzeniami, że Jarosław Kaczyński całuje jak Leonid Breżniew – z języczkiem, ale bez uczuć wyższych.

Cóż, polityka to dziedzina zawiła i nawet prawnicowi publicyści nie pojęli głębi tego mistrzowskiego posunięcia. „To jak to: rano premier jest znakomita, i chcą ją odwołać podli ludzie tylko za to, że Polakom się dzięki niej żyje lepiej, a wieczorem odwołuje ją własna partia?” – pytał Rafał Ziemkiewicz. Aby zapobiec niepokojom społecznym, Beata Mazurek wyjaśniła, że znakomita pani premier nie trafi na bocznice, gdyż są przed nią ważne zadania. „Odwołano ją, bo chcemy, żeby pełniła bardzo ważną, eksponowaną funkcję w rządzie” – oświadczyła Mazurek. W rządzie Morawieckiego Szydło dostała fuchę wicepremiera ds. społecznych. Opozycja i z tego stanowiska zapragnęła ją wysiadać. Morawiecki bronił pani wicepremier: „Nie zostanie odwołana, bo dzięki niej realizowany jest program prospołeczny i prodemograficzny »500 plus« i Polacy wychodzą z biedy i poniżenia”. Po przegranej przez opozycję głosowaniu w sprawie odwołania Szydło postłowie PiS skandowali „Beata! Beata! Beata!”. Wkrótce Beata przestała być wicepremierem ds. społecznych – partia rzuciła ją na odcinek europejski i została deputowaną w Parlamencie Europejskim. Ma się rozumieć znakomitą. A Morawiecki natychmiast zlikwidował stanowisko wicepremiera ds. społecznych, najwyraźniej uznając, że jedynie Szydło mogła je

piastować, a bez niej ważna i eksponowana funkcja w rządzie stała się zupełnie niepotrzebna.

Antoni Macierewicz był świetnym ministrem. W styczniu 2018 r. wyleciał jednak z rządu. O tym, że pozbyto się nie byle jakiego polityka, ale wielkiego męża stanu, Kaczyński poinformował kilka miesięcy później podczas urodzin Macierewicza. „Wysiłki Antoniego Macierewicza w celu wyjaśnienia katastrofy smoleńskiej to misja odkrycia prawdy. Misja, która była niezwykle trudnym, niezwykle odważnym, niezwykle zdeterminowanym dążeniem do prawdy, a z drugiej strony była fundamentalna dla tego, by sprawa smoleńska nie została zapomniana. W resorcie obrony dokonał rzeczy charakterystycznych dla jego niezwykle osobowości, niezwykle siły, która jest w nim” – tłumaczył prezes. Po wystąpieniu prezesa z magnetofonu puszczone pieśń „Kto agentów precz pogonił? Pan Antoni!”. Po latach Macierewicz odwdzieczył się prezesowi za wyrzucenie z rządu i miłą laudację, przyznając, że Jarosław Kaczyński faktycznie użył sformułowania „chamska hołota”, ale było ono w pełni uzasadnione, bo ktoś wcześniej „ordynarnie zaproponował, żeby pan prezes zadzwonił do brata”.

Jan Szyszko jako minister środowiska nadepnął opozycji na odcisk, gdyż zezwolił na wycinkę drzew bez zezwolenia na terenach prywatnych, a także na niekontrolowany wyrąb Puszczy Białowieskiej. „Sianie zamętu i chaosu jest waszym sposobem uprawiania polityki. To jest fake news, który powielacie przy każdej okazji. To polityczna fałszywa wiewiórka Platformy. Jan Szyszko jest cenionym specjalistą i świetnym ministrem” – wołali politycy PiS. Szyszko wnet przestał być ministrem w rządzie Szydło i co prawda w grudniu 2017 r. po objęciu steru przez Morawieckiego dostał tekę, ale już w styczniu odwołano go ze stanowiska.



Konstanty Radziwiłł szefem resortu zdrowia był prześwietnym, nic więc dziwnego, że pisuary na jego krytykę reagowały nerwowo, uznając, iż „z sukcesami reformuje system ochrony zdrowia i należy dać mu spokój”. Radziwiłła spotkał identyczny los co Szyszko.

Witolda Waszczykowskiego, szefa Ministerstwa Spraw Zagranicznych, spotkało to samo, choć tuż przed skrobanką pisuary twierdziły, że „bardzo dobrze wywiązuje się ze swych obowiązków i dzięki niemu Polska nie prowadzi polityki zagranicznej na klęczkach”.

Szumowski znalazł się więc w doborowym towarzystwie mężów stanu zdegradowanych ze względu na wybitne zasługi dla ojczyzny.

To gabinet cieni, co się zowie, w przeciwnieństwie do cieniaśów z Platformy Obywatelskiej. Dzięki temu PiS w każdej chwili może powołać rząd w składzie z ministrami wycofanymi na z góry upatrzone pozycje w celu odniesienia ostatecznego zwycięstwa. A wtedy Polska urośnie w taką siłę, że Niemcy szparagi zbierać będą sami. Na klęczkach.

MARIAN ŚRUT



Baśnie
premiera
w praktyce.

Morawiecki gasi światło

W „NIE” nr 27/2020 żaliłem się na to, jak państwo polskie wydymało mnie na dopłacie do auta elektrycznego. Według Morawieckiego w 2025 r. takich samochodów miało być milion na polskich drogach. Zamówiłem najtańsze dostępne na rynku auto elektryczne z sensownym zasięgiem – model Škoda Citigo-e. PiS wspinałomyślnie obiecywało, że każdemu takiemu naiwniakowi jak ja dołoży do zakupu 30 proc. wartości auta, jednak nie więcej niż 37,5 tys. zł. Mój pojazd, o realnym zasięgu wynoszącym ledwie 200 km, miał mnie ostatecznie kosztować po dopłacie ok. 58 tys. zł. Sporo jak na model w wariantcie spalinowym kosztujący 20 tys. zł mniej, wykorzystywany głównie przez dostawców kebaba albo najuboższych przedstawicieli handlowych. Ale czego się nie robi dla ekologii...

Pieniądze na ten cel miały pochodzić z powołanego w czerwcu 2018 r. Funduszu Niskoemisyjnego Transportu. Łupi on kierowców benzyniaków i diesli, kasując 10 groszy z każdego zakupionego w Polsce litra paliwa – tak by można było wspierać transport bezemisyjny i budowę stacji ładowania. Do tego dochodziło 1,5 proc. przychodów z podatku akcyzowego od paliw silnikowych. Razem góra forsy od podatników!

Niestety, jak to z PiS-em bywa, szybko okazało się, że o ile w warstwie pobierania kasy państwo działa bardzo skutecznie, o tyle w kwestii jej wydawania na obiecany cel już tak kławo nie jest. W styczniu tego roku urzędnicy obcięli obiecaną dofinansowanie, gwarantując elektrozapaleńcom nie więcej niż 15 proc. ceny pojazdu i nie więcej niż 18,5 tys. zł. Moja marna škoda stała się więc dobrem luksusowym mającym kosztować już 70 tys. zł. Zrezygnowałem. Minister klimatu Michał Kurtyka tłumaczył zmiany tym, że w ten sposób więcej osób będzie mogło z dopłat skorzystać.

Dla porównania Węgry dostaje na ten sam cel od państwa 7,5 tys., a Rumun 9,5 tys., tyle że euro. Do tego w Polsce kazano robić autem absurdalne minimum 10 tys. km rocznie pod groźbą odebrania dotacji za zbyt mały przebieg (to dopiero ekologia!) i nakleić na furę jebitną naklejkę informującą o uzyskaniu dofinansowania z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Bajania Morawieckiego i pokretna logika Kurtyki dały odpowiedź w ogłoszonych właśnie wynikach pierwszego polskiego naboru na zakup aut elektrycznych. O ile na Słowacji, dającej po 8 tys. euro dopłaty, dofinansowania rozeszły się w 4 minuty, o tyle w Polsce wydano zaledwie 7,6 proc. budżetu przewidzianego na ten cel.

Złożono zaledwie 261 wniosków na elektryczne samochody osobowe, 68 na auta dostawcze i... jeden wniosek na elektryczną taksówkę. Powiedzieć, że to kłęska, to nic nie powiedzieć.

Zaskoczeni urzędnicy obiecali się zastanowić i zbadać, co poszło nie tak.

Co nie przeszkadza premierowi Morawieckiemu w jeżdżeniu po Polsce i snuciu kolejnej bajki dla naiwnych: tym razem o zalewających świat polskich samochodach elektrycznych, których z naszych fabryk będzie wyjeżdżać ponad 100 tys. rocznie.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Fabryka pasożytów

Na ZUS nie ma mocnych.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych, który na 3 miesiące zwolnił przedsiębiorców z obowiązku płacenia składek, będzie ich ścigał do końca życia i dłużej.

Plajta się plajtą odciska

Krystyn Rudnicki dziś jest formalnie bezrobotny. Kiedyś był właścicielem dużej firmy transportowej w Katowicach. Miał kilkadziesiąt ciężarówek, które m.in. dostarczały towar na targowisko w Cieszynie. Firma kwitła aż do 2005 r., kiedy to jeden z jego kontrahentów nie zapłacił mu 2 mln zł. Nie zapłacił dlatego, że splajtował. Rudnicki musiał na gwałt szukać oszczędności. Firma przędła coraz gorzej, co odbiło się na jego zdrowiu. W 2007 r. musiał zamknąć interes. W tym czasie miał już spore zadłużenie w ZUS.

ZUS co miesiąc doliczał do zadłużenia nowe odsetki. W pewnym momencie dług Rudnickiego urosł do takiego poziomu, że tylko comiesięczne odsetki 3-krotnie przekraczały wysokość przeciętnej pensji. Dlatego Rudnicki nigdzie nie mógł się oficjalnie zatrudnić. Gdy kiedyś to uczynił, ZUS zajął mu całą wypłatę.

Zmartwienia i troski sprawiły, że przedsiębiorca trafił do szpitala. Przez kolejny rok ponownie nie płacił żadnych składek. Ale pod koniec 2019 r. lekarze go wyleczyli. Mógłby pójść do pracy, a może nawet reaktywować swój biznes. Poważnie się nad tym zastanawiał, lecz w lutym pojawił się w Polsce koronawirus i pomysły na ponowne rozkręcenie firmy transportowej wzięły w łeb.

Z tarczą i na tarczy

Działający w tej samej branży znajomy Rudnickiego potrzebował fachowca. Zaproponował mu pracę i Krystyn się zgodził. Zarabiał miał ok. 4 tys. zł miesięcznie. Po dwóch miesiącach od podjęcia pracy ZUS zorientował się, że Rudnicki zarabia legalnie pieniądze i zajął mu konto. Wkrótce jednak premier ogłosił utworzenie tarczy antykrzysowej. Rudnicki pomyślał, że może to być szansa dla niego. Przebił się przez jej zapisy. Doczytał się, że może starać się o umorzenie długów. Napisał w tej sprawie do ZUS. Wyjaśnił, że ZUS nie ma szansy ściągnąć z niego długu. Tłumaczył, że same odsetki 3 razy przewyższają kwotę, którą on może miesięcznie zarobić. Gdyby ZUS umorzył mu ten kompletnie nieściągalny dług, to on mógłby legalnie pracować. Nie byłby już na garnuszku państwa. A może w przyszłości otworzyłby nawet firmę.

ZUS na to przysłał mu do wypełnienia ankietę grubości książki telefonicznej. Rudnicki miał w niej szczegółowo opisać wszystko to, co robił w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Żądano załączenia wszystkich bilansów firmy i zestawienia rozliczeń. Miał również odpowiedzieć na pytanie, czy większość jego kontrahentów płaciła mu przed terminem, w terminie czy po terminie. Jak również udokumentować odpowiedź. Z tym akurat Rudnicki nie miał najmniejszego problemu, gdyż od 2007 r. żaden kontrahent niczego mu nie zapłacił.

Z odpowiedzi Rudnicki musiał zmieścić się w czasie wyznaczonym przez ZUS. Inaczej jego wniosek w ogóle nie byłby badany. Udało mu się. ZUS wysłał do niego przeprosiny. Poinformowano go, że ZUS nie jest w stanie wydać decyzji w ustawowym terminie. Co wylumaczono skomplikowanym charakterem sprawy.

Po jakimś czasie jednak urzędnicy ZUS przebrnęli przez wszystkie dokumenty, rachunki i rejestry przygotowane na ich wyraźne życzenie. Podjęli decyzję w sprawie tego, czy można anulować zadłużenie Rudnickiego. Decyzja ta brzmiała: takiego wala!

Nieściągalność i śmierć

ZUS uznał, że umorzenie długu Rudnickiego byłoby sprzeczne z interesem społecznym. Wyjaśniono mu to bardzo logicznie. Istnieje przecież możliwość, że Rudnicki kopnie w kalendarz. Co więcej, jest to możliwość granicząca z pewnością. Z doświadczenia życiowego wiadomo bowiem, że wszyscy umierają. Wtedy jego zadłużenie będzie można ściągnąć z jego spadkobierców. I powołano się na odpowiedni przepis mówiący, że długi wobec ZUS nie przedawniają się nawet po śmierci dłużnika.

ZUS przytoczył ustawę o systemie ubezpieczeń społecznych oraz specjalne przepisy zawarte w specustawie wydanej w związku z pandemią. A jest to gąszcz nie do przebrnięcia nawet dla prawników.

Ustawa o systemie ubezpieczeń społecznych w wersji ostatniej (już z czasu pandemii) to 127 artykułów. Niektóre z nich zawierają po kilkadziesiąt punktów i podpunktów, a nawet kilkaset. Np. art. 50 ma ich aż 221.

Z kolei drugi przywołany przez ZUS akt prawny to „Ustawa z dnia 31 marca 2020 r. o zmianie ustawy o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, innych chorób zakaźnych oraz wywołanych nimi sytuacji kryzysowych oraz niektórych innych ustaw”. Ta z kolei zmieniła 64 inne ustawy.

Bacik na Rudnickiego ukryty jest w art. 28 ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych. Mówi on, że „**nieależności umarzane są tylko w przypadku ich całkowitej nieściągalności. Całkowita nieściągalność zachodzi, gdy dłużnik zmarł, nie pozostawiając żadnego majątku i jednocześnie brak jest następców prawnych**”.

Co prawda inny przepis tej ustawy mówi, że dług Rudnickiego przedawnia się po pięciu latach, ale w tym samym przepisie mowa jest o tym, iż dzieje się tak, jeżeli ZUS nie wszczął egzekucji. A ZUS wobec pana Krystyna regularnie wszczynał postępowania egzekucyjne tuż przed upływem okresu przedawnienia. Robiono to na papierze i fikcyjnie, gdyż Rudnickiemu nic nie można było zabrać (poza tymi dwoma przypadkami, gdy myślał, że ZUS o nim wreszcie zapomniał i zajęto mu pensję).

Dzięki decyzji ZUS Rudnicki (na potrzeby artykułu podałem imię wuj i nazwisko matki) nigdy już nie podejmie w Polsce legalnej pracy. Ale też za żadne skarby nie kupi niczego na siebie, gdyż istnieje możliwość, że byłby to majątek objęty spadkiem. Przy okazji więc również nie płaci żadnych podatków.

Kryzys, który uderzył w Rudnickiego, był nieporównywalny z tym, co dzieje się teraz. Dziś setki tysięcy ludzi są w takiej samej sytuacji, w jakiej on był w 2005 r. Za kilka bądź kilkanaście lat będą oni być może w takiej sytuacji, w jakiej on jest obecnie, gdyż nasi urzędnicy mają obyczaj hodowania fikcyjnych bądź rzeczywistych bezrobotnych, ściągając ich za długi, których nie da się ściągnąć. To kolejna różnica pomiędzy Polską a krajami cywilizowanej Europy.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Tęcza między nogami

Bij sodomie, kto w Boga wierzy.

„Pewnego dnia powiedział mi Jezus, że spuści karę na jedno miasto, które jest najpiękniejsze w Ojczyźnie naszej. Kara ta miała być – jaką Bóg ukarał Sodomę i Gomorę. Widziałam wielkie zagniewanie Boże i dreszcz napelniał, przeszył mi serce” – pisze w 1934 r. w „Dzienniku...” siostra Faustyna Kowalska. Dzisiejsi egzegeci nie mają wątpliwości, że to zapowiedź kary bożej za grzechy. Albowiem „gdy w większości krajów w tamtym czasie nielegalne i karalne były homoseksualizm, cudzołóstwo i prostytucja, w przedwojennej Polsce obrzydliwości te nie stanowiły przestępstwa ani nawet wykroczenia”.

W II RP sodomici, paradujący nago po ulicach, odprawiający msze z durzłakami na głowach lub instalujący Najświętszą Panienkę na drzwiach sławek byli nie do pomyślenia. Mimo to Jezus postanowił chuchnąć siarką i ogniem.

Jedna z interpretacji zakłada, że już chuchnął, doprowadzając do unicestwienia Warszawy w czasie powstania warszawskiego. Większość znawców tematu uważa jednak, że do chuchnięcia jeszcze nie doszło i pandemia koronawirusa w obecnym, dość łagodnym kształcie jest jedynie wstępem do zasadniczej części wyroku.

Nad Polską wisi miecz. Łagodny jak baranek stwór niebawem może pokazać pazury pumy.

O ile w międzywojniu Bozia miała powody, by ukarać nasz kraj za niemoralne prowadzenie się, o tyle teraz ma powodów 44 miliony, czego dowodzą bezustanne ataki na ojca Rydzka, przebijanie opon w furgonetkach rozwożących dobrą nowinę czy wieszanie na Jezusach tęczy, co jest tożsame z krzyżowaniem.

Niemieckie media polskojęzyczne z ironią informowały, iż gdy tęcza pojawiła się na nodze Bolesława Prusa, na miejsce przestępstwa przybyło dziewięciu policjantów. Zaprawę powiedziałam Wam, iż władze, posyłając policjiny oddział, wykonały krok we właściwym kierunku, albowiem jeśli Polska chce się obronić przed rozwojem epidemii stanowiącym bożą sankcję, musi wobec dewiantów stosować zasadę non possumus. Na miejscu występku powinno się więc pojawić nie dziewięciu policjantów, ale 9 kompanii antyterrorystycznych, bo

jeśli flaga na Pruskiej nodze ujdzie sodomitom płazem, niebawem zawiśnie na żoliborskiej willi, bezczeszcząc świętość największą.

Nadzieję w serca świadomych powagi chwili Polaków wlał projekt ustawy zapewniającej bezkarność urzędnikom i funkcjonariuszom publicznym zwalczającym pandemię. Kluczowy przepis: „Nie popełnia przestępstwa, kto w celu przeciwdziałania COVID-19 narusza obowiązki służbowe lub obowiązujące przepisy, jeżeli działa w interesie społecznym i bez naruszenia tych obowiązków lub przepisów podjęte działanie nie byłoby możliwe lub byłoby istotnie utrudnione”. Dzięki temu paragrafowi policjant, dusząc lub pałując sodomitę, nie zastanawiałby się nad konsekwencjami



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

prawnymi i urywającą łeb hydrze neobolszewizmu ręka sprawiedliwości by nie zadrżała. Za nadużycie uprawnień lub zastosowanie nieadekwatnych środków przymusu nie groziłaby bowiem odsiadka, gdyż pałowanie i duszenie osobników niebinarnych w oczywisty sposób przeciwdziała karze bożej i – co za tym idzie – eskalacji epidemii. PiS wystraszyło się jednak opozycji wołającej, że przepis zapewni bezkarność ministrowi Szumowskiemu, i projekt ma być rozpatrzony dopiero po wakacjach. Oby nie było za późno.

Fakt, że posłowie opozycji głosowali za podwyższeniem sobie pensji, a jednocześnie wystąpili przeciwko ustawie zapewniającej przychylność niebios i przejście Polski przez pandemię suchą nogą, jest znamieny i wyborcy powinni o nim pamiętać. Wszak albo policja będzie bezkarnie tłuc sodomitów, albo Polskę zeżre zaraza. Innej alternatywy nie ma.

Swoją drogą dziw bierze, że minister Szumowski, zamiast kupować nieistniejące respiratory, co spowodowało do snucia psujących wizjerunek rządu teorii spiskowych, nie zainwestował publicznych pieniędzy w masową produkcję relikwii św. Faustyny. Niedawno relikwie świętej – m.in. klęcznik z promieniami Jezusa Miłosiernego – trafiły do Świętokrzyskiego Centrum Onkologii. „W naszym szpitalu jest wiele gabinetów, ale najważniejszym z nich jest oczywiście »gabinet szefa«, czyli kaplica. Możliwość obcowania z relikwiami świętej Faustyny Kowalskiej jest dla naszych pacjentów bardzo ważna” – stwierdził dyrektor tej placówki. To dowód, iż wydanie 2 mld zł na onkologię zamiast na TVP byłoby świętokradztwem, przejawem warcholstwa oraz skrajnej nieodpowiedzialności.

Na razie niebo śle coraz poważniejsze ostrzeżenia. Oto w czasie kampanii wyborczej do Myśliborza (województwo zachodniopomorskie) zawiązał Andrzej Duda, mąż Opatrzności i niezłomny obrońca wiary. W mieście znajduje się dom macierzysty Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego i, jak wynika z „Dzienniczka...” Faustyny, z tego powodu objęte jest ono „szczególnym bożym patronatem i może liczyć na oddalenie wszelkich kar”. Duda mówił to, co wszędzie, czyli o polityce podatkowej („Nie pozwalamy kraść 50 mld zł VAT, nie pozwalamy, zablokowaliśmy złodziejstwo”), o rodzinie („dopóki będę prezydentem i starczy mi sił, będę bronił tradycyjnego modelu rodziny”) i nauce Jana Pawła II („urzeczywistnię Polskę, jakiej konstrukcję zostawił nam papież”). Obecni na wiecu zwolennicy prezydenta ad hoc przystąpili do urzeczywistniania Polski papieskiej, do obserwującej występ głowy państwa Magdaleny Filiks, posłanki Platformy Obywatelskiej, zwracając się per „tępa dzido”, „pedale” oraz „lesbijko”. Przedstawicielka targowicy komórkowej nagrywała działania bojowników o Polskę wielką i dumną, co wywołało uzasadnioną wściekłość obrońców cywilizacji życia. „Co nagrywasz, idiotko zajebana?” – zapytali grzecznie, lecz posłanka arogancko milczała, eskalując napięcie i zmuszając patriotów do intensyfikacji działań defensywnych. Doszło do szarpaniny. Wszystko to na oczach policjanta, który natychmiast i zdecydowanie zareagował na naruszenie prawa, sugerując posłance, iż zupełnie niepotrzebnie wywołuje waśnie.

Kilka tygodni temu na zmianę klimatu nie wskazywało i ks. prof. Andrzej Szewciw, słynny biblista, słusznie zauważył, że „w Myśliborzu wciąż widać szczególnie działanie miłosierdzia bożego”, czego dowodem było zarówno śmiałe wystąpienie wystanników sił nadprzyrodzonych zwracających się do posłanki po imieniu, jak i fakt, iż „koronawirus traktuje mieszkańców łaskawie i w samym Myśliborzu nie zaraził się ani jeden”.

To już przeszłość – myśliborski sanepid informuje, że wirus zaraził 4 osoby i jedną zabił.

Łekajmy się, bo to znak, że klimat jednak się zmienia.

Świętej Faustynie Kowalskiej wierzyć należy, choć nie była poliglotką i po hebrajsku lub w jidysz ani be, ani me, ani kukuryku, z czego wniosek, że Syn cieśli, przekazując uwagi i instrukcje, posługiwał się językiem ojczystym Jarosława Kaczyńskiego, stroniąc jednak od wulgarnej hołoty i brutalnych zdradzieckich mord, by przekazu nie skazić. Za to o Rzeczpospolitej Jezus mówił sporo i chętnie – słowo „Polska” w „Dzienniczku...” świętej pojawia się 19 razy, a „ojczyzna” 24. Ale – uwaga – „ślub” występuje aż 134-krotnie. Oznacza to, że ślubowanie Jacka Kurskiego w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach w bożym planie znalazło się już przed II wojną, czyli kilkadziesiąt lat przed przyjściem na świat prezesa TVP. I że jego rola w historii zbawienia jest większa, niż zwykle się sądzić.

MARIAN ŚRUT

Słowo „esbek” paraliżuje bardziej niż w PRL.

Jacek Rogowski odsłużył wojsko w marynarce. Był radiotelegrafistą, alfabet Morse’a miał w małym palcu. Podobała mu się ta robota. Nie wybrzydzał, gdy zaproponowano mu etat w służbach technicznych Służby Bezpieczeństwa. Radiokontrolnywiad, potem dział szpyfrów.

– Nie zajmowaliśmy się polityką wewnętrzną, nie tropiliśmy „Solidarności” – wspomina.

Działy, w których pracował, istnieją do dzisiaj. Podobnie jak w czasach PRL, państwo musiało mieć oko na agentów. Od komisji weryfikacyjnej Rogowski dostał laurkę. „Postawa moralna nie budzi zastrzeżeń...” Podpisał Jacek Merkel, później szef sztabu wyborczego Lecha Wałęsy, minister stanu ds. bezpieczeństwa narodowego i poseł.

– Nawet mnie nie wzywali, ocenili zaocznie – mówi Rogowski. – Bo jakie zbrodnie można popełnić w pionie technicznym? Dostałem informację z kadr, że mogę dalej pracować... Poszedłem do policji.

Kryminalny

Gdańsk-Wrzeszcz, Sopot, dział kryminalny i dochodzeniowo-śledczy. Przynajmniej raz w tygodniu służba operacyjna. Najpoważniejszym problemem byli wówczas złodzieje samochodów. Każdego dnia ginęło 5–6 luksusowych aut. Kradła mafia.

– Do kolegi strzelali. Nie trafili. Nikt się nie zastanawiał, czy przeżył traumę. Dostał nagane, bo nie zatrzymał tego, który strzelał...

Najgorsze było tropienie osób poszukiwanych listami gończymi. Wchodzenie do kryjówek ludzi, którzy już popełnili zbrodnie.

Czuł się źle, neurologzy uznali, że to wina stresu. 2 razy był badany przez biegłych. Powstały dwie jednoznaczne opinie, poświadczające uszczerbek na zdrowiu spowodowany służbą. 15 marca 1997 r. odszedł na emeryturę z Komendy Rejonowej Policji w Sopocie.

Sąd Okręgowy w Warszawie 24 marca 1998 r. uznał, że należy mu się dodatek za inwalidztwo spowodowane służbą w policji. Wycenił go na 15 proc. normalnie przysługującego uposażenia. Wyrok uprawomocnił się 13 lipca 1998 r., MSWiA nawet nie próbowało się odwoływać.

Czy śmierć funkcjonariusza z Koła zmieni coś w życiu tamtejszych policjantów? Raczej nie. Osoby odpowiedzialne za zbadanie sprawy próbują ją skrócić.

„Na komendzie w Kole doszło do tragicznego wypadku. Doświadczony policjant postrzelił się w głowę” – krzyczały tytuły w lokalnych mediach.

– To bzdury – zapewniają koledzy funkcjonariusza. – To był doświadczony, bardzo dobry policjant, po wielu latach pracy na ulicy. Nie ma mowy o wypadku.

Mariusz O. postrzelił się w głowę tuż przed zakończeniem służby. Typowy strzał w skroń. Żaden błąd, żadne niewłaściwe czyszczenie pistoletu. W policji pracował w wydziale prewencji prawie 10 lat. „Decyzją Prokuratora Okręgowego w Poznaniu sprawa dotycząca śmierci funkcjonariusza z Koła została przekazana do prowadzenia dalszego Prokuraturze Rejonowej w Lesznie. Postępowanie toczy się w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci” – odpowiada prokuratura.

To było samobójstwo – nie mają wątpliwości policjanci.

REBUS 2



Bezmocny, choć prawomocny

Dezubekizacja

W 2016 r. zmieniono ustawę o zaopatrzeniu emerytalnym takich jak on. Służyłeś w SB? Emerytura najniższa z możliwych, 1000 zł brutto, nawet jeśli po upadku PRL narażałeś życie przez kolejne 40 lat.

Emerytura

Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA przyciął emeryturę Rogowskiego przy korzeniach. Wiadomo, to samo spotkało około 40 tysięcy byłych funkcjonariuszy. Pieniądże, które otrzymują, wystarczają na czynsz i prąd. A byli esbecy to nie wróble zimą. Nikt ich nie dokarmia.

Przepisy dawały możliwość zostawienia w spokoju tych, którzy krótko służyli w SB i rzetelnie wspierali policję w nowej Polsce. Lepiej, gdyby wykazali się wówczas bohaterstwem. Najlepiej, gdyby oddali za ojczyznę życie, bo wtedy nie byłoby problemu.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie oddalił skargę Rogowskiego na decyzję MSWiA „w przedmiocie odmowy wyłączenia stosowania przepisów”.

„Służył na rzecz totalitarnego państwa” – wywiódł. Długo: przez 6 lat, 5 miesięcy i 16 dni. 46 proc. czasu oddał złemu panu. Skoro tak, to nieważne, co robił później. Nie warto badać, czy i jak ryzykował życie, służąc w policji. Czy i jak odbiło się to na jego zdrowiu.

MSWiA mogłoby go uhonorować, nie zmniejszając emerytury, ale jak nie chciało, to nie.

Duda

Jakim prawem razem z przycięciem emerytury zabrali dodatek, który uzyskał, ryzykując zdrowie dla nowej Polski? – zastanawiał się Rogowski. Przecież ma w łapie – podobnie jak



MSWiA – prawomocny wyrok sądu przyznający gratyfikację.

Przed Bożym Narodzeniem 2018 r. uderzył do Ministerstwa Sprawiedliwości. Niech minister oceni, czy wyrok z 1998 r. jest wiążący. Bo może czegoś mu brakuje?!

Odpowiedź: „**MS nie odpowiada na pytania prawne, nie udziela porad prawnych, nie dokonuje interpretacji przepisów prawa...**”.

Może Krajowa Rada Sądownictwa? „**Przedstawione przez Pana okoliczności uchylają się spod**

oceny KRS jako nienależące do jej właściwości...”. Podpisał Wiesław Johann, wiceprzewodniczący wyniesiony na urząd przez dobrą zmianę.

Może prezydent Duda? Rogowski świetnie pamięta, jak startując po raz pierwszy w prezydenckim wyścigu, obiecał, że Duda-pomoc dotrze do każdego? Z tych deklaracji powstało przypałacowe Biuro Interwencyjnej Pomocy Prawnej.

Prawnicy prezydenta poinformowali Rogowskiego, że nie wiedzą, czy Polska jest krajem, w którym należy wykonywać prawomocne wyroki. Jedyne, co mogą, to przesłać korespondencję do MSWiA. Z prośbą, żeby ktoś ją przeczytał.

Klauzula

Rogowski poprosił sąd o nadanie klauzuli wykonalności. Sędzia Sądu Okręgowego w Warszawie Marcin Rowicki odmówił. Słusznie uzasadnił, że „**po uprawnieniu**

się wyroku organ z mocy prawa ma obowiązek wydać decyzję przyznającą świadczenie ustalone wyrokiem”.

MSWiA się ucieszyło: Nie damy kasy, przecież nie ma klauzuli wykonalności!

Ale jest stary wyrok – podniósł emeryt.

On nie jest nowym dowodem w sprawie – odszczeknęło MSWiA.

Kontredans

Sądy uważają, że problemu nie ma. Sprawa jest oczywista: „**Aby uzyskać prawne skutki prawomocnego orzeczenia, Rogowski powinien wystąpić o odpis wyroku ze stwierdze-**

niem jego prawomocności i taki wyrok przedstawić organowi rentowemu, który ma obowiązek wypłacić sporne świadczenie”.

Rogowski dostarczył kwity dawno temu. MSWiA twierdzi, że nie wykona wyroku, bo chce mieć klauzulę wykonalności.

Więzienie?

Ustawodawca przewidział taki kłops. Są spłaty, aby urzędników MSWiA przymusić. Art. 218 kodeksu karnego mówi wyraźnie, że jeśli „**osoba zobowiązana orzeczeniem sądu do wypłaty wynagrodzenia za pracę lub innego świadczenia ze stosunku pracy**” nie otworzy kabzy, „**podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 3**”.

Szef Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA na ławie oskarżonych? A może sam minister Mariusz Kamiński? To byłaby uciecha. Ale prokuratura chodzi na pasku Ziobry.

Mógłby dać jej kopniaka funkcjonariusz publiczny, np. sędzia. Gdy się dowie o opisanej wyżej niegodziwości, powinien reagować. Rogowski dawno temu poinformował o sprawie Sąd Okręgowy w Warszawie. Wyłożył, że chodzi o przestępstwo ścigane z urzędu, zatem sędzia powinien je zgłosić pod groźbą odpowiedzialności karnej. Paka do trzech lat. Podstawa prawna: „**art. 304 § 2 kpk w zw. z art. 115 § 13 pkt 3 kpk**”. Kamień w wodę.

Błąd

Rogowski nęka sądy. Ich wywoływy są różne, kwadratowe i podłużne. „**Aktualny stan prawny**” – taki argument używany jest najczęściej. Co z prawomocnym wyrokiem? Rogowski dowiedział się w Gdańsku, że „**prezes sądu nie jest uprawniony do oceny kwestii prawomocności wyroku**”.

Chwycił sędziego z tego sądu za jaja, wytykając, że na rozprawie nie pozwolił mu zabrać głosu. W odróżnieniu od MSWiA, które przysłało dwie papugi, reprezentował się sam.

„**Zachowanie sędziego było oczywistym błędem dobrze wykształconego prawnika**” – zgodził się rzecznik dyscyplinarny. Jednak to „**nie jest przewinieniem dyscyplinarnym**”.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Zaszczuty pies

Był dobrym policjantem

– Mariusz był dobrym policjantem – mówi kolega ze służby.

To samo mówią o nim inni funkcjonariusze, którzy z nim pracowali. Zapewniają, że potrafił rozmawiać z każdym, a w swoim rewirze był szanowany.

– Umiął się porozumieć i z przygłuchą starszką, i z żulem. Jeśli powiem, że Mariusz był krystalicznie czysty, to nie będzie nadużycie.

W opinii pracowników kolskiej komendy właśnie te cechy nie lubili przełożeni policjanta. – Czasem wydaje mi się, że według nich największą wadą funkcjonariusza jest uczciwość.

Był gnojonym policjantem

– Mobbing w pracy? – pytam.

Potwierdzają.

– Mariusz był gnojony. Podobnie jak wielu innych.

– Dlaczego?

– Wystarczyło mieć odmienne zdanie. Albo równo traktować przeciętnych mieszkańców i tych u władzy.

– Kto był lepiej traktowany?

– Burmistrz, radni, księża. Nawet wójt, znajomy przełożonych. Oni mogli robić burdy, a policjanci mieli patrzeć na to przez palce, ale najlepiej w ogóle nie reagować. A jak któryś reagował tak jak trzeba, to miał przesrane w fabryce. Tak jak Mariusz...

– Chodzi o tę imprezę w knajpie koło komendy, gdzie hucznie bawili się radni i zarząd miasta? Tak hucznie, że jeden z urzędników stłukł żonę?

– Nie tylko. To jeden z wielu przykładów. Trafiła na niego ta interwencja i tyle. Już wtedy na imprezie usłyszał, że będzie musiał się tłumaczyć komendantowi. I musiał.

– Podobno postraszone go przeniesieniem na zadupie?

– Nie wiemy, Mariusz był skryty, nic nam nie mówił o rozmowie z przełożonym, ale to najczęściej stosowana szykana.

– Wszystkich tak traktują?

– Tych, którzy mają własne zdanie. Za to, że nie wlepił mandatu staruszce, tylko ją pouczył,

też miał problemy. W tej jednostce wszystko stoi na głowie.

– W innych tak nie jest?

– Przeszedłem kilka i tylko tutaj spotkałem się z taką patologią.

Był policjantem jak każdy

Ponížanie funkcjonariuszy na odprawach jest tutaj normą. „**Idź się wypłacz do kąta**” – słyszał ten, kto zgłaszał problemy. Jakiegokolwiek, choćby warunki pracy w komendzie, brak papieru, długopisów, rękawiczek, masek itd. Czasem komendant dorzucał: „**Nie pasuje, to wolny zawód malarz**”. Albo: „**Praca na kasie w Biedronce czeka**”.

Funkcjonariusze mówią, że związki zawodowe dobrze wiedzą, co się dzieje w kolskiej komendzie.

– Ja nic o tym nie wiem. Nie będę z panią rozmawiał – usłyszałam od Andrzeja Szarego, przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego NSZZ Policjantów województwa wielkopolskiego.

Zarząd Główny NSZZ Policjantów nic o samobójczej śmierci Mariusza O. nie wie.

Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu nie widzi problemu, ale też nikt nie twierdzi, że śmierć ta była jedynie wypadkiem przy czyszczeniu troni.

– Oficjalnie mogą przekazać, że dokonaliśmy analizy, jaka jest atmosfera w komendzie powiatowej – mówi rzeczniczka prasowa Komendy Wojewódzkiej Policji w Poznaniu podinspektor Iwona Liszczyńska. – Zaraz po tragicznej śmierci funkcjonariusza nasz wydział psychologów przeprowadził wśród funkcjonariuszy z KPP w Kole 2 razy ankietę, która po przeanalizowaniu wskazuje, że nie ma w badanej jednostce żadnych uchybień.

– To niemożliwe – mówią funkcjonariusze, którzy w tej ankiecie brali udział. Zapewniają, że napisali w niej, jak naprawdę wygląda praca w kolskiej komendzie. – Z tych informacji nie można było wyciągnąć pozytywnych wniosków.

Według rzeczniczki prasowej nikt poza policyjnymi psychologami wypełnionych ankiet nie widział. Co innego mówią policjanci. Ba-

dający mieli przekazać druki komendantowi.

Także to, co działo się przed wypełnieniem ankiety, budzi wątpliwości co do bezstronności jej oceny.

– Zastępca komendanta sprawdził, kto pobiera ankietę, a potem komendant brał druki. Od naczelnika wydziału prewencji zażądał zgrania zapisów monitoringu z piętra, na którym przeprowadzono ankietę. Przed drugą ankietą naczelnik wydziału Michał Bryl chodził do funkcjonariuszy i uprzedzał, żeby pisali „dobre słowa” o komendzie.

W badaniu wzięły udział 84 osoby.

– Wszyscy policjanci chcieli pokazać, jak wygląda atmosfera w komendzie. Ludzie przyszli do jednostki, nawet gdy mieli wolne albo byli na zwolnieniach, albo zostawali po nockach, byle tylko wziąć udział w ankiecie. Dołączali do ankiety obrzydliwe uwagi przełożonych, jakie oni pisali w naszych notatkach. W niektórych nawet były niewybredne rysunekczki. To, że ankieta nie wykazała nieprawidłowości, to jest kłamstwo. Przecież my sami wiemy, co napisaliśmy.

Podinspektor Liszczyńska zapewnia, że kontrola jednostki jeszcze się nie skończyła. Funkcjonariusze Biura Spraw Wewnętrznych byli w komendzie tylko raz. W dniu śmierci Mariusza O.

Policjant z problemami w domu

KPP w Kole nie komentuje zdarzenia, ale oficjalnie według władz kolskiej komendy ta „**śmierć to wynik nieszczęśliwego wypadku**”. Krąży jednak plotka, że mężczyzna miał problemy rodzinne. Tak na wszelki wypadek...

Przełożeni policjanta nie wspominają o tym, że tuż przed jego śmiercią naczelnik wydziału

Policjanci Jacek Stelmach i Gabriela Herzyk zajęli się problemem samobójstw funkcjonariuszy, obecnie plągą komisariatów. Napisał pracę na ten temat („Problematyka samobójstw funkcjonariuszy Policji”). Według nich najważniejszą przyczyną samobójstw policjantów jest frustracja spowodowana niesprawiedliwą polityką motywacyjną, zbyt niskimi zarobkami, traktowaniem przez przełożonych w sposób przedmiotowy. „Regułą jest motywowanie do pracy bodźcami negatywnymi. Często takim bodźcem jest zagrożenie odpowiedzialnością dyscyplinarną. Wszystko to tworzy poczucie osamotnienia, pozostawienia funkcjonariuszy z ich własnymi problemami. Policjanci wiedzą, że są zdani sami na siebie i nie mogą liczyć na jakąkolwiek pomoc swoich przełożonych ani kolegów”.

Stelmach zarysował portret statystycznego policjanta samobójcy. To mężczyzna między 31. a 40. rokiem życia, w służbie od 5 do 15 lat, głównie w pionie prewencji. Wybiera śmierć przez powieszenie albo strzał w głowę z pistoletu. Kończy ze sobą zwykle w domu. Śmierć na komisariacie zwykle wynika z faktu, że doznali wyjątkowej przykrości od przełożonych i nie wytrzymali presji.

Stelmach i Herzyk zauważyli, że „bez względu na to, gdzie doszło do samobójstwa, czy to w pracy, czy w domu, wszelkimi możliwymi sposobami usiłuje się udowodnić, że nie miało to nic wspólnego z pracą, a jedyną przyczyną były problemy osobiste nieżyjącego funkcjonariusza. W ten sposób usiłuje się oddalić zarzuty, że było to skutkiem nadmiaru pracy i atmosfery w miejscu służby. Oficjalne oświadczenie zwykle brzmi w ten sposób, że twierdzi się, że funkcjonariusz nie miał żadnych problemów zawodowych (o wypaleniu zawodowym nie wspominając). Przy okazji w oficjalnej wypowiedzi bardzo często delikatnie sugeruje się nieuczciwość funkcjonariusza lub jego niemoralne prowadzenie, stwierdzając przykładowo, że w jego sprawie prowadzone było śledztwo przez jakąś inną służbę policyjną. Często, aby odsunąć przyczyny samobójstwa od miejsca pracy, rozpuszcza się plotkę o tym, że on sam lub jego żona nie byli względem siebie uczciwi”.

wezwał partnera Mariusza O. i kazał mu odebrać broń koledze. Nie wiem, dlaczego naczelnik wydał takie polecenie, skoro było ono niezgodne z przepisami. Broń może odebrać tylko przełożony. Funkcjonariusz poszedł do Mariusza O., ale broni nie odebrał. Chwilę po jego wyjściu z pokoju padł strzał.

Komendanci KPP w Kole zapewnili funkcjonariuszy na odprawie, że rodzina ofiary nie ma do nich pretensji. To bzdura.

33-letni dzielnicowy Mariusz O. targnął się na życie kilka minut przed zdaniem służby. Nikt z moich rozmówców nie ma wątpliwości, że do tragedii doprowadziło traktowanie go przez przełożonych. Nie wiemy, czy to prawda.

– Tylko czekać, aż następny policjant to zrobi.

JOANNA SKIBNIEWSKA
askibniewska@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA siedzi zaplątana w powoje niczym w „Stu latach samotności”. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** walczy pod Grunwaldem. Ciekawe, kto wygra.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszevska: – Ludzie pytają mnie, co należy zrobić, żeby milin tak pięknie kwitł i rósł jak szalony.
Wołk-Łaniewska: – To jeszcze mi wytłumacz, co to jest milin.

– Roślina taka, z kwiatami w kształcie kieliszków.
– Kieliszków? To ładna musi być. A do czego?
– Do ozdoby.
– Kieliszki do czego, pytam.

– Czy ja wiem, do szampana chyba, odpieprz się od kieliszków, pijaczko jedna, ja o naturze chciałam ci opowiedzieć.
– A już myślałam, że będzie coś ciekawego.

– Ludzie pytają, powtarzam, co zrobić, żeby milin kwitł. A to przecież takie proste. 30 lat wcześniej należy wsadzić roślinkę.
– To relatywnie niedawno...

– Potem trzeba pojechać do schroniska, przekonać męża i zbierać 6 kotów i kilka psów, które natychmiast zrobią sobie szczenię pod roślinką. I po trzydziestu latach siedzisz zaplątana w kwiaty i zieleń. Nic prostszego. Żadnej chemii, żadnych sztucznych nawozów.
– Lekko tylko zalatuje kocią szczyną...

– Coś za coś. Jak jeden kot zdechnie, to zamieniam go na drugiego, który od razu wie, co i gdzie należy robić. A milinowi wszystko jedno. Rośnie i kwitnie. Hortensjom też widać pasuje, jak Iwan z Azorem wyjdą i podniosą nogę, a Fela przycupnie. Bo zabijście postanowiły kwitnąć. Z tego wynika, Wołku, że przyrodzie należy dać swobodę rozwoju i dostęp do świeżego moczu.
– Gdyby tylko o to chodziło, to na wydmach za komuny musiałyby być istna kwiatowa dżungla, bo wszyscy chodzili tam sikać. A tymczasem pamiętam tylko ostre trawy i suche badyle. No, chyba że PiS ma rację i za komuny nikt nie miał swobody rozwoju, nawet flora.

– A ty wszystko musisz przerobić na dyskusję o Polsce Ludowej?
– Pewnie, bo ten temat mnie szczerze interesuje. W odróżnieniu od ogrodnictwa...

– Bo nie jesteś wrażliwa na piękno. Ale inni są. Szkoda tylko, że nikomu nie mogę tego pokazać z powodów epidemiologicznych, muszę więc zabijać cię opisami. Lubisz zapewne opisy przyrody?

– Jak myślisz?

– Przez tę całą jebaną przyrodę zaniedbałam jogę i zarzuciłam jazdę na rowerze.
– Tu cię akurat rozumiem. Mam pod tym Grunwaldem kort tenisowy, kije golfowe, łuk i tarczę, i nawet wiatrówkę z czterema rodzajami amunicji, a zajmuję się pielieniem jeżyn... Zmieniając temat: czy nie ubawiło cię, jak Kaczyński załatwił opozycję?

– Szczerze mówiąc, nie.
– A ja uważam, że wisielczy humor jest lepszy niż żaden. Rozprawdził ich jak dzieci, zerzał tę żabę w całosci, a szmału nie dostali ani gronia. Cudo.

– Widzę, że naprawdę się cieszysz.
– Żebyś wiedziała. Bo to jest doskonała ilustracja mojego ukochanego staropolskiego porzekadła: „Nie bądź, chamie, chitry”. Biedni ci posłowie, zostali „wprowadzeni w błąd” – ogłosił Grzegorz Schetyna, który wprowadził werbalnie był stanowczo przeciwko podwyżkom, ale w głosowaniu się wstrzymał – „bo większość z nich nie zdawała sobie sprawy, jakie będą konsekwencje takiego głosowania”. Kurwa, cała piaskownica bawiła się ze skorpionem i nikt dzieciom nie powiedział, że zwierzątko ma kolec, co kłuje. A w „Onecie” anonimowy poseł PO szlochał Stankiewiczowi, że „zakładał, że skoro Budka mówi, że sprawa jest uzgodniona i należy zagłosować »za«, to sprawa jest czysta”, a tymczasem „okazało się, że nie”. Chłopie, suweren ci płaci, żebyś brał udział w rządzeniu krajem, a do tego trzeba myśleć...

– Coś ty! Popatrz na prezydenta.
– Niby tak. No, ale każdy, kto nie jest politykiem, jest w stanie pojąć, że dawanie samemu sobie 40 procent podwyżki, gdy recesja jest najwyższa od ćwierćwiecza i ludzie tracą pracę tysiącami, jest debilnym pomysłem. Nawet jeśli sam Borys Budka powie inaczej.

– Ty coś nie lubisz Borysa Budki.
– Nie. A ty bardzo lubisz, wiem.

– Podoba mi się jego uroda. Miałam kiedyś kumpla, który był do niego bardzo podobny, mówiłam do niego Żarowa.
– W tym miejscu odpowiedni byłby jakiś dowcip na temat oświecenia i ciemnoty, ale sobie daruję, bo chcę powiedzieć coś ważniejszego. Otóż poseł, jeśli nie ma żadnych dodatkowych fuch typu szefowanie komisji, dostaje 5900 zł netto ryczałtu plus 2500 zł nieopodat-

kowanej diety, to jest 8400 na rękę. Słowo honoru, można przeżyć za 8400 na rękę, nawet jak się ma na utrzymaniu pasożyta czy dwa, zwłaszcza że władza teraz daje na paszoryta po pińśet. I wcale, wbrew temu, co napisała na FB inna twoja faworytka, Barbara Nowacka, nie trzeba brać dwóch tysięcy łapówki od prywatnego biznesu, żeby związać koniec z końcem. Kiedy te ludzie się takie chciwe zrobili? Komuno, wróć!

– Dobra, dobra, powiedz mi lepiej, czemu tylko w KO nawalasz, skoro lewica też dała dupy PiS-owi w temacie podwyżek.
– Ale nie cała! Bez Razema! Nie lubię ich, szczerze mówiąc, tak po ludzku, ale przynajmniej są lewicą. Jeśli prawdą jest to, co pisze Stankiewicz w tym tekście o biednych oszukanych posłach PO – że wraz z Budką na poufne rozmowy z Terleckim o podwyżkach chodził Czarzasty – to...

– To co?
– To jest mi bardzo przykro. I nie więcej nie powiem, bo mamusia krzyczy, żebym przestała kurwami rzucać na łamach. Ale jak tu nie kłąć, jeśli banda pojebanych debili jest gotowa się skurwić za zasrane 3 kafe, taka ich mać dzia-dowska...

– To na koniec dla rozluźnienia atmosfery: zapominałam ci powiedzieć, dlaczego się cieszę, że nikt nie chce się z tobą ożenić.
– Bo się brzydko wyrażam i nie jestem damą?

– Nie dlatego nikt nie chce się z tobą ożenić – to chyba nie wymaga wyjaśnień – tylko dlatego ja się z tego cieszę. Cieszę się otóż, bo wtedy byłoby wesele, a mnie wypadałoby tam być. Koronawirus gwarantowany! Jakby coś, to na stypie też marnie. Czy nie uważasz, Wołku, że to jest najlepszy przykład na nieistnienie nieistniejącego? Gdybym nawet była wierząca, to straciłabym wiarę. Nawet jak wodę z mąką biorą na język... I te biedne zakonnice, które nie znają smaku seksu, to też się zarażają.
– Kogo Bóg szczególnie miłuje, to go szybko do swej chwały powoła...

– A ty co?
– Advocatus diaboli. Czyli promotor fidei. W skrócie: głupoty opowiadam.

– Widzę.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



Ile powinni zarabiać politycy?

Facebook

- Filip Wielechowski-Olszak:** Powinni zarobić w mordę.
- Maciej Pazdor:** 70 milionów.
- Mateusz Szymański:** Co łaska.
- Bounty King:** Co łaska brutto.
- Marek Błazewicz:** Byle mniej niż ja.
- Bartłomiej Witek:** Powinni zapierać się za miskę ryżu.
- Łukasz Machnik:** Tyle, ile przejechał Sasin...
- Paweł Walczak:** Trzydzieści srebrników.
- Wiktor Górecki:** Tysiąc pięćset sto dziewięćset.
- Daniel Cichorczyk:** To oni powinni płacić za to, że służą narodowi.
- Karol Łopata:** Powinni zarabiać od chuja i ciut ciut.
- Ola Serafin:** Czy można podać w sasinach?
- Paweł Chattas:** Co łaska, ale nie więcej niż 3100 brutto.
- Arek Zieliński:** 21,37 zł.
- Iwona Ka:** Tyle, ile wynosi kilometrówka z Jasła do Brukseli.
- Błażej Małolepszy:** Po 2 respiratory i 3 kartony masek miesięcznie.
- Marek Szymkiewicz:** Politycy powinni zarabiać po 500 zł z możliwością otrzymania bonu turystycznego raz w roku.
- Daniel Michalski:** Powinni zarabiać 10 razy tyle, ile wynosiła ich ostatnia łapówka. Dzięki temu dostawali by większe łapówki chociaż.
- Innin Crow:** Służba dla narodu to misja. A za misję nie godzi się pobierać pieniędzy. Powinni żywić się darami składanymi przez wdzięczny Naród, szczawiem, mirabelkami i łzami szczęścia dzieci, które się narodziły, mimo iż ich matki planowały aborcję, ale w ostatniej chwili zrezygnowały, patrząc w promienne lica miłośniczynie nam panujących.
- Krzysztof Mazurkiewicz:** Może niech zamiast pensji założą sobie konto np. na jakimś serwisie darczyńców. Jawne dochody i można by ranking zrobić. A jak polityk oszuka, to można anulować subskrypcję.
- Piotr Prymakowski:** Za mało.
- Michał Tenderenda:** Każdemu według potrzeb.
- Robert Kania:** Powinni zarabiać średnią krajową, wtedy by wiedzieli, jak żyje się ludziom w ich kraju.
- Adasiek Kulikowski:** Powinni zarabiać tyle, co nauczyciele po studiach, jako osoby zaufania publicznego.
- Michał Karol Wilk:** Tyle, za ile się wyżywią.
- Jakub Wojtko:** Powinni dopłacać do interesu.
- Dan Smok:** Mniej niż zero, mniej niż zerooooo...
- Agnieszka Wierchowska:** Powinni pracować dla idei, nauczyciele podobno mogą.
- Dorota Mills:** Grube miliony. Przecież inflacja będzie rosła, to niech mają chociaż na chleb.
- Paweł Kowacz:** Ziobro złotych.

Forum

- BOG:** Miesięcznie to tak co najmniej dwa samochody od bezdomnego i kamienicę od kombianta.
- Wezyr:** Tyle, żeby później ani oni, ani ich dzieci nie musieli się męczyć, zapierdalając na kilku etatach w spółkach skarbu państwa.
- BOG:** Chciałoby się powiedzieć: tyle, żeby nie kradli. Tylko że żaden budżet by tego nie wytrzymał.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Falanga Pana Boga

Za mundurem panny sznurem,
a Najświętsza Maryja Panna zwłaszcza.



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

Militarny krajobraz Polski jest coraz bogatszy. Ubożającą nas obecnością przedstawicieli Ameryki, Macierewicza (Wojska Obrony Terytorialnej) oraz nieba. Ci ostatni, podobnie jak jankesi, odwołują się do wielkich idei oraz reprezentują interesy obcego państwa.

W stulecie Bitwy Warszawskiej, która – według kościelnej narracji – nie obyła się bez interwencji z góry, formacja pod nazwą Żołnierze Chrystusa złożyła uroczystą przysięgę w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. „Chcę tylko sprawować się w sposób godny Ewangelii Chrystusowej” – zapewniał każdy żołnierz z osobna, może trochę niegramatycznie, ale za to podniosłe. „Pragnę walczyć z tym, aby nie ulegać tendencjom tzw. Kościoła otwartego, który głosi fałszywe miłosierdzie, potrzebę pogodzenia się ze współczesną kulturą i uznania wszelkiego rodzaju ideologii na froncie walki z duchem tego świata” – przysięgali dalej. To akurat słuszna koncepcja, bo również wolimy zamknięte kościoły od otwartych.

Husaria

Ceremonia miała posmak groteski, której próżno szukać nawet w kazaniach Jędraszewskiego lub w tych formach dewocji, do których zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Oto bowiem żołnierze są pasowani szablą przez księdza, który na szyi wiesza im różaniec i daje do pogłaskania relikwie (ze względów epidemicznych należy unikać tradycyjnego ich lizania). Nad prawidłowym i bezpiecznym przebiegiem ceremonii czuwają Wojownicy Maryi, połykają czarne płaszcze Rycerzy Jana Pawła II, koszulki z napisem „Boża husaria”, a obecny na uroczystości bepe Wojciech Osiał z Łowicza nazywa całe towarzystwo Armią Boga – i takie też napisy widnieją na galowych T-shirtach oficjalnych chuliganów Pana Jezusa. Tak się bawi religia pokoju.

Hardcore'owcy

Żołnierze Chrystusa nie próżnują. Dają się poznać opinii publicznej jako stanowczy obrońcy świętych miejsc i symboli, tak namiętnie ostatnimi czasy profanowanych przez tęczową zarazę. Z różanicami w dłoniach bronią figury Chrystusa sprzed kościoła Świętego Krzyża w Warszawie, którą niedawno przyozdobiła tęczowa flaga, nadając nieco polotu i koloru temu szaremu pomnikowi przedstawiającemu cierpiącego mężczyznę. „Myślę, że już wystarczy! KONIEC TOLERANCJI! Oni nie są tolerancyjni wobec nas” – cytują na stronie internetowej Marcina Rolę z internetowej telewizji prezentujący poglądy, które są zbyt radykalne nawet na Kurwizję. „Warszawo! Spałaś, gdy barbarzyńcy profanowali Chrystusa, już nie czerwona, ale tęczową flagą?” – to kolejny kolportowany przez Żołnierzy cytat, tym razem z emerytowanego sufragana łowickiego bepe Józefa Zawitkowskiego, znanego z poetyckich odlotów w kazaniach.

Kim są Żołnierze Chrystusa? Na stronie internetowej piszą o sobie: „Jesteśmy ludźmi takimi samymi jak Ty, z różnych środowisk, często tych najbardziej hardcore'owych. Jesteśmy ludźmi którym Sam BOG w Trójcy Jedyny, czyli + JEZUS CHRYSTUS, ukazał Swoją Wszemoc, Uzdrawił i Zawrócił ze złej

ścieżki. Jesteśmy Świadcami tego, że BÓG+ istnieje na prawdę, bo Nam się objawił i sprawił Cuda, których nigdy byśmy się nie spodziewali. Jesteśmy Dziećmi BOGA+ Jedyne, i Świadczy my prawdę o Nim+, zanim zejdziesz w krótkie na ziemię” (pisownia oryginalna). „Środowiska hardcore'owe” to oczywiście eufemizm. Chłopaki nie chcą powiedzieć, że ich ekipa składa się z kiboli, członków faszystowskich organizacji, nawróconych narkomanów, kryminalistów i innych przyjemniaczków. Zatem na pewno nie są „ludźmi takimi jak my”.

Siły specjalne

Co sobie stawiają za cel? „Pomysł i natchnienie założenia wspólnoty Żołnierzy Chrystusa jest odpowiedzią na sytuację jaka dzieje się

w Ojczyźnie (szybko postępująca laicyzacja) oraz w Europie. Silna Katolicka Polska musi się odrodzić i dać przykład Europie, która odeszła od swoich chrześcijańskich korzeni, i została zalana falą ideologii i Islamu. Polska musi wskrzesić Ducha Narodu i ducha MĘSTWA wśród młodych ludzi” – czytamy w deklaracji ideowej. Jak wiadomo, męstwu polskiego chłopca najbardziej zagrażają chłopcy w rurkach i nastolatki z kolorowymi włosami, a widok pary mężczyzn trzymających się za rękę wyzwala w nim nieodpartą chęć odzicia stosunku homoseksualnego. Nic zaś tak nie daje siły do walki z islamem jak kebab w cienkim cieście z sosem czosnkowym, zapewniający oddech, który powali wroga. Jan III Sobieski, gdyby żył, toby kebasa przed walką z bisurmanem opierdolił, zapijając go wódką własnego imienia.

Żołnierze Chrystusa posiadają własny herb przypominający logo prowincjonalnej firmy ochroniarskiej typu „Janusz Security”, założonej przez emerytowanego esbeka, zatrudniającej rencistów za 2 zł/h. Logo wykonał wnuczek prezesa, który „umi na komputerze”, za to nie posiada zmysłu estetycznego. Zapytany przez wnuczkę, co chce mieć na tym logo, szef firmy odpowiada: wszystko. I tak oto na herbie Żołnierzy Chrystusa znalazły się: pieta Michała Anioła, godło Polski, krzyż św. Benedykta i jeszcze kilka kiczowatych elementów w jaskrawych kolorach, a całość przypomina twarz gościa w goglach narcziarskich i z maską gazową. Do tego napis: „Siły Specjalne Świętego Michała Archanioła”. Hasłem Żołnierzy Chrystusa jest „Ave Maria”. Trudno cokolwiek z tego zrozumieć, ale widać, że chłopaki lubią na bogato.

Fejsbukowicze

Lubią też rozgłos. Deklarowana wszem wobec pokora nijak się ma do społecznościowego brandzlowania się każdą medialną wzmianką o ich działalności.

Na Facebooku dokumentują wszystkie zająknięcia na ich temat, prężąc tors, zwłaszcza gdy nazywają ich faszystami, radykałami i fanatykami. Te epitety uważają za potwierdzenie słuszności własnych poczynań, zwłaszcza gdy padają ze strony nieprzyjaciół Kościoła Świętego,

a może się po prostu z nimi utożsamiają. Takimi nieprzyjaciółmi są np. wolontariusze Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych. Gdy ośrodek informuje o budowaniu przez Kościół własnych bojówek, Żołnierze puszczają tę informację dalej, dodając od siebie, że „Diabeł trzęsie portami”, co sugeruje związki Szatana z Marynarką Wojenną. „Brawo Żołnierze Chrystusa !!!! Zły zaczyna tracić cierpliwość!!!” – kibicuje im w komentarzu pani Dorota. „Fakty i Mity, NIE i ASZdziennik przy tych urojeniach, to szczyt rzetelności...” – recenzuje pan Marcin, nie precyzując jednak, czy chodzi mu o doniesienia ośrodka, czy też o działalność Żołnierzy Chrystusa. Trudno te podejrzenia skonfrontować, bo moje próby o kontakt Żołnierze zignorowali. Liczę, że przynajmniej wrzucą na Fejsa ten skowyt czerwonych bezbożników, jak wrzucali wszelakie pierdnięcia za słyszane w sieci.

Mięśniacy

Gdyby kto szukał inspiracji, korzeni i wzorców dla tych wszystkich żołnierzy, wojowników, husarzy i rycerzy, to może wybrać się do XIX-wiecznej Anglii. Tam wtedy narodził się ruch Muscular Christianity (Umieśnione Chrześcijaństwo), promujący tężyznę fizyczną, patriotyczne postawy i przywiązanie do tradycyjnych wartości religijnych. Była to reakcja na coraz bardziej zniewieściły obraz Jezusa dystrybuowany w epoce wiktoriańskiej. Wybaczący, miłosierny gogus o miękkich rysach – taki obraz Mesjasza wydał się ówczesnym macho zbyt demoralizujący. Postanowili przywrócić do łask Chrystusa wojownika z biczem w rękę, który przyszedł przynieść miecz na ziemię. Pionierzy ruchu postawili na aktywność fizyczną połączoną z nacjonalizmem, żeby było wiadomo, czego twarde bicepsy mają bronić. Brzmi znajomo?

U źródeł Muscular Christianity leżało przekonanie, że chłop to ma być chłop, a nie pizda – jakże bliskie chłopcom zrzeszonym w bojówkach katolickich. Strach przed zniewieścieniem, upadkiem obyczajów i cywilizacji białego człowieka motywuje do pracy nad własną muskulaturą. Sześciopak na brzuchu jako skuteczniejszy niż krucyfiks artefakt do walki z Szatanem – to wszystko już było. W powiedzeniu „w zdrowym ciele zdrowy duch” nie bez przyczyny nie ma wzmianki o głowie.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



Rysunki TOMASZ WIATER



1. LifeWay Research, instytut badawczy Konwencji Południowej Baptystów, przeprowadził niezwykle pouczające badanie na temat cudzołóstwa. Zapytał otóż 1000 protestanckich duchownych, jakie w ich opinii powinny być konsekwencje cudzołóstwa wśród duchownych. Okazało się, że nieprzesadne. Tylko 27 procent pastorów uznało, iż czystość i wierność małżeńska jest wymogiem absolutnym – i że pastor, który chędoży nie swoją żonę, powinien raz na zawsze przestać być pastorem. 20 procent uważa, że powinien zrobić sobie przerwę na kilka miesięcy do roku, kolejne kilkanaście procent proponuje dłuższe wyroki, 2 procent w ogóle nie widziało takiej potrzeby. 31 procent oświadczyło, że „nie są pewni”, czy i na ile pastor powinien przestać nauczać wiernych moralności, po tym jak przyprawi rogi swojej żonie.

2. Diecezja w Charleston postanowiła otworzyć wszystkie 32 katolickie szkoły w Karolinie Południowej. Wprawdzie publiczne szkoły nadal prowadzą tam zajęcia wirtualne ze względu na wysoką aktywność wirusa, ale do katolickich dzieci muszą pójść fizycznie, albowiem tylko to gwarantuje odpowiedni wpływ czesnego. Od powracających do pracy nauczycieli diecezja wymaga podpisania oświadczenia, iż są świadomi, że „mogą zostać narażeni na zakażenie COVID-19”, co grozi „poważną chorobą lub, w rzadkich przypadkach, nawet śmiercią” i w związku z tym „w imieniu własnym, swoich spadkobierców i mandatariuszy” zgadzają się „całkowicie zwolnić” szkoły i rzymskokatolicką diecezję Charleston od jakiegokolwiek odpowiedzialności, w tym za „wszelkie roszczenia dotyczące zaniedbania”. Podobne oświadczenie podpisują rodzice uczniów.

3. Nie wszędzie na świecie katolicka dezynwoltura wobec pandemii spotyka się z podobną wyrozumiałością. Watykańska Kongregacja ds. Duchowieństwa zamknęła właśnie – na amen – seminarium pw. Świętej Marii Matki Bożej w Mendozie. Argentynskie seminarium miało już wcześniej pewne kłopoty – co objawiało się chociażby w dynamicznej wymianie rektorów, których było siedmiu w ciągu 15 lat – ale na finalnej decyzji zawazyło ponoć powszechne w diecezji San Rafael lekceważenie wobec pandemicznej zasady podawania komunii na dłoń, a nie do ust. Wprawdzie oficjalne stanowisko Kościoła mówi, że do ręki jest równie dobrze jak do buzi, ale okazało się, że wielu księży – przede wszystkim absolwentów maryjnego seminarium w Mendozie – uznaje, że ich autorytet zależy od tego, czy wierni idą im z ręki.

4. Ks. Jeremy Leatherby z Sacramento został właśnie ekskomunikowany przez biskupa Jaime Soto. Oficjalnie za publiczne odprawianie mszy mimo zakazu biskupa, ale zakaz wynikał z faktu, iż Leatherby głosi podczas swoich mszy, że Bergoglio nie jest papieżem, albowiem pozostaje nim Ratzinger. Dodatkowo ks. Jeremy ma ciągnący się od lat proces kanoniczny w związku z niewłaściwymi stosunkami z parafianką w roku 2016. Ostatnio światło dzienne ujrzano adresowane do innej parafianki nagranie, które ksiądz przez pomyłkę wysłał do jednego z wiernych. „Hej, laleczko” – mówił duszpasterz. – „Kocham to, że bez makijażu nadal jesteś uderzająco piękna. Kocham cię, kocham cię, kocham cię, jesteś moją dziewczyną”. Ks. Leatherby oświadczył później, że nagranie zostało „wyjęte z kontekstu”, a on „nie miał stosunków seksualnych z tą kobietą”.

5. Prawicowy rząd Borysa Johnsona ogłosił zamiar wprowadzenia w Wielkiej Brytanii zakazu tzw. terapii konwersyjnej – czyli leczenia pedałów z pedałstwa. Naukowcy są zgodni co do tego, że jest ona nieskutecznym okrucieństwem – atoli różne odłamy chrześcijaństwa próbują ją prowadzić w imię powszechnej dla tego wyznania homofobii. Przy okazji oberwało się BBC, która w ramach bezstronności w materiale poświęconym zagadnieniu zaprezentowała autorytet w postaci niejakego Mike’a Davidsona, dyrektora północnoirlandzkiej katolickiej organizacji Core Issues Trust, która leczy zboczeńców mocą Jezusa. Komentarze widzów nie były życzliwe: „Wspaniały materiał, prezentujący obie strony debaty na temat »tzw. terapii konwersyjnej«. Z niecierpliwością czekam na wyważony materiał BBC pokazujący obie strony debaty na temat tortur”.

6. Szeryf hrabstwa Clay na Florydzie Darryl Daniels znany jest z tego, iż chciał zaprzysiąc na zastępców wszystkich właścicieli legalnej broni w hrabstwie, żeby stanęli „w luce między bezprawiem i cywilizacją” – czytając strzelali do demonstrantów z Black Lives Matter, gdyby jacyś się w Clay pojawili. „Mówimy: »Tak mi dopomóż Bóg«, ale Boga nie ma w przekazie mediów ani w Black Lives Matter, ani w żadnej innej grupie, która czyni z siebie spektakl, zakłócając nasze życie”. Ten boży człowiek został właśnie oskarżony o składanie fałszywych zeznań i fałszowanie dowodów w sprawie, która dotyczy jego, jego żony i wieloletniej kochanki, która była także jego podwładną. Gdy żona dowiedziała się o romansie, szeryf kazał podwładnym aresztować kochankę pod zarzutem stalkingu. Nie ma to jak prawdziwy chrześcijanin z władzą i giwerą...

Więści z kruchty

+ Rocznica Bitwy Warszawskiej w Radzyminie. W sanktuarium św. Jana Pawła II bp Wojciech Osiał mówił całkiem poważnie: „Oczywiście walki były, ale przede wszystkim to był cud. Bitwę wygrała Maryja z husarią po bokach i nie jest to pobożna legenda”. Potem przyjął przysięgę od Żołnierzy Chrystusa, formacji odwołującej się do tradycji organizacji paramilitarnych. Żołnierze chcą bronić Polski przed ideologią gender i islamem. Kościół zabezpieczali Wojownicy Maryi, mający cele podobne jak Żołnierze Chrystusa. Po mszy prawdziwe wojsko podstaawiło pod sanktuarium czołg „Leopard”, haubicę „Goździk” i inny ciężki sprzęt. Zabawne? Do czasu.

+ Opiekun duchowy wspólnoty Wojowników Maryi, salezjanin ks. Dominik Chmielewski, wymyślił akcję „Zaadoptuj nieprzyjaciela Kościoła”. Polegać ma ona na codziennym odmawianiu Koronki do Miłosierdzia Bożego w intencji wybranej osoby, która uchodzi za nieprzyjaciela Kościoła. Według ks. Chmielewskiego modlitwa za nieprzyjaciela stanowi przykład chrześcijańskiej postawy miłości wobec bliźniego. Przy okazji powstaną listy proskrypcyjne nieprzyjaciół. Dla Wojowników Maryi



jak znalazł, gdyby przyszły czas, w których nieprzyjaciół będzie można nawracać kijami bez konsekwencji prawnych.

+ Podczas Święta Wojska Polskiego w Białymstoku wystąpił z orędziem dowódca 18. Białostockiego Pułku Rozpoznawczego, a zarazem dowódca Garnizonu Białostok płk Paweł Lachowski. Mówił nie tylko o wojnie 1920 r., ale i o czasach współczesnych: „Po drugiej stronie stoi ogromna armia. Jeżeli Matka Boża nie stanie po naszej stronie, to będzie z nami krucho”. I dalej: „Wróg, patrząc, że mamy ochronę Matki Bożej, nigdy do nas nie przyjdzie, stanie na naszej granicy i będzie po prostu bał się tutaj wejść”. To na grzyba nam Amerykanie w bazach, za które płacimy?

+ Pomniejszym oficerom trudno się dziwić, skoro dowódca Sił Zbrojnych prezydent Andrzej Duda podczas mowy wygłoszonej na wojskowej defiladzie z okazji bitwy w 1920 r. przesadził o czynniku boskim podczas tej bitwy: „Pan Bóg stanął w obronie Polski, wsparł polskich żołnierzy, Matka Najświętsza wsparła swoich chłopców, swoje dzieci, żeby mogli się obronić przed sowiecką czerwoną nawałą, po to żeby mogli obronić wolność, obronić niepodległość, ale przede wszystkim obronić chrześcijaństwo i życie”. Duda powinien przestać latać z wizytami do Waszyngtonu do Donalda Trumpa, lecz zacząć latać do nieba – do Pana Boga.

+ Burmistrz Gostynina Paweł Kalinowski (PiS) zamieścił na Facebooku wpis, w którym informuje, że przed koronawirusem chroni skutecznie tylko różaniec: „Pamiętaj, że żadna maseczka ani mydło nie daje 100-procentowej gwarancji na ochronę, a różaniec, krzyżyk na szyi i niedzielnia eucharystia już tak”. Do tej pory na terenie powiatu gostyńskiego na COVID-19 zmarło 5 osób. Zapewne byli to ateści.

+ Prokuratura w Częstochowie zakończyła śledztwo w sprawie ks. Andrzeja N., który pracował w parafiach w Tarnowskich Górach i Gliwicach. Zarzuty: gwałt i molestowanie chorej kobiety oraz kręcenie filmów pornograficznych z udziałem chorej małoletniej dziewczyny.

Obie ofiary księdza miały problemy psychiczne.

+ Marek Mielewczyk, bohater filmu braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu”, w latach 80. był ministrem. Gdy miał 12 lat, ks. Andrzej Srebrzyński zaczął go wykorzystywać seksualnie. Po latach do sądu trafił pozew w tej sprawie. Sąd Apelacyjny w Gdańsku zdecydował o formie zadośćuczynienia. Marek Mielewczyk otrzymał 400 tys. zł, a ksiądz, który go wykorzystywał, miał go przeprosić. 13 sierpnia w Sądzie Rejonowym w Świeciu odbyła się rozprawa, na której miały paść przeprosiny. Jednak ani Srebrzyński, ani jego pełnomocnik nie pojawili się tam. Ksiądz, mimo że został skazany wyrokami kanonicznymi i karnymi, nie przyznaje się do winy.

+ Zmarł angikański bp Michael Studdert, pozostawiając po sobie spory majątek – 4,7 mln funtów. Biskup był skazany za pedofilię. Część



jego majątku ma zostać przekazana jako zadośćuczynienie ofiarom. Biskup wykorzystywał dzieci z całej Europy, także z Polski. W Polsce był wielokrotnie. Wykonawcy testamentu szukają jego ofiar.

+ Został zamknięty polski kościół św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Chelsea w USA. Powód: starzy parafianie wymierają, młodzi mają chodzenie do kościoła w tyle, a nowi imigranci z Polski jest coraz mniej. Większej afery ani w USA, ani w Polsce z tego powodu nie ma.

KLECHA

Więści na pozytywce pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Dzisiaj **zdrowa rodzina** jest ze wszystkich stron atakowana, często poniżana, wyśmiewana. Często także w tym kraju, także na tej ziemi, skropionej potem ludzi pracy i krwią tych, co walczyli o jej wolność (...), niestety podnosi się rękę na rodzinę, chcąc ją upodlić, chcąc, aby upadła, aby się wynaturzyła.

abp Jan Romeo Pawłowski, homilia, 16 sierpnia

■ Stoimy wobec kolejnego narodowego wyzwania, jakim jest **rewolucja genderowa**, której ważnym elementem jest konwencja stambulska. Nowy (nie)porządek wygra kolejną ważną bitwę albo mu się oprzemy.

Marek Jurek, „Idziemy”, 16 sierpnia

■ Jesteśmy świadkami podejmowania natarczywych prób narzucania **nowego porządku prawnego**, sprzecznego z naturalnym ładem świata i **chrześcijańskimi wartościami**. Rodzina naturalna jest zbudowana na małżeństwie kobiety i mężczyzny (...). Takie są nienaruszalne fundamenty chrześcijańskiej cywilizacji, które wpisane są także w porządek prawny naszego państwa. Broniąc rodziny i godności człowieka, stoimy również na straży polskiej konstytucji i tożsamości europejskiej.

abp Wiktor Skworec, homilia, 16 sierpnia

■ Dzisiaj, kiedy doświadczamy agresywnych ataków ze strony **ateistycznej ideologii**, która chciałaby pozbawić naszej chrześ-

jańskiej tożsamości, uderzając w najświętsze i najbardziej podstawowe struktury, uderzając w instytucje małżeństwa i rodziny, dzisiaj, kiedy szerzy się nienawiść do Boga i Kościoła, kiedy dokonywane są profanacje obrazów i figury Chrystusa, ośmieszane są wartości, kiedy narzucana jest ideologia gender, **ideologia LGBT** – szukajmy ratunku u Maryi.

bp Jerzy Mazur, homilia, 16 sierpnia

■ Przecież nasza biało-czerwona konstytucja mówi bardzo dobitnie i wyraźnie w swoim artykule 18: małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej. To jest najważniejsze polskie konstytucyjne prawo. I nie mogą go nie przestrzegać czy negocjować ci, którzy często w koszulkach z napisem „Konstytucja” i pod **tęczowymi flagami** – jakby się tych biało-czerwonych wstydzili – chcą tworzyć inne społeczeństwo, inny świat. My już tak mieliśmy, nawet za naszego życia, że zamiast biało-czerwonych wciskano nam **szurmówki z sierpem i młotem**. I to się źle skończyło, bardzo źle. I jeszcze dzisiaj ci, co chodzą pod sierpem i młotem, często są nierozliczeni.

dalej Pawłowski

■ Żyjemy w epoce postmodernizmu, która odchodzi od racjonalizmu i kieruje się różnymi ideologiami mającymi neomarksistowskie korzenie. To tworzenie nowoczesnego człowieka, który ma być pozbawiony tożsamości i pamięci historycznej. Widać dziś dewaloryzację człowieka, zwłaszcza słabego i bezbronno. (...) Zauważmy, że zwycięstwem bolszewizmu okazał się pakt Ribbentrop–Mołotow i czwarty rozbiór naszego kraju, który został podzielony przez ateistycznych przywódców. **Bolszewizm** za-

truł zachodnią cywilizację, a jego pochodną są wszystkie dzisiejsze ideologie.

abp Henryk Hoser, „Niedziela”, 14 sierpnia

■ Trzeba rozumieć dwa wielkie apokaliptyczne znaki. Znak „Niewiasty obleczonej w słońce” symbolizował zwycięską i wniebowziętą Matkę Najświętszą, a jednocześnie Kościół. Z drugiej strony inny znak – „wielki smok barwy ognia” – ukazywał siły zła. Czytając Apokalipsę, odkrywamy, że **zmaganie między smokiem a Niewiastą** trwa nieustannie. (...) Dziś próbuje się podkopać fundamenty chrześcijańskiej Europy w imię nowego świata, nowej ludzkości. Wszędzie są te same **ateistyczne idee** przekształcające to, do czego powołał nas Pan Bóg, stwarzając nas na swój obraz i podobieństwo.

abp Marek Jędraszewski, homilia, 16 sierpnia

■ Daj, Boże, za wstawiennictwem Matki Bożej Łaskawej, za wstawiennictwem św. Jana Pawła II, żebyśmy w dzisiejszych czasach stawili czoła **neobolszewizmowi** – ideologii, która zagraża rodzinie, rujnuje kulturę, cywilizację europejską.

Mariusz Błaszczak, oświadczenie na Święto Wojska Polskiego, 16 sierpnia

■ Księżę Prymasie Tysiąclecia, przyjdź i powiedz jeszcze raz, **na Wiejskiej i w Brukseli**: Non possumus! Kocham Polskę bardziej niż własne serce! Wtedy spadną maski, niech zapelnia się kościoły. Daj nam, Matko, warszawiankę, ale z wiarą Kananejki. Daj nam kapłana, ale z wiarą księdza Skorupki, a stanie się Cud nad Wisłą i ustanie już nie czerwona, ale **tęczowa pandemia**.

bp Józef Zawitkowski, homilia, 16 sierpnia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Bajki Ordo Iuris

Instytut na rzecz Kultury Prawnej nie zostawi, on cię już na ziemi zbawi.

„Pacjenci umierają bez sakramentów – Ordo Iuris interweniuje w całej Polsce w obronie ich praw” – ogłosili ultrakatolicki prawnicy, według których „problemem wielu polskich szpitali jest ograniczanie prawa pacjentów do korzystania z opieki duszpasterskiej”, co „stanowi naruszenie art. 53 Konstytucji RP gwarantującego każdemu wolność sumienia i religii”.

Bezbożni dyrektorzy szpitali i domów opieki społecznej zaczęli wprowadzać represje wobec katolików w marcu 2020 r., gdy rząd ogłosił lockdown. „W kolejnych miesiącach napływały do Instytutu Ordo Iuris liczne zgłoszenia z województw pomorskiego, mazowieckiego czy podkarpackiego, w których wskazywano na coraz większe ograniczenia nakładane przez dyrekcje szpitali na kapłanów. W niektórych placówkach kapłani otrzymali nawet kategoryczny zakaz wstępu na teren szpitala czy domu pomocy społecznej. Dyrekcji tych placówek nie interesowało, że pacjenci umierają bez dostępu do sakramentów. Fakt ten był niekiedy wręcz ukrywany przed rodziną zmarłego. W rozmowach z pacjentami dyrekcja wskazywała, że mogą oni obejrzeć Mszę św. w telewizji albo wysłuchać jej w radiu i to miała być odpowiednia realizacja przez szpital ich wolności religijnej. W niektórych sytuacjach osoby wstawiające się za pacjentami umierającymi bez sakramentów doświadczaly szykan ze strony dyrekcji”.

Najbardziej wstrząsające jest to, że relacje Ordo Iuris pozostały bez echa. Minister Ziobro, tak bardzo wrażliwy na przemoc wobec katolików, siedzi cicho, premier Morawiecki nie zabrał głosu, prezydent Duda, który obiecywał w kampanii wyborczej stać na straży jedynie słusznej religii i obrony praw chrześcijan, zapadł się pod ziemię. Nawet prokuratura i policja, choć gorliwie ścigają aktywistów LGTB wieszających tęczowe flagi na pomnikach, nie wykazały inicjatywy. A przecież nie ma nic bardziej uwłaczającego dla Polaka katolika niż odejście do Domu Pana bez ostatniego namaszczenia.

Klecha pogoniony

Powiedziałem „sprawdzam”. W Ordo Iuris zapytałem:

- „W których szpitalach (proszę o podanie nazw placówek) odmówiono pacjentom opieki duszpasterskiej?”
- Ile interwencji podjęli prawnicy Ordo Iuris w związku z ograniczaniem pacjentom opieki duszpasterskiej?”

Odpowiedział Łukasz Bernaciński z Centrum Analiz Legislacyjnych Ordo Iuris: „W zgłoszeniach, które napływają do Instytutu Ordo Iuris, opisywane są najczęściej sytuacje, w których na terenie podmiotów udzielających świadczeń zdrowotnych zarządono zakaz wstępu dla kapłanów lub dopuszczono ich posługę jedynie wyjątkowo (np. w wypadku tzw. »ostatniej posługi«). Sytuacja »odmówienia« pacjentom posługi duszpasterskiej, czyli niespełnienia ich próśby o spotkanie z kapłanem, wystąpiła na terenie jednego z domów opieki społecznej w województwie mazowieckim. Podobnych sytuacji, jednak dotyczących innej niż pacjent osoby, było więcej. Bliższych danych nie możemy ujawnić na tym etapie spraw ze względu na ochronę interesu prawnego osób, które zgłosiły się do Instytutu Ordo Iuris. Nazwy placówek, w których interweniujemy, podajemy do publicznej wiadomości, gdy tylko jest to uzasadnione (tak jak w wypadku szpitala im. Św. Rodziny w Warszawie). Jak dotąd podjęliśmy interwencje w związku z zawiadomieniami dotyczącymi kilku podmiotów. Zawiadomienia dotyczące kolejnych co najmniej kilku miejsc są na etapie weryfikowania ich wiarygodności i ustalania stanu faktycznego”.

Wywód Bernacińskiego można streścić tak: wiem, ale nie powiem, gdyż nie wiem, ale po sprawdzeniu będę coś wiedział. Ręce opadają...

Nawet przywołany przykład szpitala ginekologiczno-położniczego imienia Św. Rodziny w Warszawie nie ma nic wspólnego z odmawianiem opieki duszpasterskiej.

Pacjentki skarżyły się, że szpitalny kapłan chodził po salach jak po swoich włościach. Zdarzało się, że nachodził niewiasty w sytuacjach intymnych, gdy były półnagie, zakrwawione i po ciężkich operacjach.

Dyrekcja szpitala zarządziła, że klecha, który pełni dyżur w kaplicy przyszpitalnej, będzie mógł odwiedzać pacjentki, gdy sobie tego zażyczą. Padre

Maciej Wygnański przyjął zarzuty na klątę, przepraszając urażone kobiety. Ot i cała sprawa...

Jezus prześladowany

To nie pierwszy raz, gdy Ordo Iuris wciska ciemnotę, licząc, że ciemny lud to kupi. Podobnie było z raportem na temat rzekomych prześladowań chrześcijan, który został wysłany do Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE). Problem polega jednak na tym, że informacje gromadzone przez OBWE muszą obejmować takie czyny jak morderstwa, tortury, napaści, porwania, groźby lub inne przestępstwa, których popełnienie motywowane jest nienawiścią bądź uprzedzeniami. Warunkiem koniecznym jest także to, żeby dany czyn był zabroniony przez prawo i stanowił przestępstwo w świetle prawa karnego zgodnie z porządkiem krajowym danego państwa.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Tymczasem żaden ze wskazanych przez Ordo Iuris czterdziestu (!) przypadków rzekomych prześladowań nie spełniał kryteriów OBWE. Np. podpalaczem zabytkowego kościoła w Biskupcu okazał się praktykujący katolik, który po kłótni z sąsiadami postanowił wziąć odwet. Pijany 33-latek podpalił drzwi świątyni i drewniany wóz sąsiadów. Zmęczony nocnymi czynami wrócił do domu i położył się spać. Mężczyzna tłumaczył policjantom swoje zachowanie silnymi emocjami oraz dużymi dawkami spożytego alkoholu, a przebudziwszy się, był przekonany, że opisywane wydarzenia w rzeczywistości się nie wydarzyły, lecz były senną marą.

O zbrodni z przyczyn nienawiści religijnej trudno też mówić w przypadku morderstwa na plebanii kościoła św. Augustyna na warszawskim Muranowie. 65-letni mężczyzna, który przyjechał się wypowiadać, natknął się na agresywnego 38-lata. Doszło do bójki. Gdy napadnięty upadł, furia uderzała jego głową o posadzkę i schody, roztrzaskując mężczyźnie czaszkę. 65-latek zmarł w szpitalu. W trakcie śledztwa ustalono, że Jan B. był niepočetny. Biegli stwierdzili, że miał „zniesioną zdolność rozumienia znaczenia czynu i pokierowania swoim postępowaniem”, i zarekomendowali leczenie psychiatryczne w warunkach zakładu zamkniętego.

Manipulatorzy z Ordo Iuris za przestępstwo motywowane nienawiścią uznali prześmiewczy spektakl „Wróg się rodzi” o Rydzyku i jego Radiu Maryja wystawiany w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu. Przestępstwo polegać miało na „znieważeniu Rodziny Radia Maryja”, a także „uderzeniu w wiarygodność katolickich mediów”. Co prawda sprawcy nie zostali skazani przez sąd ani nawet nie usłyszeli zarzutów, ale dla Ordo Iuris nie ma to żadnego znaczenia.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Szatani

Ciekawą notkę biograficzną dotyczącą Magdaleny Ogórek i jej męża zamieścili w „NIE”, nr 32, red. red. Daniszewska i Wolk-Łaniewska. Aż się prosi, aby ją uzupełnić. Otóż w czasie kandydowania na prezydenta w 2015 r. mówiono, że jest niema. Ktoś przytomny w sztabie zakazał jej wypowiadania się na tematy polityczne. Dzięki temu głosowało na nią 2,6 procent wyborców. Po wybraniu lepszego sortu ludzi prowadziła z Łęckim w Kurwizji info „Studio Polska”. Jej zadaniem było odbieranie głosu przeciwnikom pisiorów i udzielanie go wojewodzie Czarnkowi. Najczęstszym tematem było opluwanie sędziów i Donalda Tuska. Nawet tacy mistrzowie jak Rachoń czy Klarenbach nie dorastali jej do pięt.

Od paru tygodni zastąpiła ją Małgorzata Opczowska w związku z przeniesieniem do innych programów. W „Tyle wizji” (13 sierpnia) zaliczyła wpadkę, która może zaważyć na jej karierze. W związku z pęknięciem rury wodociągowej zaproponowała, aby prezydent Warszawy zatrudnił egzorcystę celem przepędzenia Szatana, który



powoduje częste awarie. Egzorcyzm to liturgia mająca usuwać diabła z dusz katolików, których dotknęło takie nieszczęście, lub z rzeczy, w tym przypadku kanalizacji. W Polsce jest kilkudziesięciu licencjonowanych klechów niższych święceń, wyspecjalizowanych w tych procedurach, ale podejrzewam, że nikt z nich nie odważyłby się schodzić do kanałów ściekowych lub oczyszczalni.

Być może redaktorka chciała zakpić z Rafała Trzaskowskiego, uznanego przez prezesa wszystkich prezesów za głównego obecnie wroga, ale wykorzystanie w tym celu jednej z najważniejszych doktryn Kościoła (Szatani są upadłymi aniołami, wypędzonymi do otchłani piekielnych) jest bardzo ryzykowne.

Maksym Pieniążkiewicz

Nie jestem strzechą

Konusowirusowi żoliborskiemu chwilowo należą się gratulacje za wyeliminowanie dotychczasowej opozycji z gry i zastawienie pułapki. Nie dziwię się PO i im podobnym, ale żeby Lewica tak dała się wpuścić między liny? Lewica już jest tylko z nazwy. Adekwatne tu byłoby określenie jednego z moich kolegów sprzed 40 lat, który podsumowałby to określeniem: „Zatracili czujność rewolucyjną”. A praktycznie wykazali brak poczucia sprawiedliwości społecznej, wyuczucia czasu, miejsca i sytuacji. Dotychczasowi wyborcy partii opozycyjnych po tej pułapce zostali jak gówno w trawie. Na kogo głosować w następnych wyborach? Na faszystów, którzy jako jedyni poza nielicznymi posłami zwietrzyli pułapkę? Jak można głosować za podwyżką dla Adriana, mając przed oczami to, co wyczyniał przez poprzednią kadencję, a i do wiarygodności reelekcji można mieć zastrzeżenia. Dziwię się, że mają jakieś uwagi do Białorusi. A 18 patyków dla niemowcy? W najlepszym przypadku nie mogłoby wystarczyć uposażenie z ostatniego miejsca pracy? A przy głodowych pensjach, emeryturach i rentach tak znaczne podwyżki dla siebie? Toż to wbrew postulatowi sierpniowemu w ich rocznicę? A może sprawiedliwiej byłoby uzależnić ich gaje od zafundowanego dobrobytu „ciemnemu ludowi”?

wi”? Np. dziesięciokrotność najniższej emerytury lub renty albo pięciokrotność średniej płacy? Toż to była czytelna prowokacja. Jak pięknie wygląda teraz lykanie tej żaby przez liderów PO, a wyhodowanej przy ich współudziale. Jedyny pożytek z tej sytuacji może być taki, że to będzie koniec za betonowania sceny politycznej przez dwie partie wywołujące się z „Solidarności”, bo nie wyobrażam sobie, aby PO po tym wszystkim nie odeszła w niebyt. I tak długo szarogęsili się na scenie politycznej, nie reprezentując żadnej idei. Jedyne, co ich charakteryzowało, to wyjątkowy węch i ciąg do konfitur. Zawsze w pierwszym szeregu tam, gdzie kasa. Bardzo mnie to cieszy, bo pogwałcili moje i moich kolegów uprawnienia konstytucyjne jako pierwsi, przeliczając wypracowane przez nas lata przelicznikiem 0,7 i otwierając furtkę dla PiS-u na wprowadzenie przelicznika 0,0, bo następcy musieli się także wykazać osiągnięciami na tym polu. (...)

Ostatnio przeczytałem, że w 1844 r. prezydent miasta obwieszczeniem zakazał suwalczanom chodzenia po mieście, pałac cygara, aby nie puszczili z dymem strzech. Jeżdżę po mieście rowerem różnymi bocznymi uliczkami, ale strzech sobie nie przypominam. Tego samego życzę wszystkim mieszkańcom naszej ojczyzny.

Jan Okragły, Suwałki

Kuzyn Viktor

„Będę pozywał do sądu za plotkowanie, że Orbán jest moim krewnym” – ogłosił red. Urban („NIE”, nr 32/2020).

Ależ szanowny panie redaktorze – dlaczego? Mnie, gdyby tak ktoś posądził o pokrewieństwo z Orbánem, tobym zadzierał łeb pod same chmury i opowiadał wszem i wobec, jakie mam koligacje. Z kim!

Tyle że ja, panie redaktorze, jestem zwykłym czytelnikiem pana tygodnika, czytelnikiem, za którym nawet pies z kulawą nogą się nie obejrzy. Pan w swoim „NIE” pisze o wszelkiej maści despotach politycznych. Współczesnych władcach absolutnych. A naszemu katonarodowemu nacjonalistcie o przymiotach osołoma nie szczędzi pan łamów tygodnika. Czy nie kusi pana myśl, że jak tak dobrze się przyjrzeć fizys naszego władcy, to chciałoby się rzec: „Oj, on chyba nasz”. A jeszcze by się okazało, że jest pana krewnym. Toby była heca procesowa, gdyby pan wniósł pozew do sądu. Gwarantuję!

PiS zesrałoby się z wściekłości. Ponieważ ponad wszystko, nawet ponad sprawowaną władzę pisowcy cenią wygórowane ego i własne chore ambicje, to pan byłby sprawcą agonii tej formacji. Przechodzi pan do historii, a w szkołach średnich jest pan tematem maturalnym. Nawet ulice nazywano by pana imieniem. No, nie Urbana papieża, ma się rozumieć. Panie redaktorze, ja piszę całkiem serio. Nieznany mi czytelnik, który będzie ten list czytał, błysnie umysłem, a może posądzić Urbana o kuzynostwo z Kaczorem? Może ten piszący czytelnik zgrywus ma rację?

Pana „Blog wszystkich świętych” jest pełen sarkazmu i ironii. Z tego wniosek, że ma pan poczucie humoru i określony dystans do tego, co pana otacza. Plotka, że Orbán jest pana krewnym, to mały pikus. Ot, zarozumiały Madziar, który ignoruje bezpardonowo pochlebców z Kaczorem na czele. Intryga z wodzem, to by było coś!

Bogusław Tużnik, Puławy

R E K L A M A

Przegląd

OPERACJA MOST

POMOGLI TYSIACOM ŻYDÓW, W NAGRODĘ MAJĄ OBNIŻONE EMERYTURY

www.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE:

Jarosław Dobrzański
Zagrabiona historia Solidarności.
Został tylko mit

Policja brutalna jak nigdy

Nędza polskiej nauki mimo unijnych dotacji

Polska wieś tonie w śmieciach

ODKŁAMANIA

Generałowie z resztkami rozumu

Powstanie warszawskie poniewczasie.

Jan Ciechanowski, powstaniec warszawski, a później znakomity historyk pracujący w Anglii, autor fundamentalnej historii powstania, 20 lat po powstaniu i po napisaniu jego historii przeprowadził i opublikował obszerne wywiady z kilkoma głównymi autorami powstańczej decyzji. Z Komendantem Głównym AK gen. Tadeuszem Borem-Komorowskim, z szefem sztabu KG AK gen. Tadeuszem Pełczyńskim, z płk. Januszem Bokszczańinem, zastępcą szefa sztabu do spraw operacyjnych, z płk. Kazimierzem Irankiem-Osmeckim, szefem oddziału informacyjno-wywiadowczego KG AK, z płk. Janem Rzepeckim, szefem Biura Informacji i Propagandy KG AK, oraz z prof. gen. Marianem Kukielem, ministrem obrony narodowej rządu w Londynie. Wywiady te starannie naukowo przygotowane i prowadzone rzucają sporo interesującego światła na wydarzenia z lata 1944 r., na okoliczności podjęcia powstańczej decyzji, ale także na ocenę tych wydarzeń w opinii ich autorów po dwóch dziesięcioleciach.

Nie rozpiera ich duma, nie czują się moralnymi zwycięzcami, mają świadomość popełnionych pomyłek, są speszeni rozmiarem poniesionej klęski.

Najbliżej współczesnej oficjalnej apologetycznej opowieści o powstaniu jest tylko gen. Tadeusz Pełczyński. Dla niego kluczowe są imponderabilia, kalkulacja polityczna schodzi na plan drugi: „Jeśli nie możemy zachować stanu posiadania – to musimy zachować dobre imię. Chcieliśmy obronić wartości i elementy moralne, jeśli nie można obronić elementów materialnych”. On też, jedyny z rozmówców Ciechanowskiego, przyznaje, że liczył się z upadkiem powstania i tragicznymi tego konsekwencjami. Relacjonuje to tak: „31 lipca, kiedy Jankowski (Delegat Rządu na Kraj) pytał, co będzie, gdy Moskale nie wkroczą do Warszawy, odpowiedziałem: no to wtedy Niemcy nas zgniotą. I to szybko”. W relacji Bora-Komorowskiego brzmiało to bardziej dosadnie: „Wtedy Niemcy nas wyrzną!”.

Pozostali rozmówcy bronią optymistycznej wersji, według której podejmowali walki z wiarą w jej powodzenie. Bór-Komorowski deklaruje to stanowczo. Na pytanie „Czy Pan Generał liczył się z możliwością niepowodzenia i upadku powstania?” odpowiada: „Nie – takiej możliwości nie dopuszczałem. Sądziłem, że wejście Rosjan zadecyduje o wyniku powstania, że walka będzie trwać dwa, trzy dni i że oddziały wytrzymają w walce do siedmiu dni. Uważałem, że mieliśmy dosyć broni i amunicji do wykonania pierwszego natarcia, które miało dać broń i amunicję zdobytą na Niemcach do dalszej walki. Gdybym się liczył z możliwością upadku powstania, nie dałbym rozkazu do walki”.

Czołgi na lewym brzegu

Większość rozmówców Ciechanowskiego zdaje sobie sprawę z omyłki w wyborze momentu rozpoczęcia powstania. Z tego, że 1 sierpnia o piątej po południu nie zanosilo się na radziecki szturm na miasto. Linia frontu ustabilizowała się mniej więcej 20 km od warszawskich mostów. Analiza przyczyn tej – z wojskowego punktu widzenia – fatalnej i kompromitującej omyłki zajmuje sporo miejsca w wywiadach. We wszystkich wcześniejszych planach, według Bokszczańina, zakładano, że wystąpienie powstańcze w Warszawie powinno nastąpić dopiero w momencie odwrotu wojsk niemieckich i w formie ataku na strażę tylną. Przyjmowano jako rozstrzygające kryterium artyleryjskie: właściwy moment do wystąpienia będzie wtedy, gdy radziecka artyleria położy ogień na lewym brzegu Wisły. I to ogień nawałny, szturmowy, tworzący kurtynę, za którą postępuje piechota i czołgi. Powołano nawet niewielki zespół doświadczonych ogniomistrzów do obserwacji i oceny, czy ten właściwy moment nastąpił. Lecz pod koniec lipca odstąpiono od kryterium artyleryjskiego i zdecydowano, że moment powstania należy wybrać tak, aby co najmniej na 12 godzin wyprzedzić Armię Czerwoną i dać czas administracji cywilnej zorganizować się na jej „powitanie” w wyzwolonym już przez AK mieście. W rezultacie główni decydenci działali pod presją owych dwunastu godzin, bali się spóźnić. I wybrali moment fatalnie.

Większość indagowanych przez Ciechanowskiego członków KG AK była wybuchem po-



ILUST. KRZYSZTOF OLEJNIK

wstania zaskoczona. 31 lipca o dziesiątej rano uczestniczyli w odprawie, gdzie po wysłuchaniu referatu Iranka-Osmeckiego o trwającej i nierozstrzygniętej jeszcze bitwie pancerniej na przedmościu radzyńskim zdecydowano, że 1 i 2 sierpnia na wystąpienie byłoby za wcześnie. Tego dnia po południu trzech generałów – Bór-Komorowski, Pełczyński i Okulicki – decyzję tę zmieniło na podstawie meldunku komendanta Warszawy płk. Chruszczowa „Montera”, którego wywiadowcy zaobserwowali radzieckie czołgi na obrzeżu Pragi. Według Bokszczańina „Monter” nie zmyślał, lecz źle zinterpretował fakty. Poprzedzającego dnia niemieckie dywizje pancerne zadały ciężką klęskę jednemu z trzech korpusów nacierającej radzieckiej 2. Armii Pancernej. Dwie jego brygady znalazły się w okrążeniu, poszły w rozsypek, szukając dróg wyjścia z pułapki. W tym chaosie kilka czołgów mogło dotrzeć na skraj Pragi. Był to jednak epizod bez znaczenia.

Gen. Kukiel tak to zinterpretował: „Dowództwo AK dokonało zbyt optymistycznej oceny sytuacji na froncie wschodnim. Doszło do przekonania, że Niemcy zostali pobici – ponieśli klęskę – i od 25 lipca zarządziło stan czujności do powstania. Wszystkie późniejsze decyzje, które doprowadziły do wybuchu powstania w Warszawie, w zasadzie były wynikiem tej wadliwej oceny sytuacji na froncie wschodnim. (...) Dla mnie pojawienie się Rosjan w okolicach Pragi było niewystarczającym dowodem, że Armia Czerwona będzie w stanie przekroczyć Wisłę i zająć Warszawę. Sowietci podeszli pod Warszawę, dostali po pysku i odeszli podobnie jak w 1920 roku. Już 30 lipca doszedłem do przekonania, po otrzymaniu wiadomości z Warszawy, że Niemcy ściągnęli pancerne posiłki do rejonu stolicy, że rosyjsko-niemiecka bitwa o Warszawę przeciąga się i że trzeba czekać na jej wyniki przed rozpoczęciem akcji AK”. W innym miejscu wspomina: „W Londynie, w kołach politycznych i wojskowych wiadomość o wybuchu powstania wywołała żywą konsternację. Anglicy zaś na wiadomość o powstaniu zdębieli”.

Nic do zaoferowania

Ciechanowski długo i cierpliwie, ale bezskutecznie usiłuje dociec, na jakiej podstawie dowódcy AK doszli do wniosku, że radzieckie zdobycie Warszawy jest już nieuchronne. Że Niemcy nie są w stanie Armii Czerwonej czasowo choćby powstrzymać, a ona sama też nie może już ataku odroczyć. Bór-Komorowski: „Tak, uważaliśmy to za pewnik. Były wszelkie dane, że wejdą. (...) Trzeciego lub czwartego dnia powstania”. Pełczyński dodawał, że byli przekonani, iż wkroczenie nastąpi jeśli nie frontalnie przez Wisłę, to z przyczółka magnuszewskiego, ale też niezwłocznie.

Decyzji powstańczej przyświecały też polityczne złudzenia optymistyczne. Po dwudziestu latach serio mówili, że w ich opinii Sowietci sami nie daliby rady oczyścić Polski z Niemców. Potrzebowali pomocy AK. Nie przejmowali się tragicznym doświadczeniem Wilna i Lwowa. Tam Rosjanie według nich czuli się jak we własnym kraju, a AK traktowali jak zbuntowanych współobywateli. Za linią Curzona spodziewano się innego podejścia.

Podobnie zresztą myślał premier rządu emigracyjnego Stanisław Mikołajczyk. Też przeceniał siłę Armii Krajowej. Udując się do Moskwy 31 lipca, sądził, że ma Stalinowi wiele do zaoferowania, że atrakcyjna będzie oferta ewentualnej współpracy wojskowej z AK. W powstaniu warszawskim, którego wybuchu oczekiwał, widział swój atut. Po kilku dniach okazało się, że był to błąd. Jak lapidarnie ujął to gen. Kukiel: „Warszawa nie była atutem, lecz zakładnikiem w rękach Stalina, który mówił: albo zgadzacie się na wszystko – nowy rząd, linię Curzona – albo ja zostawię tę całą nieporządną awanturę własnemu losowi”. I zostawił.

Teoria dwóch wrogów

Powstanie warszawskie było kulminacyjnym momentem realizacji polityki dwóch wrogów, czyli zasady „sprawić mały kłopot militarny Niemcom, a wielki kłopot polityczny Sowie-

tom”. Upadek powstania i jego katastrofalne skutki dla ludności miasta spowodowały głęboki kryzys tej polityki. Rozłam w rządzie emigracyjnym i destrukcję oraz rozwiązanie Armii Krajowej. Poważne symptomy kryzysu polityki dwóch wrogów można jednak zaobserwować już przed powstaniem, i to nie na emigracji, lecz w kierowniczych kołach AK, które wcześniej były tej polityki ostoją. Jeden z takich symptomów w apologetycznej wersji historii raczej przemilczany znalazł oświetlenie w relacjonowanych wywiadach Jana Ciechanowskiego. Wiąże się on ze sprawą gen. Stanisława Tatara.

W latach 1942–1943 był on osobą nr 3 w kierownictwie AK, zastępcą szefa sztabu do spraw operacyjnych, zaufanym powiernikiem gen. Grota-Roweckiego, twórcą planu „Burza”. Należał do intelektualnej elity wojskowej. Urodzony w 1896 r., artylerzysta, wychowanek wysoko cenionych uczelni wojskowych carskiej Rosji, doświadczony na wojnie światowej, później w Korpusie gen. Dowbor-Muśnickiego, następnie w POW. Na wojnie 1920 r. wyróżniał się, dowodząc baterią. Później absolwent Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie i École supérieure de Guerre w Paryżu. W 1939 r. dowodził 3. pułkiem Artylerii Lekkiej Legionów, a w kampanii wrześniowej faktycznie całą 3. Dywizją Piechoty Legionów. Po kilku dniach niewoli niemieckiej uciekł i stanął w Armii Czerwonej. 1 października 1943 r. mianowany generałem brygady. W generalskiej trójce KG AK uchodził za oficera o najwybitniejszych cechach twardego i kompetentnego dowódcy. Cieszył się dużym mirem wśród młodszych oficerów.

Otóż jesienią 1943 r. ten wybitny dowódca, współtwórca dotychczasowej linii wojskowej i politycznej AK, po analizie sytuacji wojennej na froncie wschodnim wystąpił z propozycją rezygnacji z polityki dwóch wrogów. W relacji bliskiego mu i bezpośrednio podległego płk. Bokszczańina wyglądało to tak: „W 1943 roku Tatar opracował obszerny referat, w którym udowadniał i uzasadniał, że jedynym zwycięzcą w tej wojnie będzie Rosja, która zaważadnie całą Europą Wschodnią i Środkową, że okupacja Polski jest nieunikniona, że nie mogą walczyć z dwoma przeciwnikami, z jednym z nich musimy się ułożyć, a więc ze zwycięską Rosją, a nie z pobitymi Niemcami. Wobec tego powinniśmy unikać zadrażnień z Sowietami i dążyć do nawiązania z nimi kontaktu dla ułożenia możliwie przyjaznych stosunków, które by złagodziły okupację, chociażby za cenę wielkich ustępstw. Była to koncepcja wyrozumowana i nie wynikała z sympatii prosowieckich, których Tatar nie miał”. Sympatyzował on z Narodową Demokracją; jeśli ulegał jakimś inspiracji, to raczej Romana Dmowskiego i jego Realpolitik. Komendantem Głównym AK najbardziej wstrząsnęła gotowość Tatara do rezygnacji z Kresów Wschodnich, co uważał za sprzeniewierzenie wobec całej ideologii AK. Mimo dużej wartości gen. Tatara Bór-Komorowski postanowił z niego zrezygnować. Wykorzystując okazję, że gen. Sosnkowski zażądał przysłania do jego dyspozycji oficera gruntownie obeznanego z realiami AK, wysłał gen. Tatara, choć Sosnkowskiemu zależało raczej na Pełczyńskim. 14 kwietnia 1944 r. gen. Tatar odleciał do Londynu w ramach operacji lotniczej „Most”. Został zobowiązany do poinformowania Wodza Naczelnego o swych poglądach w sprawie ZSRR. Sosnkowski, składając zdecydowany przeciwnik paktowania z Sowietami, wysłuchawszy tej informacji, zdecydował się jednak pozostawić Tatara w swoim sztabie na wysokiej funkcji „zastępcy do spraw krajowych”.

Gen. Tatar nie był w krytyce polityki dwóch wrogów z pozycji realizmu odosobniony. Wśród wybitniejszych oficerów KG AK podziеляjących te poglądy można wymienić płk. Jerzego Kirchmayera i płk. Mariana Drobika, również płk. Jan Rzepecki w rozmowie z Ciechanowskim oświadczył, że znał i podzielał stanowisko Tatara. Gen. Kukiel tak odniósł się do tej sprawy: „Bór-Komorowski powinien pozostawić go w Polsce, nie pozbywać się go. Gdyby Tatar był w Polsce, kiedy szykowano się do walki, z pewnością nawiązałby choćby nieformalny kontakt z Rokossowskim. Tatar to wielka indywidualność. Może zbyt wielka jak na ówczesne krajowe warunki. Jeśli Komorowski chciał bić się w Warszawie z Niemcami, to należało porozumieć się z Rosjanami”. Miał rację.

Wielka szkoda, że wtedy na początku 1944 r. nie powstała w polskim środowisku silna grupa politycznych zwolenników porozumienia ze Związkiem Radzieckim, wywodzących się nie z komunistycznej lewicy, ale z prawicy, a kierujących się realizmem. Mogło to Polsce oszczędzić wielu strat i cierpień.

M.Z.

Będę seksistowską świnią, ale powiem: kobiety nie powinny ścigać się na żużlu.

Temat stał się aktualny, bo trener walczącej o awans do finałowej czwórki Ekstraligi Sparty Wrocław Dariusz Śledź w składzie drużyny na mecz ze Stalą Gorzów umieścić nazwisko Wiktorii Grabowskiej. Co prawda mało kto wierzył, że 19-latką wyjedzie na tor, ale już sam fakt jej nominowania wzbudził sensację. Jeszcze nigdy w najlepszej żużlowej lidze świata nie pojawiła się kobieta. Sparta walczy jednak o zbyt wysokie cele, żeby wstawić do składu debutanta, a co dopiero debutantkę.

Jadą goście w lewo

Władze Ekstraligi wprowadziły w obecnym sezonie nowinkę regulaminową. W każdym meczu klubowy skład można uzupełnić gościem na co dzień reprezentującym inną drużynę. To efekt pandemii koronawirusa. Gdyby – odpukać – zakażeniu uległ zawodnik lub musiał uciec się na kwarantannę, rozgrywki dzięki zaproszonemu gościowi mogłyby toczyć się dalej. Przepisy sanitarne w boksach technicznych są rygorystyczne i – co ważniejsze – przestrzegane. Koronawirus omija zawodników. Ale gościa zgodnie z regulaminem można zapraszać i mecnederowie z tego chętnie korzystają. Dariusz Śledź zaprosił Szweda Olivera Berntzona ze Startu Gniezno. O Grabowskiej nawet nie wspomniano.

Wiktorii Grabowska ma dobre referencje. Do żużla trafiła z motocrossu, gdzie zdobyła tytuł mistrzyni Polski. Młodą motocyklistką zainteresował się szwedzki as speedwaya Andreas Jonsson, trzykrotny drużynowy mistrz świata. Zaprosił ją do swojego kraju, wyposażył w sprzęt, uczył jazdy w lewo po wirażach. W minionym roku startowała w zawodach juniorów, z niektórymi wygrywała. To zwróciło na nią uwagę działaczy poważnych klubów. Zimą podpisała dwuletni kontrakt ze Spartą Wrocław.

W kevlarze i w bikini

Rok temu w polskiej lidze po raz pierwszy wzięła udział dziewczyna, ale działo się to na dalekim zapleczu Ekstraligi. Nastoletnia Niemka Sindy Weber w II-ligowym meczu reprezentowała barwy Polonii Piła. Niemka wystartowała w dwóch biegach, ale żadnego nie ukończyła. Na dodatek boleśnie się potłukła. W pierwszym biegu upadła na wirażu, w drugim zdefektował jej motocykl. To był koniec przygody Niemki z polskim speedwayem. Po sezonie nie znalazła klubu, który byłby chętny do jej zatrudnienia. Sindy jest rozczalona. Uważa, że powinna dostać drugą szansę. Chłopaki w debiutanckich meczach też popełniają błędy, nikt ich jednak od razu nie skreśla.

Pierwszą Polką, która zdała egzamin na żużlową licencję, jest Klaudia Szmaj. Nie tylko zdała egzamin, ale w 2013 r. podpisała zawodowy kontrakt, i to z nie byle jakim klubem, bo z Falubazem Zielona Góra, jednym z najsilniejszych w kraju. Wokół Klaudii zrobiło się głośno. Zdjęcie blondynki na żużlowym motocyklu



ilustr. KRZYSZTOF OLEŃNIK

Motorynki

pojawiło się w gazetach, w telewizji pokazywano, jak śmiga po torze w kevlarze oblepionym reklamowymi nalepkami. Kibice czekali, jak się spisie, ale w żadnych poważnych zawodach nie wystąpiła. Najwidoczniej nikt młodziutkiej rajderce nie powiedział, że menedżerowie nie angażują jej w klubie ze względu na sportowe umiejętności. Była częścią marketingowego projektu zielonogórskich działaczy. Zanim ten fakt do niej dotarł, zawzięcie trenowała. Krótko mówiąc – była szczęśliwa i dawała temu wyraz w wywiadach, o które wciąż prosili liczni dziennikarze. Wiadomo: dziewczyna w sporcie dla męskich twardzieli to już sensacja, a jeśli w dodatku jest nią atrakcyjna blondynka...

Tylko Klaudii żal

Szczęście – jak to zazwyczaj w życiu bywa – nie trwało wiecznie. Wszystko skończyło się nawet sprawą sądową. Poszło o marketingowy projekt „Szkoła Mistrzów Lotto”. Nauczycielem w szkole miał być znany żużlowiec Piotr Protasiewicz, uczennicą właśnie Klaudia Szmaj. Nikt z nią o tym nie rozmawiał, o wszystkim dowiedziała się w ostatniej chwili. Na nieszczęście działaczy dowiedziała się też, ile klub dostanie od Totalizatora Sportowego za „Szkołę Mistrzów...”. Nie była to mała kwota. Żużlowcom, zwłaszcza początkującym, zawsze brakuje środków na kosztowny i stale zużywający się sprzęt. Przyszła uczennica mistrza Protasiewicza upomniała się więc o pieniądze. Wytlumaczono jej, że nic nie dostanie, bo podpisując kontrakt z klubem, zrzekła się na jego korzyść marketingowych praw do swojego wizerunku. Ponieważ marudziła nadal i o sprawie zaczynało być głośno, Totalizator Sportowy dla świętego spokoju wycofał się z projektu i nikt nie dostał nic. Nie pogłaskano za to Klaudii po głowie.

Po upływie terminu kontraktu Klaudia Szmaj odeszła z klubu i na tym jej przygoda z żużlem się skoń-

czyła. Dziewczyna – do czego ze łzami w oczach przyznała się w telewizyjnym programie – popadła w depresję i teraz przestrzega koleżanki, które chciałyby pójść jej śladami, żeby dobrze się zastanowiły przed podjęciem decyzji. Zwłaszcza że wciąż dochodzą słuchy o kolejnych chętnych do ścigania się z chłopakami na czarnym torze; ostatnio sporo mówi się o Monice Nietykszy i Weronice Burladze. Obie trenują w szkołkach z chłopakami – jedna w Częstochowie, druga w Gnieźnie. Obie znają historię Klaudii Szmaj, ale są przekonane, że akurat im się powiedzie.

Sport żużlowy może być niebezpieczny dla dziewczyn nie tylko ze względu na kraksy i możliwość skręcenia karku po uderzeniu z wielką prędkością w bandę. Zawsze będzie pokusa, aby wykorzystać je – tak jak Klaudię Szmaj – do reklamy, a nie do ścigania się.

Słabe na torze, mocne przy stole

Nieprzypadkowo w większości dyscyplin, nawet w szachach, kobiety rywalizują ze sobą, a nie z mężczyznami. Gender genderem, ale różnice między płciami istnieją. Dziś już widok dziewczyny za sterami motocykla nikogo nie dziwi. Ale jeśli damy naprawdę chcą ścigać się na żużlu, powinny to chyba robić w swoim gronie. Zawodniczki na pewno mogą nauczyć się poprawnej techniki jazdy, nie muszą być gorsze w umiejętności grzebania w motocyklu i dopasowywaniu szczegółów do wymogów toru. Wyścig wymaga jednak siły fizycznej, i to niemałej, zwłaszcza

jeśli tor jest miękki. Każdy, kto śledzi speedway, musiał widzieć, jak niektórym zawodnikom na czwartym okrążeniu „prostuje ręce” i nie są w stanie prowadzić motocykla po idealnej linii. Mówi się wówczas, że nie przepracowali właściwie zimowego okresu, za rzadko zaglądali do siłowni. Kobietom nawet po solidnej pracy w siłowni może „prostować ręce”. Kobiety i mężczyźni naprawdę nie mają na torze równych szans. A to jest podstawowy warunek sportowej rywalizacji.

Płeć piękna może oczywiście znaleźć sobie miejsce w męskim speedwayu. Nie chodzi tylko o atrakcyjne podprowadzające asystujące przy startach zawodników. Przewodniczącą Rady Nadzorczej klubu Sparta Wrocław jest od lat Krystyna Kloc, postać niezwykle popularna w środowisku. Dla uspokojenia przeciwników gender dodam, że prowadzi Spartę wraz z mężem.

Dyrektorką klubu Ekstraligi Włóknarz Częstochowa jest Patrycja Świącik-Jeż, ponoć twarda negocjatorka wszystkich zawodowych kontraktów, w czym pomaga jej wykształcenie prawnicze. Nie jest osobą w tym sporcie przypadkową. Jej ojciec był rzecznikiem prasowym częstochowskiego klubu, a brat żużlowcem. Mąż Radosław to mechanik duńskiego wice-mistrza świata Leona Madsena. Nieoficjalną menedżerką mistrza świata Bartosza Zmarzika jest jego matka, to ona stawia warunki działaczom i egzekwuje je z żelazną konsekwencją.

Przy mikrofonie na wirażu

Prawdziwą furorę robią jednak panie związane z żużlem w mediach. Młode dziennikarki Eleven Sports Marcelina Rutkowska i Anita Mazur są poza konkurencją. Obie doskonale znają się na tym, o czym opowiadają, mają swoje zdanie, nic nie jest w stanie ich speszyć. Obie są – jeśli wolno użyć takiego sformułowania – urocze i trochę bezczelne. Marcelina w dodatku oszałamia urodą, nic dziwnego

go – przygodę z żużlem rozpoczynała jako podprowadzająca, a wiadomo, że na tor w tej roli trafiają tylko piękne i zgrabne dziewczyny. Anita natomiast jest mistrzynią wywiadów. Z każdego rozmówcy potrafi wycisnąć odpowiedź nawet na najtrudniejsze pytanie. Prezes ROW Rybnik Krzysztof Mazur zapłacił kiedyś – i to w gotówce – za szczerość w rozmowie z Anitą. Na pytanie o zawołanie bojowe jego drużyny nie potrafił skłamać i odpowiedział, że brzmi ono: „Mamy wyjebane”. Ponieważ wywiad prowadzony był na żywo i wiadome słowo poszło w eter, Polski Związek Motorowy nałożył na prezesa kilkumiesięczną grzywnę.

Dziennikarka, która zaczynała pracę w sporcie jako asystentka rzeczniczki prasowej piłkarskiego klubu Lech Poznań, staje się prawdziwą telewizyjną gwiazdą. Bardzo chciałoby się usłyszeć, jak Anita Mazur przepytuje polityków. Szanse na to są nikłe, bo przyznała kiedyś, że tym, czego najbardziej nie lubi, jest właśnie polityka. A ciekawe, co powiedziałby szef Klubu Parlamentarnego PiS Ryszard Terlecki, gdyby ponagliła go do odpowiedzi, tak jak pewnego żużlowego rozmówcę: „Nie przewracaj oczami, tylko mów!”. Inna sprawa, że może sobie na takie słowa pozwolić, bo znakomicie odnalazła się w hermetycznym środowisku szalonych ścigantów, z większością jest na ty, kumpłowskie układy utrzymuje także poza żużlowym stadionem. A czy z Terleckim można się zakumplować?

Stacja telewizyjna nSport+, która także pokazuje wyścigi na żużlu, nie chce pozostawać w tyle i coraz częściej dopuszcza do mikrofonu Karolinę Wieszczycką, też świetnie znającą się na sporcie i z dużym zaangażowaniem o nim opowiadającą.

Nie możemy cieszyć się rywalizacją kobiet z mężczyznami na motocyklach – możemy przed mikrofonami. Tu szanse są równe i panie wcale nie przegrywają.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiuścacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta (koszt połączenia wg taryfy operatora):

- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 19.08.2020 r.**



by blagier Urban

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętej Filomeny

Teraz tęczowe flagi zawisły na kilku pomnikach Jana Pawła II, homofoba. LGBT go otulają za późno, żeby przekonać do siebie pana papieża z Polski.

Świętego Kleofasa

Lourdes (Francja) nie ma dochodów, ponieważ ze strachu przed koronawirusem pielgrzymów jest tyłu, co kot napłakał. Specjalnością tamtejszej Matki Boskiej jest uzdrawianie ludzi wierzących w jej moc. Pątnicy uwierzyli, że ona zakaża, a nie uzdrowia i to jest ważny krok w stronę racjonalizmu, który Panią Fatimską unieważnia.

Świętej Florentyny

W Mińsku na Białorusi, gdzie teraz się dzieje, byliśmy z Daniszewską 25 lat temu. Zona wygrała 1500 dolarów w hotelowym kasynie. Wyszliśmy z niego bogaci, a także napici. Woda z kranu nadawała się wyłącznie do splukiwania kupy. Suszyło. W westybulu był bar. Stała na nim gromada wód mineralnych. Były w zasięgu ręki. Barmanka odmówiła ich sprzedaży, powiadając, że już zamknięte. Powiedziałem, że dam 10 dolarów za każdą flaszkę. Była to wtedy na Białorusi dziesięciodniowa płaca. Barmanka powtórnie odmówiła, dumnie mnie upominając: pieniądze to nie wszystko. Inni niż Daniszewska gracze w kasynie wyglądali na bandytów. W pokoju z braku zamknięcia od wewnątrz meblami zatarasowaliśmy drzwi, sądząc, że hazardziści przyjdą do nas po wygraną żony. Trzeba było jednak zaraz w tym środku nocy barrykadę rozebrać, bo ktoś zapukał, mówiąc, że jest dyrektorem hotelu. Mężczyzna niósł butelki upragnionej wody i upominał się: słyście, że płacicie po 10 zielonych. Nie był tak dumny człowiekiem jak barmanka, która go telefonicznie wyciągnęła z łóżka. Łukaszenka był wtedy demokratycznie wybranym prezydentem.

Świętej Diny

Rząd przyjął projekt ustawy podnoszącej emerytury czynnych opozycjonistów wobec PRL do 2400 zł. Redaktor Wołodźko w „Gazecie Polskiej Codziennie”, komentując to, twierdzi, że to akt sprawiedliwości, bo postkomuniści więcej pobierają niż ich dawni oponenci. O zredukowaniu do minimum emerytur byłym esbekom nie wspomina. Terazniejsi reżimowcy w ogóle zapominają,

że emerytury nie są instrumentem do czynienia jakiegokolwiek sprawiedliwości dziejowej, ale uposażeniem wypracowanym przez ludzi, którzy w tym celu płacili składki do ZUS. Wpłaty powinny więc być niezależne od wszystkich innych właściwości emerytów niż to, ile odłożyli na starość w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, nie zaś politycznych.

Świętej Bogny

„Warto być Polakiem” – pisze mój pupil z czasów PRL Wojciech Reszczyński w „Sieci”. Komu warto, a komu nie. Z tego tygodnika pochodzi też inne warte zacytowania zdanie napisane przez Marzenę Nikiel: „Poruszająca jest pokora, z jaką prezydent przyjmuje decyzję wyborców i podejmuje służbę dla Rzeczypospolitej”. Pokorni pyszałkowie są drugą polską specjalnością – oprócz kotletów schabowych. Skromniś Duda nawet Bogu wydaje polecenia. Swoje orędzie w parlamencie skończył bowiem słowami: „Boże, błogosław Polsce”. To małpowana maniera amerykańskich prezydentów.

Świętego Alojza

Wrogowie Polski, której ma błogosławić Bóg, to według Jerzego Laubacha od Sankiewicza piraci drogowi, czerwoni rektorzy wyższych uczelni, durszlakowi bluźniercy z parad zboczeńców, antypolscy bonzowie samorządowi i profanatorzy obchodów powstania warszawskiego, zdrajcy jurgielnicy. Wśród wrogów brakuje Żydów, upominam się więc o dołączenie nas do zaszczytnego pocztu wrogów.

Świętego Anzelma

Wiceminister zasobów państwowych Janusz Kowalski, wice-Sasin, domaga się oczyszczenia sportu z komunistycznych kolaborantów. Melduję posłusznie, że jak mnie tam nie było, tak nie ma. Szczycę się nieznajomością ruchów w futbolu, biegach, na rowerach, w boksie i także na szachownicy.

Świętego Flawiusza

Nie przesłała na razie ustawa zwalnająca z odpowiedzialności karnej za czyny przestępcze dokonane w toku zwalczania pandemii. To dobrze. Wyobraźmy sobie, że premier idzie sprawdzić, jaką opiekę ma za każony Polak, a tu na nocnym stoliku leży złoty zegarek.

Świętej Donaty

Pensja 18 tys. zł dla żony prezydenta? Jedni mówią, że za sypianie z Dudą to mało. Inni, że poza łóżkiem terazniejsza First Lady stara się mniej niż żony pozostałych polityków. Ja uważam, że ona dosyć otrzymuje w naturze. Ma kilka pałaców, w nich służbę i wyżywienie gratis. Bezpłatne samochody, przeloty, ochronę, kwiaty, stroje i zapewne służbowe szminki. Każdej żonie by to starczyło, nawet gdy jest małżonką.

Świętej Maryli

Rocznica Bitwy Warszawskiej. Mój ojciec miał wtedy 25 lat. Skończył elektryczność na politechnice. Był więc sierżantem sztabowym. Codziennie dojeżdżał rano dorożką z domu do sztabu, skąd kierował łącznością telefoniczną i radiową. Muszę jednak zmarwić lustratorkę Dorotę Kanię. On o dziwo nie łączył Marchlewskiego z Dzierżyńskim, Kohnem ani z Tuchaczewskim. Ciągnął druta po polskiej stronie.

Świętego Cyryla

Skazano mnie niegdyś za obrazę głowy państwa watykańskiego, ponieważ Karola Wojtyłę, władcę minipaństwka Stolica Apostolska, nazwałem chorym, trzęsącym się starcem, który mimo swego stanu podróżuje i robi z siebie widowisko. Teraz Adam Michnik w swojej gazecie nazywa Łukaszenkę chytrusem, chuliganem, prymitywnym żulikiem i nie spotyka go za to żadna kara. Władce Białorusi lżyć można. W Polsce w praktyce karnej nie istnieje równość głów państw wobec prawa.

Świętej Jagody

Tygodnik „Przegląd” wydał naraz 5 tomów z serii „Historia bez IPN”. Są w nich fakty, które świadczą o tym, że wywołanie powstania warszawskiego było zbrodnią, nieudolnie nim dowodzono, a potem jego dowódcy spirali się o to, kto jest winien śmierci 200 000 ludzi. (Ofiar katyńskich było 10 razy mniej). I kto spowodował zburzenie i spalenie stolicy swego kraju. Lektura zwabi wielu uczniów i studentów, a dla nauczających historii powinna być lekturą obowiązkową. Ja sam, czytając fragmenty różnych tomów na wyrwyki, przygotowuję się do wartej uczczenia rocznicy kapitulacji powstańców, jedyne w powstaniu pomyślnego zdarzenia. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



A co by było, gdyby na czele protestów na Białorusi stał Borys Budka?

Przyszedłby do Aleksandra Łukaszenki, ale prezydent nie chciałby go przyjąć.

– Budka? – zapytałby Łukaszenka. – Niech spierdala!

Budka tak jednak by prosił, tak by się łasił i przymilał, że prezydent wreszcie zgodziłby się go widzieć.

– Tylko szybko... – ostrzegłby.

Budka by wytłumaczył: powstrzyma protesty, ale nie za darmo. Chciałby dostać dwieście tysięcy rubli gotówką i podwyżkę dla swoich ludzi.

– I protestów nie będzie? – upewniłby się Łukaszenka.

Budka uderzyłby się w piersi.

Ale manifestacje nadal by trwały.

– Ach, ten Budka... – plułby sobie w brodę prezydent. – Mówiłem, żeby spierdalał...

Ludzie Łukaszenki opublikowaliby nagranie rozmowy Budki z prezydentem. Naród białoruski by się wściekł.

– A to chciwy chuj ten Budka – mówiliby Białorusini. – I jaki głupi! Niech spierdala.

– Przepraszam – powiedziałby Budka. – Popęliłem błąd, ale go naprawię: oddam Łukaszence pieniądze i nadal będę kierował protestami.

Białorusini by go wyśmiali.

– Uchadzi! – krzyczeli.

Powiedzieliby, że każdy byłby lepszy od Budki. Choćby Czarzasty...

...

No to co by było, gdyby na czele protestów na Białorusi stanął Włodzimierz Czarzasty?

Przyszedłby do Aleksandra Łukaszenki i zaproponowałby powstrzymanie protestów, lecz nie za darmo. Prezydent przystałby na warunki Czarzastego, po czym wszystko potoczyłoby się podobnie jak z Budką.

– Przepraszam – w imieniu Czarzastego przepraszałaby Anna Maria Zukowska. – Jaka ja jestem głupia cipa...

– Przepraszam – przepraszałby Maciej Gdula. – Jestem chciwym i głupim chujem.

– Uchadzi! – krzyczeli Białorusini.

...

Gdyby już wszyscy liderzy protestów odeszli, czyli wyjechali na Litwę, protesty by wygasły, a Łukaszenka rządziłby Białorusią długo i szczęśliwie. Tak jak długo i szczęśliwie będzie rządził w Polsce Jarosław Kaczyński.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 111

